NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1803.

CZERWIEC.

HISTORYA.

Historya kraiu Dekan *przez* Ferishta, *pisarza Jndyyskiego, począwszy od pierwszych zdobyczy Mahometanów, z dalszym ciągiem powieści innych historyków kraiowych o wypadkach w tey części Jndyi, aż do pokonania ostatnich krolów przez* Aulumgeer Aurungzebe; *tudzież historya Bengalu od wstąpienia na tron* Aliverdee-Kana, *aż do roku 1780. przez* Jonathan Scott *Anglika.*

Nie masz w kronikach Azyi, ważnieyszey epoki nad zdobycze Mahometanów, w pierwszych czasach *Egiry*. Fanatyczni ci i niszczący wszystko woiownicy zastali w Jndyi bogate, przemyslne i spokoyne narody; narody zalecone miłością ku drugim, ludzkością i mądrością; przywiązane z instynktu i z wychowania do zdań przodków swoich, rządzone przez długi przeciąg wieków od sprawiedliwych i mężnych monarchów, ktòrych władza wyobrażała ieszcze czasy patryarchów i nosiła na sobie piętno prawa natury. Wol-

ne do tych czas te kraie od krwawych rewolucyy, które obaliły inne państwa Azyatyckie, miały na łonie swoiém niezmierne bogactwa, które sama ziemia wydawała, a przemysł pomnażał. Drogie kamienie i rzadkie kruszce stosami w skarbach xiążąt leżące, błyszczały nawet na murach pałaców i kopułach kościołów.

Grabież takich bogactw, nie nasyciła rabusiów zapalonych wściekłością Jslamizmu, zalecaiącego wytępienie bałwochwalskich narodów, i zniszczenie znaków ich wiary. Scigał wszędzie fanatyzm z bronią i ogniem w ręku spokoynych Jndyanów. Wszystkie pamiątki religiyne, wszystkie dzieła sztuk, które roziuszonym przez fanatyzm Arabom w ręce wpadły, albo uszkodzone, albo wniwecz obrócone zostały. Zatarli nawet ślad tych ustaw mądrości i pokoiu, pod któremi widziały narody Jndyi upływaiące wieki szczęśliwości; zatracili skarby umieiętności, szanowne starożytności szczątki, których kapłani Bramy byli stróżami.

Zelazne iarzmo przytłumiło wprawdzie opiniie, ale ich nie zniszczyło. Głęboko wkorzeniona zabobonność i przeciągiem tylu wieków upoważniona, oparła się przemocy podbicielów; i ulubione prawidła wiary, czyste przepisy, utrzymuiące się przez podanie między hołdowanemi narodami, przetrwały potęgę przywłaścicielów. Minęło panowanie Arabów; lecz mahometyzm nie cierpiący innych religiy, długo ożywiał monarchów Tatarskich, rządzących po tamtych w państwie Mogolskiém. *Akber* pierwszy z tych monarchów, połączył ludzkość z polityką

w rządzie narodów Jndyyſkich. Wyszukiwał ſkładów świętego ich prawa, i ile poprzednicy iego uwzięli się na ich zatratę, tyle on zachować ie usiłował. Umiał pogodzić prawa różnych religiy, wiodących z sobą walkę, aż do iego czasów; zaszczepił gałązki *Wisnou* w drzewie mahometańſkiém; a gdy nieprzełamany wſtręt nie dozwolił połączenia oboiey wiary w jedno, zoſtawił Jndyan przy wolném sprawowaniu obrządków religii kraiowey. Tak wspaniało-myślny i mądry poſtępek pomyślnym ſkutkiem oręż iego uwieńczył.

Wielcy *Rajahowie*, którzy z niedobytych twierdz swoich z urąganiem się spoglądali na wszyſtkie siły Mogolu, uſtąpili łagodnym sposobom. Rozmaite związki między xiążętami kraiowemi, a xiężniczkami krwi *Omrahów*, umocniły przymierza, które wspaniała polityka potwórzyła, a związki te nowe między narodami dwoiſtey religii, ułatwiły hiſtorykom Mogolſkim doſtateczne poznanie obyczaiów i nauki narodów indyyſkich, które nam oni dopiero poznać dali.

Akber zmarły 1600. roku zoſtawił iedno z naypięknieyszych państw, iakie kiedy było pod słońcem. Piętnaście prowincyy, z których kilka większą rozległość miały, aniżeli nasze króleſtwa w Europie, ſkładały w Jndyach część pańſtwa iego: w tych liczbie był kray *Dekanu*. Wyraz ten znaczący w języku indyyſkim, *Południe*, dawany był bez różnicy wszyſtkim kraiom na południe Jndoſtanu leżącym, a znanym także pod nazwiſkiem półwyspy Jndyyſkiey. Nazwiſko to ieſt niewłaściwe, gdyż imaginacyynie pociągniona liniia od odnogi *Cambaye* do uyścia *Gangesu*, a która

ma tworzyć klin półwyspy, przeszło 700. mil ieſt rozległa.

Opanowano nieraz i paſtoszono *Dekan*, ale go nigdy nie podbito zupełnie. Podbicie to będące przez długi czas celem ambicyi *Akbera*, dodało świetności broni iego, i wspaniałomyślność tego woiownika nadgrodziło: trzy królestwa, *Bezar*, *Candeisk* i *Ahmednagar* przyłączył do państwa Mogolſkiego na dwa lata przed śmiercią swoią.

Niepodległość, którą się *Rajahowie* Dekanu przez długi czas cieszyli, winni byli szczególniey położeniu kraiu, dokąd z trudnością mogło się przedrzeć woyſko nieprzyiacielſkie, i tamże się utrzymywać. Napady Arabów, Persów i Tatarów na Jndoſtan, cząſtkowe tylko spuſtoszenie w Dekanie sprawiły; i tamto kapłani *Wisnou*, wypędzeni z *Guzaraty*, po zruynowaniu kościoła *Sumnaut*, znaleźli przytułek przeciw prześladowaniu Arabów; tam ocalały ſkłady umieiętności synów Bramy, i obrzędy ſtarożytney ich wiary; tam Syreny ich Pagod tańcowały ieszcze na cześć *Bhavani*, Wenery indyyſkiey; w głębi, nareście, Dekanu trwaią dotąd pamiątki dawney iego świetności. Pagoda w *Seringham* cztery mile obwodu zewnątrz maiąca, piramidy w *Deogur*, kolumna w *Jagernaut*, gmachy gościnne, przepyszne sadzawki do oczyszczenia, są dowodem za dni ieszcze naszych, światłego przemysłu i nieuſtanney Jndyan gorliwości.

Jeżeli bogactwa Jndoſtanu były wielką pokusą dla chciwych podbicielów, tém większą w nich chciwość ożywiać musiały coraz powię-

kszaiące się skarby, przez wydobywanie ich z nieprzebranych kopalni *Golkondy* i *Gani* wewnątrz Dekanu będących. Skarby te, po długo trwaiącym pokoiu, stały się przyczyną nowego prześladowania od *Aurengzeba* wznieconego. Monarcha ten głośny z okrutney polityki swoiey, z udawaney żarliwości, z talentów i zwycięztw, odnowił niszczące woyny, w których religiia służy za pretext do zdzierstw, a te znowu ożywiaią i utrzymuią fanatyzm prześladowczy. Większa część *Dekanu* broni iego uległa, a blask tronu i korony iego świetne łupy królow Jndyi powiększyły.

Miedzy skarbami, oboiętnemi dla podbicielów tey dawney krainy, pierwsze mieysce trzymać powinna historya długiego szeregu *Rajahow*, rządzących w niey przed tym ieszcze czasem, od którego wypadki tameczne dobrze są znane Europeyczykom.

W owych to odległych epokach dzieiów Jndyi, znalazłby może czuły filozof punkt spoczynku dla imaginacyi swoiey, zmordowaney obrazami zbrodni i błędòw, bezprzestannie odnawianemi w innych wiekach i kraiach. Każda prawie karta kroniki dzieiopisów Arabskich wystawia obraz tychże samych scen mordów i zdrady. Umysł się morduie, serce truchleie, oko odwraca się na widok tylu próżnych i niepożytecznych okropności. Wolałby czytelnik zwrócić swoie oczy na historyą monarchów Jndyyskich, uważać dawnego *Rajaha* rządzącego wzorem patryarchów, otoczonego dziedzicznemi poradnikami tronu, poświęcaiącego się całkowicie podległe-

mu sobie ludowi przez prace swoie, a bóstwu przez hołd, i trzymaiącego z chwałą, raz berło sprawiedliwości, drugi raz miecz woyny.

Swięte archiwa Braminów zamykaią zapewne w sobie ten skład szacowny, i możemy się spodziewać, że uczeni nasi, którzy od nieiakiego czasu zadziwili Europę odkryciami swoiemi, zatrudnią się tak ważnem dochodzeniem. Umieli Francuzi korzystać z pomyślney dla siebie pory, staraiąc się poznać na brzegach Koromandelu i Malabaru mitologiią Jndyan. *Sonnerat* i *Gentil* zbogacili wiadomości ludzkie różnemi ciekawemi dziełami, z tego źródła czerpanemi. *Jones* i *Willfort* daley dotąd tęż samę umieietność zgłębiali; ale ci pracowali nad wiadomościami tyczącemi się Bengalu i nadbrzeżnych kraiów Jndyi; względem zaś wewnętrznych części tego półwyspu, téy ziemi nietkniętey dotąd, a która rozciąga się od 22. stopnia, aż do przylądka *Comorin*, nic prawie nie powiedziano: badania teraz przedsięwzięte obiecuią bardzo pożyteczne i przydatne wiadomości (*).

Dzieło, z powodu którego położyliśmy te początkowe uwagi, nie uwiadomia nas o stanie Jndyi przed podbiciem. Jest to przełożenie *Fe-*

(*) P. Kindersley *zatrudnia się teraz w* Madura *tém ważnem dochodzeniem. Officyer będący przy woysku* Maratów, *w ostatniey do* Mysore *wyprawie, powiada, iż widział rzeźby mitologiczne, i posągi ogromnieysze od słonia.*

rishta, pisarza Jndyyſkiego, który pierwsze urzędy na dworze *Jbrahima Adil-Shan*, naypotężnieyszego z samowładzców półwyspu posiadał, a który nie tylko powszechną hiſtoryą *Dekanu* pisał, alę też każdego w szczególności państwa, z których ta monarchia była złożona.

Naypierwszy z monarchów mahometańſkich usadowił się ſtale w Dekanie Sułtan *Alla-ad Dien*. Pokonawszy on *Rajaha Deoguru* i innych, potrafił dać odpór całey sile cesarza Jndoſtańſkiego, i w roku 1347. dał początek dynaſtyi *Bhamenée*. Wydarł familii panuiącey *Delhi* wszyſtkie zdobyte przez nię kraie w Dekanie. Jak wielkie posiadał bogactwa, wnieść można z wyszczególnienia w opisie *Ferishty*, podarunków rozdanych dworzanom z okoliczności zaślubin córki iego; rozdał zaś dziesięć tysięcy sukien z materyi litey, axamitnych i atłasowych; tysiąc koni arabſkich i perſkich; dwieście szabel suto drogiemi kamieniami wysadzonych. Tenże pisarz kładzie o ſtanie dworu tych nowych monarchów na południu, naſtępuiące szczegóły.

„Gdy sułtan *Mahummud* rozpoſtarł nad głową swoią, iak *Salomon*, parasol królewſki, powiększył znacznie okazałość dworu. Na wierzchu parasolu kazał dać gałkę złotą wysadzoną kleynotami, a na tey unosił się *ptak rayski*, z drogich kamieni zrobiony. Na głowie ptaka był rubin nie maiący szacunku, a ten, król *Beejanugguru* podarował sułtanowi zmarłemu. Pomnożył liczbę ślachty i urzędników dworſkich, którzy na cztery części podzieleni, odbywali koleyno służbę przy osobie iego. Utworzył *Bar-*

ðarów maiących powinność dozierać gwardyi iego, i wprowadzać osoby na audyencyą. Przeznaczył dla ſtraży swoiey cztery tysiące ludzi pod dowodztwem naczelnika, zwanego *Meer-Nobut*, czyli pana gwardyi. Pięćdziesiąt *Sillehðars* i tysiąc ludzi z gwardyi czyniło codziennie służbę u sułtana. Każdego dnia, wyiąwszy piątek, dawał audyencyą z rana, a ta trwała dopóty, póki woźny nie zapowiedział modlitwy południowey. Nim zasiadł na tronie, oddawał czołobitność dla uczczenia pamięci oyca swoiego. Tron był ulany ze srebra, i ſtał na bogatym kobiercu, a nad nim wspaniały baldakin. Przed salą audyencyonalną ſtali dworzanie pod obdachem pokrytym aksamitem lub bławatem. Rządcy prowincyy zwali się *Teruffðars*, czyli naczelnicy dywizyi.„

Zarzucono wkrótce tron srebrny, iako nie dosyć zgodny z okazałością sułtana Dekanu; a natomiaſt poſtawiono zabrany *Rajahowi Telingany*; tron ten zwany *Firozeh*, opisał *Ferishta* podług zeznania świadków, którzy go na oczy swoie widzieli. „Słyszałem ſtarców opisuiących tron *Firozeh*, widziany od nich za panowania sułtana *Mhamooð Bhamenée*. Miał, iak oni mówią, dziewięć ſtóp długości, a przeszło trzy szerokości; zrobiony był z hebanu, powleczony blachami złotemi, i drogiemi kamieniami prawie bez szacunku przyozdobiony. Wyymowano i wsadzano podług woli te kamienie. Każdy monarcha z dynaſtyi *Bhamenée* miał sobie za powinność przydać coś do iego ozdoby; a gdy sułtan *Mhamooð* nakazał powyymować z niego kleynoty dla przyozdobienia niemi naczyń, iubilerowie nadali

jm szacunek niezmierny (do 160. milionów złotych Polſkich wynoszący). Dowiedziałem się, iż go ſtąd *Firozeh* nazwano, że kiedyś miał szmelc niebieſki ; ale ten z czasem drogie kamienie zakryły. „

Mahmood do upadłego prześladował Indyan. Okrucieńſtwa iego przeciw królom zwyciężonym i narodom podbitym wywarte, są nieprzeliczone. Za iedną razą, ſkazał na śmierć 70. tysięcy niewiernych, mszcząc się za ſtratę 600. sług wiary Mahometa, w obronie iedney twierdzy poległych. Tak więc zawsze na złe używano wyrazów dla usprawiedliwienia niegodziwych poſtępków !

Obraz życia iednego z monarchów mahometańſkich w Indyi panuiących wyſtawia, ogólnie mówiąc, życie wszyſtkich innych. Wiek dziecinny, i pierwsze lata młodości w seraiu przepędzaią, ſkąd nic nie umieiący i zniewieściali, na świat wychodzą. Jeżeli zagraniczna woyna nie wyciągnęła ich ſtamtąd, ieżeli niespokoyny gieniusz nie wplątał ich w kręte manowce intrygi ; gnili, że tak powiem, bezczynni w seraiu, dopóki burza iaka polityczna nie podała w ręce ich niedoświadczone berła po zamordowanym poprzedniku. Niedługo naſtępca podany na ofiarę nowey intrygi, ginął od puginału ; albo pozbawiony wzroku od chciwego władzy naſtępcy, pędził nędzne życie w więzieniu. A gdy szczęściem iakiém osobliwszém uniknął tych niebezpieczeńſtw, doſtawał się w moc dumney iakiey kobiety, lub zuchwałego i podłego miniſtra, i rzadko, siedząc na tronie, kosztował cząſtki

tey wolności, iakiey nayniższy z poddanych iego używał.

Patrząc na nędzę osób władnących, pociesza się przynaymniey człowiek w zakącie żyiący, iż ieſt od niey wolnym; lecz widok podłey roſkoszy na łonie wielkości, sprawia odrazę, którą sama tylko zwycięża ciekawość dowiedzieć się, iak daleko upodlić się może człowiek, gdy namiętnościom swoim bez przeszkody cugle popuści. Przytoczemy tu wypis z autora, daiący wyobrażenie obyczaiów dworu monarchów mahometańſkich.

„Uwiadomiony *Adil Shah* o nadeyściu *Ameer-Bereeda* rozkazał *Aſsud-Kanowi*, aby go podszedł znienacka. Ten we dwa tysiące ludzi wyszedł nocą z okopów swoich, i przybliżył się iak nayoſtrożniey pod oboz nieprzyiacielſki. Podſtąpiwszy na wyſtrzał od ſtraży zewnętrzney, zaſtanowił się z woyſkiem, a widząc głęboką cichość w obozie, wysłał patrol na rozpoznanie iego, który doniosł, że aż do namiotów *Ameer-Bereeda* dotarł, i ſtraż iego śpiącą zaſtał; na dowód czego, złożył turbany i pałasze ſtraży zabrane. Zoſtawia *Aſsud-kan* woyſko przy wniyściu do obozu, a sam z dwudzieſtu pięcią dobranemi wkrada się pod namiot *Ameer-Bereeda*, i w rzeczy samey ſtraż piianą i uśpioną znayduie. Nie chciał iey w tym ſtanie będącey wyrzynać; ale poſtawiwszy przy niey kilku ludzi z dobytemi pałaszami, poſtępuie z resztą ku namiotowi w zamiarze, gdyby można, pochwycenia żywcem naczelnika. Wchodzi do namiotu, i wszyſtkich śpiących zaſtaie; sam *Ameer - Bereed*

z opilſtwa w głębokim śnie był pogrążony, a na około osoby iego, leżeli bez ładu śpiewacy i tancerki pomiędzy powywracanemi naczyniami, chrapiąc nadzwyczaynie. Nie każe przelewać krwi tey nikczemney tłuszczy, ale samego tylko naczelnika wziąć z łóżkiem na barki żołnierzom zaleca. Gdy wychodzili z tą zdobyczą z namiotu, przebudził się ieden ze ſtraży; lecz nim krzyknąć na drugich pośpieszył, ubitym zoſtał; a tak *Aſsud - Kan* powrócił z ieńcem niepoſtrzeżony od nikogo, do swego woyſka.,,

Tak mnogie są wypadki hiſtoryczne w tém dziele, iż nie podobna opisać ie z dokładnością w krótkim wyiątku z niego; przeſtaniemy więc na umieszczeniu tych tylko wypisów, z ktòrych naylepiey poznać można charakter rewolucyy kraiu *Dekan*, i panuiących w nim monarchów mahometańſkich, a oraz ſtyl dzieiopisa naszego.

„Widząc *Mirza-Kan*, iż sułtan coraz bardziey słabiał na umyśle, udał, iakoby mu się chciał poddać, i przez podarunki uiął sobie *Fatteh - Shaha* i ſtronników iego; lecz przy tém napisał potaiemnie do *Beejapore*, że umysł sułtana ieſt w obłąkaniu, i że syna swoiego zamordować umyślił; nadto, że gdyby z *Beejapore* cokolwiek woyſka na granice przesłano, miałby pozór do wyſtawienia armii z swéy ſtrony, i ſtanąć w obronie młodego xiążęcia. Dał się wciągnąć w ten spisek *Dillaver Kan*, rządca *Beejapore*, poczém *Mirza - Kan* zapytał się sułtana, iakieby środki przeciw nieprzyiacielowi miał przedsięwziąć. *Nizam-Shah* zdał na niego, aby

to czynił, co za naylepsze osądzi. Naówczas *Mirza - Kan* zebrał woyſko, i poszedł z nim z *Ahmednuggur* aż do *Ranowrd*, gdzie się zatrzymał. Zdziwiony sułtan, iż woysko nie poſtępuie na przód, wysłał autora tey hiſtoryi dla dowiedzenia się o przyczynie. Znał *Mirza - Kan* przywiązanie moie do sułtana, mówi dzieiopis; domyślił się, iż zamiarów iego doszedłem, i że uwiadomię o nich sułtana; usiłował przeto ſkłonić *Fatteh-Shaha*, aby wyiednał na sułtanie, iżby iemu samemu zlecił poſtępowanie woyſka przyśpieszyć, i ażeby dla tego przybył sam do obozu. Oſtrzeżono mię, iż nie będę miał wolności powrócenia do sułtana; wymknąłem się więc w nocy... Doniosłem mu, com widział. Nie chciał mi wierzyć *Fatteh - Shah*; ale powiedziałem, iż nie mam żadnego interesu, abym ſkarżył miniſtra fałszywie; i że wkrótce wyydzie na iaw prawda.

Gdyśmy rozmawiali, doniesiono nam, że *Mirza - Kan* nadciągnął do *Dowlutabad* z xiążęciem *Mereraoun Houſsein*, w celu osadzenia go na tronie. Spytał mię podówczas sułtan, coby przedsięwziąć należało dla odwrócenia burzy. Odpowiedziałem, iż dwie rzeczy mogące się udać do wyboru zoſtaią; pierwsza, aby sam poszedł na czele gwardyi swoiey przeciw rządcy *Beejapore*, gdyż tym sposobem odciągnąłby wielu ślachty od niego; na to rzekł sułtan; iż dla słabości zdrowia nie ieſt w ſtanie wsiąść na konia. Dałem mu więc drugą radę, ażeby wypuścił z więzienia *Sullabut - Kana*, i zdał mu interesa publiczne, gdyż przywiązanie i uszanowanie,

które sobie u wszyſtkich ſtanów państwa pozyſkał, ściągnęłoby do niego wszelkie partye, i ażeby sułtan wsiadłszy w lektykę, wyszedł naprzeciw niego, aż do twierdzy *Khiber*.

Pochwalił tę radę sułtan, i posłał natychmiaſt rozkaz uwolnienia *Sullabut - Kana*; a gdy wybierał się do wyyścia z pałacu, boiaźliwy *Fatteh-Shah* upadł mu do nóg, zaklinaiąc go z płaczem, aby nie opuszczał pałacu, gdyż własna gwardya iego mogłaby go porwać, i młodemu monarsze iako jeńca przyſtawić. Przeſtraszony tą mową sułtan, odmienił swe zdanie, i zaczekać w pałacu na przyiazd *Sullabut - Kana* umyślił. Widząc woyſko, że sułtan był w trwodze, opuszczać go zaczęło, a tym czasem *Mirza Kan* dążył śpieszno pod ſtolicę dla uprzedzenia przybycia *Sullabut Kana*.

Przy mnie była ſtraż pałacu, i bronić go pragnąłem; lecz mnie cała gwardya odſtąpiła, tak dalece, iż nikt, prócz sułtana, *Fatteh - Shaha*, mnie i małey liczby dworſkich, nie pozoſtał. Nadiechał nareście xiążę w towarzyſtwie *Mirza-Kana*; wszedł do pałacu na czele 40. żołnierzy, którzy wszyſtkich, co się im nawinęli, pomordowali. Szczęściem dla mnie, że byłem znany xiążęciu, i przez wzgląd, żeśmy razem nauki odbywali, kazał mię przy życiu zoſtawić. Uyrzawszy oyca, łżył go i znieważał. Milczał sułtan i z pogardą na syna poglądał. Ten przyłożył mu pałasz do piersi mówiąc: *zabiię cię*; na to sułtan weſtchnąwszy zawołał: „Ach nieszczęśliwy! lepieybyś uczynił, gdybyś „miał dla mnie uszanowanie, i dozwolił mi re-

„ sztę dni moich w spokoyności przepędzić. „ — Słowa te wftrzymały rękę xiążęcia, po czém wyszedł z pokoiu oyca; ale nie miał cierpliwości zaczekać na fkutek śmiertelney choroby, w którą wpadł *Nizam Shah*; kazał go bowiem zamknąć w łaźni, gdzie od wyziewu gorącey kąpieli był uduszony. Stało się to roku Egiry 996. Ciało sułtana z wielką okazałością pochowano. . . .

Za panowania *Firoze - Shaha*, dziewiątego sułtana z dynaftyi *Bhamenee*, odftąpili ci monarchowie od prawa *Mahometa*, pozwalaiącego im nie więcey iak cztery żony. Sułtan ten miał zaletę z wiadomości rzeczy i szczodrobliwości; zachęcał ludzi z dowcipem; uczył sam botaniki, ieometryi i loiki. Kwitnął za niego handel, i za rządów iego porty *Choule* i *Goa* napełnione były bogactwami całego wschodu. Okazywał się bogoboynym, i wziął sobie za powinność, aby co cztery dni szesnaście kart z Alkoranu przepisał. Lecz zapragnął powiększyć liczbę żon bez ograniczenia; żeby iednak otwarcie nie pokazał się przeftępnym, uczynił to przed złamaniem prawa proroka, co inni po nim monarchowie zwykli byli czynić, gdy się lękali obrazić przesądy, lub moralność publiczną naruszyć, dogadzaiąc namiętnościom swoim: zwołał on doktorów; aby tak ważną rzecz wzięli pod rozwagę, i nie mieszał się widocznie z razu do fkutku ich obrad. Długie i żywe były spory w tey mierze; podzieliły się zdania doktorów, a zręczny sułtan zdawał się poddawać przekonaniu, przypuszczaiąc tego samego dnia trzyfta kobiet do zaszczytu seraiu. — Oto

są szczegóły, iaką miał o nich troskliwość, wyięte z autora naszego.

„Wystawił *Fireze-Shah* miasto nad rzeką *Beemrah*, i nazwał ie *Feroze Abbad*; ulice iego były szerokie i regularne. Między murami i tuż nad samą rzeką kazał wybudować cytadelle, w którey każda z żon miała osobno swoie pomieszkanie. Wszystkie części téy budowy oblewał szeroki kanał z rzeki prowadzony. Dla utrzymania porządku w seraiu przepisał pewne urządzenia, a te póki żył, iak naydokładniey zachowywano. Trzy tylko kobiety do usług każdey żony przeznaczył, które z tegoż były narodu, co pani, lub tymże samym ięzykiem mowiły. Trzymał agientów zatrudnionych zawsze zakupowaniem niewolnic po różnych kraiach, a tym sposobem, gdy która z seraiu ubyła, miał zaraz inną na iey mieysce. Były tam Arabki, Cyrkaski, Jeorgiianki, Turczynki, Moskiewki, Chinki, kobiety z Europy, z Bengalu, z Guzaraty, i t. d. a z każdą własnym iéy iężykiem rozmawiał. Tak zaś równo dla wszystkich okazywał się grzecznym, że każda z nich sądziła się bydź faworytą sułtana. Znał stary i nowy testament; wszystkie religiie szanował, lecz mahometańskiey wyższość nad innemi przyznawał, iako tey, która nakazywała zabezpieczyć kobiety od spoyrzenia mężczyzn, i pić wino broniła.„...

Druga xięga dzieła kapitana *Scott*, nie iest wyięta z historyi *Ferishta*, ale iest to wypis z różnych pamiętnikow, nad nayświeższemi wypadkami dzieiów Jndyyskich, i zamyka, *tod.* czynności woienne *Aurengzeba* w *Dekanie*; *etc.*

pamiętniki nad państwem Mogolskiém, przez *Eradut-kana*; 3cie. historyą następców *Aurengzeba*, 4te. historyą *Bengalu* od 1738. do 1780. roku.

Względem pierwszego artykułu tak się autor tłumaczy: „Dzieło P. *Orme* nad Jndyą, dało mi powód do starania się o materyały, na których mu schodziło. Szukałem rękopismów tyczących się panowania *Aurengzeba* i następców iego. Opis woien tego monarchy z bracią, i opanowania tronu oycowskiego, znayduie się w trzeciey xiędze dzieiów Jndostanu przez półkownika *Dow*; lecz nie znalazłem dokładnieyszych pamiętników nad ważnemi czynami *Aurengzeba* w *Dekanie* nad ten, którego wolnieyszy wykład przytaczam; iestto dziennik officyera towarzyszącego Rajahowi *Dulput*, we wszystkich wyprawach *Aurengzeba*. Dostałem go zaś od Rajaha *Dutteach*, wnuka Rajaha *Dulput*, gdym był tłumaczem do języka perskiego przy półkowniku *Popham* w kraiu *Ghoed*.

Pamiętniki *Eradut-Kana* dzieiopisa mogolskiego, zmarłego w roku 1774. były tłumaczone i ogłoszone 1786. P. *Scott* umieścił ie w dziele swoiém, gdyż naydowodnieysze szczegóły, iakie mieć można o owey epoce, o której piszą, zamykaią.

Z historyi *Ferokhsere* okazuie się, iaka okoliczność do otrzymania pozwolenia, pierwszym firmanem kompanii Jndyyskiey danego, posłużyła. „Wtenczas to właśnie, mówi autor, otrzymała kompaniia indyyska od *Ferokhsere* przywiley wolności handlu. Wysłane do niego poselstwo, nie mogło niczego w tey mierze dokazać, z przyczyny

ny intryg *Nababa* Bengalu; lecz przypadek sprawił szczęśliwą odmianę w umyśle monarchy, i układ przyśpieszył. Wpadł *Ferokhsere* w chorobę, którą lekarze iego za nieuleczoną poczytali; natenczas doradzono mu, aby się oddał w ręce *Hamiltona*, chirurga przy poselſtwie będącego; iakoż ten zrobiwszy operacyą, przywrócił go do zdrowia. Gdy ią uczynił, rozeszła się pogłoſka, iż cesarz w ręku chirurga umarł; roziątrzony lud otoczył mieszkanie posłów, grożąc im zemſtą; w tém pokazał się sam *Ferokhsere* na ganku pałacu, i zapewniaiąc, że winien życie *Hamiltonowi*, uspokoił pospólſtwo. Pogardzani dotąd Anglicy, ſtali się przedmiotem szacunku i uwielbienia wszyſtkich, a cesarz z szczególnieyszym był względem dla *Hamiltona*, któremu nawet, o coby chciał, prosić dozwolił. Ten troſkliwy iedynie o dobro kraiu swoiego, upraszał cesarza, aby się do żądania posłów przychylić raczył; co zaraz uczynił. Chciał cesarz koniecznie zatrzymać *Hamiltona* na dworze swoim; przyrzekł lekarz powrócić, iakby tylko interesa swoie w *Calcutta* ułożył. Między podarunkami otrzymał także wszyſtkie narzędzia cyrulickie lane ze złota. Powróciwszy *Hamilton* do *Calcutta*, umarł na zgniłą gorączkę; o czém gdy doniosł cesarzowi wielkorządca i rada tameczna, nie chciał żadnym sposobem wierzyć, i dla przekonania się o prawdzie, posłał na samo mieysce znakomitą osobę, którąby, o tym wypadku przyniosła świadectwo, nie tylko Europeyczyków, ale też Jndyan. Mam tę anekdotę od P. *Haſtingsa*, który mnie zapewniał, iż gdy przybył do Jndyi, zaſtał ieszcze ludzi oczywi-

ſtych świadków różnych tych okoliczności, i że wszyſtkie o tém szczegóły wyryte były na grobowcu *Hamiltona* w *Calcutta*.

Podbicie kraiu *Dhely* przez *Nadir-Shaha*, dobrze ieſt wiadome; ale nowe a pewne szczegóły o tym wielkim wypadku, zdaią się bydź dosyć ciekawe. Dnia 8go Marca wpadł *Nadir-Shah* do ogrodów w *Scalemar*, i pozwolił *Mahammud-Shahowi* schronić się z całą familią i dworem do pałacu w twierdzy *Dhely*.

Dnia 9go wszedł *Nadir-Shah* w tryumfie do miaſta z woyſkiem, obozuiącém nad rzeką *Jumma* przy murach pałacu, gdzie ſtanął. Wielka sala audyencyonalna i inne pokoie przygotowane były na iego przyięcie. Kazał był wybić medale, które pod czas wjazdu iego rozdawano ludowi; miały zaś napis takowy: „*Nadir* wyższy nad królów tego świata. Jeſt on królem królów, nawet czartami rozrządza.„

Dnia 10go umarł *Boorahamal-Moolk* na raka, który mu od dawna dokuczał. Mówią, że się otruł ze zgryzoty, iż zdradził monarchę swoiego dla przypodobania się i usłużenia królowi perſkiemu; lecz to niepewna.„

„Nayściśleyszą karność zachowywali Persowie, i nikt naymnieyszey krzywdy nie doznał; lecz nocy naſtępuiącey okropne zdarzenie pogrążyło całe miaſto *Dhely* w nadzwyczaynym smutku. Rozgłoszono, iż *Nadir Shah* żyć przeſtał; iedni mówili, że umarł śmiercią naturalną; inni, że go niewiaſta z Kałmuków narodu, za podżegnieniem *Mahummud-Shaha* w seraiu zamordowała. Łatwo mieszkańcy uwierzyli temu, cze-

go pragnęli. Porwali się do broni, i wszyftkich Persów, których napotkali, wyrznęli; miafto ftało się teatrem zamieszania i okropności. Mieszkaiących Persów w *Dhely* w własnych ich domach pomordowano. Znakomitsi Jndyanie, zamiaft uspokoić rozjuszony lud przez ogłoszenie, że *Nadir-Shah* żyie, i ieft w pałacu swoim bezpieczny, żadnego kroku w tey mierze nie uczynili. W początku rozruchu, posłał *Nadir* kilku urzędników do ludu, aby go z błędu wyprowadzili; ale gdy ich zabili, wolał zatrzymać się z ukaraniem winnych do dnia naftępuiącego, aniżeli w ciemności nocy wyftawiać woyfko na los niepewny. Około tysiąca Persów tym sposobem zginęło.

Dnia 11go równo ze świtem, wyszedł *Nadir* z pałacu na czele woyfka, i ftanął na nayznacznieyszey ulicy. Stamtąd rozesłał liczne oddziały z rozkazem wycięcia bez względu na wiek i płeć wszyftkich mieszkańców, na którychby ulicy znalazł się choć ieden trup perfki. Dopełniono rozkazu z okrutnym pośpiechem. Trwała rzeź od wschodu słońca aż do południa, i padło iey ofiarą około ośmiu tysięcy Jndyan, Mogołów, Afghausów, i domy ich zrabowano. Na dopełnienie nieszczęścia, zaiął się pożar po wielu mieyscach; nareście, wyiednał *Kummir-ad-Dien-Kan* u *Nadira*, aby rzeź zatamować rozkazał. Taka była karność między Persami, iż, iak tylko dany był rozkaz, zaraz mordy uftały.„

Trudno opisać nędzny ftan *Dhely* w dniu owym i naftępuiących. Płynęła krew ftrumieniami, i ulice zawalone były trupami. Zebrano na-

koniec ciała, bez różnicy ſtanu i godności, złożono ie na kupy, które wraz z rozwalſkami domów ogień pochłonął. Wielu ze ślachty ukarał *Nadir* śmiercią za przyłożenie się do zabóyſtwa Persów, a w tych liczbie znaydował się zięć wezyra *Kummir-ad-Dien-Khan.*

„Dnia 14go Marca posłał *Nadir* do *Suffeder-Junga* w *Oude* po dwa korory (*) (około 8. milionòw funtów ſterlingów, czyli 320 milion: Zł. Pol:), które *Boorahan - al - Mook* z tey prowincyi dać przyobiecał. Zaczął *Nadir* od opanowania rzeczy i ſkarbu cesarza, w którym zaſtał trzy korory i 50. laków rupii w gotowiznie, ieden koror i 50. laków w naczyniach ſtołowych, piętnaście kororów w kleynotach; sławny tron pod nazwiſkiem *Pawia*, szacowany ieden koror i kilka innych tronów bardzo kosztownych, lubo nie tak bogatych. Zabrał nadto wszyſtkę broń w zbroiowni, iedenaście kororów wartuiącą; pięćset słoniów, bardzo wiele koni, i wspaniały zaprzęg polowy samego cesarza.„

„Dnia 15. Marca zaszła umowa, mocą którey, kraie leżące na wschod rzeki *Send* czyli *Jndus*, pozoſtać miały przy cesarzu indoſtańſkim; będące zaś na zachod tey rzeki przy zwycięzcy; a tak króleſtwa *Cobul*, *Tatta* i część *Multaun* odpadły od pańſtwa. Syn *Nadira Nusser-Oollah-Mirza* zaślubił sobie córkę syna xiążęcia *Mourad*, który był synem cesarza *Shah-Jehauna.*

(*) *Jeden koror czyni około cztery miliony funtów szterlingów.*

„Dnia 16go *Jogul-Kishoor* rządca Bengalu, ćwiczony był rozgami, iż nie przesłał podatku nałożonego na miasto.„

„Dnia 17go żądał *Nadir* od wezyra dwóch kororów i dwunastu laków rupii; a gdy ten złożył się niesposobnością dostawienia ich, kazał podskarbiemu iego pod karą śmierci, aby mu dokładny stan dóbr pana swoiego i własnych podał. Trzy córki i siedem żon zięcia wezyra, wzięto z jego seraiu, i przyprowadzono ie do seraiu *Nadira*.„

„Dnia 18go włożono podatek na ślachtę, na dworskich, na bankierów, rzemieślników, i wybierano go z wielką surowością. *Nizam al-Mook*, wezyr i inne znakomitsze osoby odebrały zalecenie złożenia dwóch kororów i dwunastu laków rupii, w przeciągu dni dziewięciu, pod utratą łaski *Nadira*.„

„Dnia 19go poborcy zaczęli wybierać podatki. Wiele osób, widząc się obciążonemi podatkami, i unikaiąc okrutnego obeyścia się z sobą, śmierć sobie zadały; z tych liczby było kilku pierwszych urzędników...„

Dziennik ucisku dopełnionego przez *Gholaum-Kaudira*, gdy zwalił z tronu 1788. roku *Shahauluma*, bardzo iest ciekawy.

„Dnia 1go Sierpnia. *Nabab Nazir* uwiadomił cesarza, iż używszy surowych środków, wymógł na kilku kobietach w seraiu pewną ilość złota, naczyń srebrnych i kleynotów, i to wszystko zanieść mu rozkazał. *Meerza-Buddoo* xiąże podeszły, a stryy *Shah-Auluma*, był poimanym, i kazano mu złożyć ieden lak rupii, a gdy się

wymawiał niesposobnością uſkutecznienia tego rozkazu, ſkazano go na chłoſtę rozgami. Odwiedził *Gholaum-Kaudir, Shah-Auluma* i groził mu, że się z nim źle obeydzie. Nieszczęśliwy monarcha odpowiedział: „Wydarłeś mi wszyſtko, com miał; ale ieżeli mniemasz, że mam ſkarby w ciele moim ukryte, szukay ich we wnetrznościach moich!„ Zaręczył mu zdrayca, iż gdyby przyznał się, gdzie ukrył bogactwa swoie, może bydź pewnym odzyſkania tronu. Na to znowu *Shah-Aulum*: „Nie mam iuż żadney ambicyi; przeſtaię na losie, który mnie spotkał; niech cię Bóg wspiera, ciebie, któryś mnie tronu pozbawił.„ *Rohila* wszedł do pokoiów braci *Shah-Auluma*, i zagroził ich złem obchòdzeniem się, ieżeliby bogactw swoich nie wydali. Pomimo nayściśleyszego szperania po pokoiach, cztery tylko tłomoki z sukniami, trochę kleynotów małey wartości, i łóżko srebne znaleziono. Załuie teraz *Nazir* poſtępowania swoiego, ale zapoźno, i codzień bardziey załować będzie.„

Dnia 2go Sierpnia, odięto posadzkę w pokoiach *Meeza-Buddoo*, i znaleziono pod nią trochę kleynotów, naczyń i sukien. Skazano na poſt monarchę i familią iego; lecz na usilne prośby *Meeza Hinga* ſtryia *Bedur-Shaha*, pozwolono im nieco posiłku. *Gholaum-Kaudir* domagał się z fukaniem od cesarza, aby mu całą summę za pozyſkanie tronu obiecaną złożył. *Bedar-Shah* odpowiedział, iż wszyſtko co znaleziono, oddał, i że też kleynoty oszacować należy; na to *Rohilla*: kleynoty nie są mi po-

trzebne, ale chcę mieć pieniądze, lub naczynia do przebicia ich na pieniądze. Xiężna *Mallekeh-Zummaneh* prosiła *Rohilli*, aby ią odwiedził; lecz odmowił tego, rzucaiąc ieszcze obelgi na nią, w obecności dworzan w poselſtwie przybyłych. Prosił go *Bedar-Shah*, aby gniew swóy uśmierzył, przyrzekaiąc wszyſtkich użyć sposobów ku zebraniu summy żądaney. Chciał go sułtan uściſkać; lecz odſkoczył zdrayca na kilka kroków, i odszedł od niego z nieukontentowaniem. Nasłał potém cesarzowi oddział *Afghaunsów*, aby go ſtrzegli i pieniądze na nim wycisnęli: ci odgrażali się zepchnąć go z tronu i razami obłożyć. Usłyszawszy to sułtan, zawołał: „ieżeli rządy moie takie bydź maią, wolę żyć pomiędzy uwięzionemi monarchami.„ Milcz, odezwali się *Afghaunsowie*; mogliśmy zgubić w jednym momencie *Shah-Auluma*, a ty cożlepszego iesteś nad niego? Przydano ſtraż *Begum Mallekeh* i *Sabebeh* sułtankom, a *Gholaum-Kaudir* powiedział im, iż ponieważ iuż i tak za zdraycę uchodzić będzie, umyślił przeto całą własność familii cesarſkiey zagarnąć. *Nabab Nazir* lęka się o siebie, i cały dwor rozpuścił; żądaią od niego siedem laków rupii.

Dnia 3go Sierpnia. *Gholaum-Kaudir* usiadł i palił tytuń w obecności sułtana; wyciągnął nogi na sofie królewſkiey, i mówił z obelgą do *Bedar-Shaha*.

„Dnia 4go napisał sułtan do *Rohilly* z proźbą, aby oszacował kleynoty. Nie chciał tego uczynić, nalegaiąc o złożenie sześciu laków w gotowiznie, i *Nazira* posłańca u siebie zatrzymał.

Posłał mu cesarz dwie girlandy z kwiatów; rzucił ie z pogardą. Sułtanki rozpuściły dwor swóy. Radzono *Bedar-Shahowi*, aby co posłał wezyrowi: na to on rzekł: „Nie mam nic więcey, tylko te ſtare suknie, które na mnie widzicie.„

„Dnia 5go kazał *Gholaum-Kaudir* wybić drzwi do łaźni sułtańſkiey, i znalezione tam dwa krzesła srebrne do mennicy odesłał. Obdarto pokoie *Meerza-akbey-Shaha* i wszyſtko z nich wzięto. Trzydzieſtu dwóch słoni i ſto koni ze ſtayni sułtana odesłano do obozu. Dano *Sha-Aulumowi* kilka par obuwia, którego żądał.„

Dnia 6go pogruchotano trony i krzesła ozdobione złotem i srebrem, własność *Shah-Auluma*, a kruszec z nich do mennicy posłano. Zabrał *Gholaum-Kaudir* bogate ubiory 50. lub 60. tanecznic pałacowych; a gdy przyszły z użaleniem się o to, kazał im ſkakać i śpiewać. Spodobał mu się ich talent, i oddał im ubiory; lecz zatrzymał kleynoty, i wypędzić ie z cytadelli rozkazał. Udał się potém do pokoiow *Meerza Babora*, kazał zabrać wszyſtkie ruchomości, i posłał iednę kobietę do seraiu, aby tam wszyſtko dokładnie przeyrzała. Gdy już nic do wzięcia nie było, zaprowadzono go z żonami do tegoż więzienia, gdzie reszta familii siedziała. Złupiono po tém pałac *Meerza-Khoord* brata *Shah-Auluma*. Porwano naypierwszą służebnicę xiężny żony iego, i nieludzko się z nią obchodzono dla dowiedzenia się, gdzie są rzeczy iey pani; lecz gdy nic nie wyiawiła, poszła do więzienia. Pogroził *Gholaum-Kaudir* karą *Bedar-Shahowi*, ieżeliby mu nie doſtawił iak nayprędzey tyle pieniędzy,

ile na zapłatę woyſku zniecierpliwionemu iuż tak długiém czekaniem, potrzebuie. Poszedł znowu do *Shah-Auluma* i zalecił mu, aby powiedział, gdzie ukrył ſkarby zebrane z dochodów *Bengalu* i *Aleabad*; *Shah* odpowiedział: „Zabral ście co było w pałacu; nie mam nic więcey i proszę, połóżcie koniec nędzy moiey przez odebranie mi życia.„ Na to *Rohilla*: „Nie chcę ci nic złego uczynić; lecz przymuszę synów twoich, aby mi prawdę wyznali.„ „W mocy waszey zoſtaię, rzecze *Shah-Aulum*; lecz nie męczcie synów moich.„ *Rohilla* pogroził xiążętom; ci powiedzieli, iż nie wiedzą o ſkarbach oycowſkich; a ieżeliby miał iakie, służąca xiężny *Koottubee* wiedziałaby o nich. Posłano po tę kobietę, lecz nic nie zeznała; wzięto ią więc do więzienia w celu czynienia iey nowych zapytań. *Bedar-Shah* posłał *Rohilly* parę bransoletek złotych i 25,000 rupii, które w kryiowce wynaleziono. Miły mu był ten upominek, i posłał za to sułtanowi pięć zupełnych ubiorów, i pięć sztuk naczyń ſtołowych. Prosił go *Bedar-Shah*, żeby z nim poszedł na modlitwę do głownego meczetu; odpowiedział *Rohilla*, aby był cierpliwy, i że niebawnie uda się z nim do meczetu w przyzwoitey okazałości. Niesnaſki z *Jzmaelem Beg* coraz się wzmagaią, i naczelnik ten czyni umowę z Maratami, którzy nim nadeydą, ſtara się tym czasem obłowić z łupów pałacu.„

O handlu Polſkim z różnych autorów wypisy przez J. N.

Wiele rzeczy o Polſkim handlu, rolnictwie, zbytkach i ubóſtwie, znayduie się rozrzuconych w Rzączyńſkim, w rzadkiey iego hiſtoryi naturalney Polſkiey, a w rzadszym ieszcze dziela iego *Auktuaryuszu*, które w roku 1736. w Gdańſku drukowane, lecz od Jezuitów było zakazane.

Był ten czas niegdyś, gdzie Polſka od Baltyckiego morza aż do Czarnego panowała; to ieſt kiedy Inflanty, Polſkie Prussy iey prowincyami, xięſtwo zaś Pruſkie z Moldawią lennemi iey były kraiami. Ten złoty czas dla Polſki był w 15tym i 16tym wieku: natenczas na tych dwoch morzach handlowała Polſka z resztą świata, i szalę handlu na swoię miała ſtronę. *Res quae ex Polonia ad exteros veniunt, sine comparatione superant illas merces, quae invehuntur ab externis mercatoribus*: du *Plesis in novella Geographia* u Rzączyńſkiego p. 62.

Nayważnieyszy iey handel był zawsze zbożowy, lubo prawdziwe Polſki prowincye aż do 1506 były bardziey wielkiemi puszczami, i rolnictwo pod królem dopiero *Zygmuntem I.* zaczęło bydź znaiomsze. To przynaymniey powiada Kromer *descript. Polon. p. 484.* który około roku 1582. pisał. Ale Prussy, Ruś czerwona, a więcey ieszcze Podole, tak iuż były dobrze uprawne, że zbywaiące produkta do zagranicznych kraiów wysyłać mogły. Rzączyńſki przywodzi wiele mieysc z polſkich i zagranicznych pisarzów z 16. i 17. wieku, gdzie Polſka nazywana ieſt

powszechnym spichlerzem Europy, z Egiptem i z Sycylią porównana.

W roku 1415. przybyło poselſtwo od cesarza i patryarchy Konſtantynopolſkiego do Polſki, prosząc o zboże, gdyż Turcy opanowali byli Tracyą. Król *Jagiełło* dopomogł im w tém, i z (Kanibey) portu nad Czarném morzem niedaleko Oczakowa, (który równie iak i sam Oczaków do Polſki ieszcze należał), rozkazał do Stambułu znaczną część zboża przewozić. O tém mówią *Dlugosz*, *Kromer*, *Bielſki i Koiałowicz*, hiſtor: Lithvan.

Z Białogrodu także nad Czarném morzem, wielkie ładunki Podolſkiey pszenicy chodziły do Cypru: iak świadczy Sarnicki *descript: Polon:* Z tey żyzney okolicy nad uyściem rzeki Dniepru, dawniey przedtém król Leuko opatrywał zbożem Ateny. Wenetowie także wysłali poselſtwo do króla Zygmunta ſtarego, prosząc, ażeby za przykładem dawnych królów Sarmackich, mianowicie Kazimierzu wielkiego przed 200. lat, kray ten i port mógł bydź otworzony, ażeby ztamtąd Cypr opatrywać mogli, *Sarnicki* Annal: Polon: lib. II. Lecz na końcu piętnaſtego wieku, Tatarzy od wschodu, Turcy zaś od południa wpadli do Polſki, opanowali brzegi morza Czarnego, a naybardziey uyścia rzek, do których nic nie przepuścili. Podobny właśnie los, iak tu Polaków, przez tychże samych barbarzyńców spotkał Ethyopów. Tym sposobem przepyszne Podole zoſtało puſtynią, spław Polſkich produktów przez Czarne morze uſtał, i Polſka utraciła zupełnie wywoz swóy

ze wschodniey ſtrony: lecz od zachodu zoſtał iey ieszcze Gdanſk otwarty.

Już w roku 1392. przypłynęło do Gdańſka 300. okrętów z Francyi, Anglii i Niderlandu po zboże. W roku 1574 pisze Krasińk (potem kanonik Krakowſki) Miclera *Collectio magna* vol: I. pag: 423. o Gdańſku: *Civitatis ea nunc eſt potentia, ut juſtam quotiescunque neceſsitas poſtularet, apparare claſsem queat Sed eas potentiſsimæ urbis vires, si quando ab obsequio Polonorum deficere cogitaret, rex Polonus non difficulter comprimere poteſt. Interdictis enim mercibus, quæ ex universa totius regni Polonici ditione secundo Viſtulæ flumine advehuntur, Dantiscanorum potentia et opes simul intereunt.* Po upłynionym roku 1600. rachowano, że rocznie mnięy więcey 100,000. łasztów (sześć milionów korcy, srednią ceną za trzy miliony talarów) wywożono zboża z Gdańſka. Miedzy te nie liczy się wiele tysięcy łasztów, które corok z Litwy Niemnem do Królewca, a Dźwiną do Rygi wysyłano.

Roku 1593. Gdańſkie i Hollenderſkie okręty doſtarczały zboża Polſkiego, dla Genui, Liworno i Civitavechia. W roku 1655. Rzym cierpiał głód. Papież Alexander VII. nie mógł z Sycylii tyle otrzymać, ile potrzebował żywności; rozkazał zatem przez rezydenta królowey Polſkiey *Ronkala* znaczną bardzo kwotę rozmaitego zboża sprowadzić z Polſki. Pod panowaniem papieża Jnnocentego XI. Gdańſk wysłał do Włoch wiele zboża. Ludwik XIV. mówi *Rzączyńſki*, karmił Francuzów chlebem Polſkim, żeby nie umierali

z głodu. A tak Polſki handel nie tylko w Polſkich ale i w całey Europy słynie dzieiach.

Szczególnie zaś dla Hollendrów w początkach ich wolności, była Polſka niewyczerpanym spichrzem. Dlaczego w roku 1587. papież ułożył był proiekt Polſkę i Szwecyą pod iednym prawowiernym królem złączyć, który podbiwszy Daniią, i zamknąwszy Sund, Hollendrów mógłby ogłodzić: *Giovetto Tom II. p. 350.*

W roku zaś 1626. poseł Hiszpańſki graff *Soria* domagał się u króla Polſkiego o port iaki w Prusiech, gdzieby pan iego flotę wybudować i własnym mógł utrzymywać kosztem; dopraszał się przytém, ażeby Polacy w insze kraie nie wysyłali iuż zboża, gdyż pan iego wszyſtkie zakupić, i do Hiszpanii miał wysłać. *Camerar: in Epiſt ad Julium Bellum u Rzączyńſkiego p. 62.*

Przy tak kwitnącym handlu iak potężnie Polſka zoſtała bogatą, i iak prędko pieniądze się w niey pomnażały, przywodzi na dowód tego *Starowolſki* (Miclera Colle. M. p. 465). Przedtém mówi on wyprawa córki senatora była 100. marek (grzywien), teraz (to ieſt r. 1600) każdy ślachic a nawet i kupiec 100,000. złotych po swoiey córce daie.

Ale gdy Turcy od wschodu zatkali Polſkiemu narodowi zródło iego bogactw, zaczął pod tenże czas wkradać się do niego cichy, lecz dlatego samego niebezpiecznieyszy nieprzyiaciel, który powoli i nieznacznie ten gmach wielki ich potęgi, szczęścia, i wewnętrzney i zewnętrzney wolności tak mocno podkopał, że we dwa wieki potém zaczął się wywracać, a 70. lat poźniey zupeł-

ném obaleniem groził. Naroд wykształcił się, zaczął bydź grzecznym, to ieſt poznał zbytki], lecz te zbytki z zagranicy wszyſtkie przychodziły, a fabryki, manufaktury nie przyszły z niemi do Polſki, i to ieſt zródłem naszego ubóſtwa i upadku, *Koiałowicz* mówi w swoiey hiſt: Lith: p. 350. *Præter imminentia a vicinis arma, terrebat multum domeſtica per Poloniam morum viciſsitudo, eo anno vulgata (1512). Capillitium longius in breve, veſtes curtæ longis permutatæ: nemo sine armis progredi, licet nunquam alias minores ad arma animi; omnes in augendam rem familiarem ſtudia intendere, famæ curam penitus negligere, caſtris gymnasia litteraria subſtituere, vires ætatemque conviviis atque crapula prodigere; nihil avitum in moribus aut habitu retinere. Hæc illa ætate præter morem vulgari cœpta, plerisque infauſti portenti speciem ingerebant.*

Tym sposobem zaczął się polor, a raczey zepsucie w Polsce, w ten sam czas, kiedy we Francyi pod panowaniem Franciszka Igo, wielka odmiana w obyczaiach naſtąpiła; wkrótce potém Karola V. Hiszpańſkie zbytki, i Amerykańſkie złoto wprowadziły do Niemiec sławną epochę kameralnych długów niemieckich xiążąt, wraz ze zwyczaiem ceł i innych tego rodzaiu uſtanowień. To wszyſtko dziełem ieſt syna iednego wełniarza z Koguretu, Krzysztofa Kolumba.

Kolumb zaszkodził ieszcze Polakom przez inny mocny bardzo cios. Mexykańſka Koszenilla zatarła Polſką, która wprzód do Genui i Florencyi w takiey wielości była posyłana, że z same-

go tylko cła 6,000. czerw złotych Węgierſkich przynosiła królowi Polſkiemu. *Miechowſki u Micl: Collect: p. 204.*

W roku 1500. ślachta Polſka fasy napełnione gorzałką miała w swoich piwnicach. W Niemczech zaś i innych kraiach zdaie się, że ią tylko w lekarſkich flaszkach przewożono.

Ubóſtwo nie było iednem tylko i naywiększem złem, które z tey taiemney odmiany naſtąpiło, gdy ślachta zaczęła bydź wypolerowaną i rospuſtną, a zatem ubogą przez wielość nieznanych przedtem potrzeb: Panowie Polscy i posłowie zubożeli także, a zatem ſtali się przekupnemi.

W Wenecyi dnia 8go Kwietnia 1784. roku.

O Haremach, czyli Seraiach w Alepie, o obyczaiach, zatrudnieniach i zabawach kobiet Tureckich, wypis z hiſtoryi naturalney Alepu przez P. Russell.

Pomimo nayżywszey chęci poznania domowego życia kobiet Tureckich, wszyscy wędrownicy znayduią w tey mierze nieprzezwyciężone przeszkody. Wewnętrzne urządzenia haremów ſtawią dla ciekawości nieprzełamaną zaporę. Zwyczay surowy wyłącza kobiety od wszelkich zgromadzeń płci męſkiey; w posiedzeniach nawet z swemi krewnemi zachowuią tę ſkromność i nieśmiałość, którey dopiero wtenczas się pozbywa-

ią, gdy się widzą same pomiędzy sobą, i od wzroku mężczyzn dalekie.

Turcy w posiedzeniach rzadko rozmawiaią o swoich żonach, a cudzoziemiec znayduie wiele trudności w zwróceniu rozmowy do tey materyi, którey się oni iak naytroskliwiey chronią. Można wprawdzie zasięgnąć nieco wiadomości od kobiet chrześciiańskich lub żydowskich, którym przypadkowo wstęp do seraiu iest pozwolony: lecz tym szczegółom zawierzyć zupełnie nie można, z powodu zwyczaynych pomiędzy różnowiercami przesądów, i powszechney wschodnich narodów do baiek skłonności.

Kto tylko odprawiał do tych kraiów podróże, doświadczył podobnych w tey mierze przeszkod. Dziwić się więc nie należy, iż znayduiemy tyle błędów lub sprzeczności w opisach wędrowników naypoważnieyszych, lubo im zaprzeczyć nie można rzetelności i dokładności. Ani umieiętność języka, ani poufałe z kraiowcami związki, nie potrafią tych trudności uprzątnąć, i ieżeli w poniższém opisaniu, zostawionem od osoby maiącey wstęp do seraiów, znaydą się iakowe błędy, te łatwo powinny bydź wymowione.

W murze otaczaiącym harem, znayduie się otwor na półtrzeciey stopy. W tym wprawione iest koło nakształt używanego w klasztorach Zakonnic katolickich, przedzielone na cztery części. Za obroceniem tego koła, podawane bywaią potrawy z kuchni i inne do użycia sprzęty, a to ażeby nie otwierano drzwi od wchodu. Kobiety maiąc interes iaki do haremu, daią powoli znak drapaniem wewnątrz cylindra; gdy nie odbiorą od-

po-

odpowiedzi, wtenczas kołacą do wielkich drzwi. Uważać należy, iż w haremach Turków możnieyszych, drzwi wchodowe rzadko bywaią na klucz zamykane, z przyczyny, iż się niemi ustawicznie przewiia mnóstwo kobiet służebnych; lecz w haremach pospolitych, należących do ludzi ubogich, gdzie nie masz osobnego dla kobiet mieszkania, właściciel domu wychodząc zamyka za sobą drzwi i zabiera klucze.

Bogacze utrzymuią urzędnika nazwanego *Kehiasy*. Jego obowiązkiem iest dostarczać wszystkiego, co tylko wymagać mogą wewnętrzne potrzeby haremu. Ma na swoich usługach dwóch lub trzech małych chłopców, zazwyczay dzieci Negrów; Ci maiąc wolny wstęp do appartamentów, służą kobietom seraiowym na posyłki.

Zaden posługacz płci męskiey nie zbliża się do drzwi haremu, tylko w przytomności *kehiasego*, wszystkie oraz kobiety zewnątrz, lekarze, lub ich pomocnicy, od niego pozwolenie weyścia otrzymać muszą.

Sam nawet pan domu w czasie wzaiemnych odwiedzin pomiędzy kobietami, nie pozwala sobie weyścia do haremu bez poprzedzaiącego ostrzeżenia, ażeby się przygotowano do iego przyięcia, to iest ażeby kobiety czyniące odwiedziny, miały czas zarzucenia sobie zasłony; toż samo zachowuie się w czasie iakiey uroczystości w haremie, lub gdy kobiety daią ucztę swoim przyiaciołkom.

Kobiety odwiedzaiąc się zrana, nie zdeymuią natychmiast zasłony za weyściem do haremu, w boiaźni, ażeby iaki mężczyzna nie postrzegł ich

na przechodzie; lecz skoro tylko odwiedzaiąca kobieta weydzie do apartamentu swey przyiaciołki, wtenczas dopiero za pomocą młodey niewolnicy zdeymuie swoię zasłonę, pilnie ią zawiia i kładzie na boku. Jeżeli odwiedziny są krótkie, w tedy podnosi tylko zasłonę. W tym razie zachodzą zwyczayne spory grzeczności; przyymuiąca nalega o zdięcie zasłony, ażeby przedłużyć odwiedziny. Jeżeli odwiedzaiąca da się zwyciężyć, też same spory rozpoczynaią się przy odeyściu. Przechowuią zasłony, niewolnice zmyślaią niewiadomość o mieyscu schowania, i tak się przedłuża czas bawienia przez żarty i śmiechy.

Kobiety mniey używaią ceremoniy w wzaiemnem siebie przyymowaniu, niżeli mężczyzni. Zwyczayne powitanie odbywa się przez położenie prawey ręki na lewey piersi, przy lekkiem głowy schyleniu. Niekiedy całuią się w twarz, młodsze całuią w rękę swe starsze krewne. Czestuią się wzaiemnie tabaką i kawą; w pospolitych zaś odwiedzinach rozdaią sorbet i perfumy.

Znakomitsi Turcy wchodząc do haremu, otoczeni są niewolnicami. W apartamentach posługuią im paziowie. Pierwsze zatrzymuią się z daleka w pokorney postawie z spuszczonemi w ziemie oczami. Zony lub córki pana, podaią mu lulki i kawę; po czém oddalaią się, lub też odbieraią pozwolenie siedzenia obok niego. Lecz to ściąga się tylko do osób znacznych, albowiem pomiędzy ludem pospolitém żony i córki posługuią mężczyznom z naygłębszym posłuszeństwem, i nigdy u iednego nie siadaią stołu.

Rzadko się zdarza, aż-by znaczny urzędnik widział swoie żony razem zgromadzone, chyba gdy dla zabawy zeydą się na dywan. Skoro się zbliży, powſtaią z uszanowaniem, nie powracaiąc do swoich zatrudnień, aż za iego zezwoleniem. Po niepomiarkowaney szczebiotliwości, naſtaie głębokie milczenie; a ten przymus mało im zadaie przykrości, gdyż są do niego od dziecińſtwa przyzwyczaione. Częſto w nieprzytomności oyca, matki uſkarżaią się, że łagodność i groźby są niedoſtateczne na poſkromienie krnąbrnych i krzykliwych dzieci; lecz na widok oyca, ſtaią się spokoyne i ciche.

Lubo obecność pana czyni nieśmiałemi młode kobiety, atoli ſtarsze ſtaraią się bawić go rozmowami. Od nich dowiaduie się o dziennych w mieście zdarzeniach, o których rzadko wiedzą mężczyzni, lecz które ſtale zatrudniaią kobiety w łaźniach publicznych, a potém wciſkaią się do haremów za pomocą służących i przekupek. Te kobiety zatrudniaią się roznoszeniem gazy, muślinów, haftów i nowin, które umieią przerabiać, pomnażać i zdobić. Są to czasem wysłużone mamki. Dzieci ich bywaią wychowywane w haremach wraz z temi, które wykarmiły. Jch dawne zasługi daią im prawo wolnego z panem mowienia.

Turcy w obecności swoich żon, zachowuią ponure i dumne milczenie, a gdy czasem przemówią, ton ich tak bywa przykry, iakiego nawet z niższemi ludzmi nie używaią. Uważano to częſto w osobach z innych miar nayłagodnieyszych. Młodzież nawet przyzwyczaia się zawcza-

su mowić do kobiet tonem rozkazuiącym, i przykład tylko wciągnał ich do takiego sposobu postępowania. Może mężczyzni biorą to za dobrą politykę, ażeby surowem z kobietami obchodzeniem się utrzymywać swoię powagę.

Kobiety, mianowicie wyższego rzędu, okazuią nieiaką oboiętność dla swoich mężów, a natomiast czynią nayczulsze przymilenia ku swoim braciom; ci zaś wypłacaią się zimną grzecznością, iak gdyby oznaki przywiązania były hołdem należącym się wyższości płci męskiey. Bywaią iednak zdarzenia, w których wrodzona przychylność bierze górę nad nieużytością młodych mężczyzn. Niebezpieczeństwo siostry popadłey w ciężką chorobę, sprawia w nich często wielką niespokoyność i poruszenie, do czego na pozor nie zdawali się bydź zdolnemi. Udawanie nieczułości iest piętnem obyczaiów Tureckich. Zachowuią oni w nieszczęściu powierzchowną spokoyność, nie zawsze zgodną z stanem ich duszy; w pewnych zaś zdarzeniach przymuszaią się ukrywać tę czułość, którą inne narody maią w poszanowaniu. W każdym ich postępowaniu widać tę przysadę, ażeby zawsze taić prawdziwe uczucia.

Ludzie będący na urzędach, wychodzą bardzo rano z haremu, i wyłączywszy dwie godziny po obiedzie, cały swoy czas przepędzaią w zewnętrznem mieszkaniu; lecz mało zatrudnieni i młodzi, przesiaduią część dnia w haremie. Pierwsze małżeństwa chwile wolne są od nagany; lecz w powszechności każdy się lęka uchodzić za niewieściucha: taka sława iest odrazą dla kobiet.

Przybycie pana w niezwyczaynych godzinach, wprawia cały seray w zamieszanie, a wszyſtkie kobiety, oprócz téy, która zyſkała pierwszeńſtwo, użalaią się na odiętą sobie wolność, przez nadto długie pana w seraiu bawienie.

Bogacze dotknięci lekką słabością, przyymuią odwiedziny w zewnętrznéм swoiém mieszkaniu; lecz za wzmocnieniem choroby, oddalaią się do haremu, ażeby im tam kobiety posługiwały. Na tenczas ieden tylko lekarz i naybliżsi krewni maią wolny przyſtęp do appartamentów. Chory wybiera z pomiędzy żon swoich, która mu nayblizey ma posługiwać; iedna z nich szczególniey ieſt obowiązana dawać sprawę o ſtanie zdrowia chorego lekarzowi, w czasie upłynionym między iego odwiedz nami; odbierać przepisy leczenia, i one przywodzić do ſkutku.

Lekarze lub chirurgowie bądź Europeyscy, bądź Tureccy, maią wolny wſtęp do haremu, ile razy ich przytomność ieſt tam potrzebna.

Lekarz oznaymiwszy o swoiém przybyciu, oczekuie we drzwiach, ażeby każdy był w gotowości, to ieſt, ażeby chora (ieżeli go do kobiety wezwano), i iey służące, któreby mógł spotkać na drodze, zarzuciły swoie zasłony i oddaliły się. Po czém postępuie daley, prowadzony od niewolnicy wołaiącey: *z drogi, z drogi doktor idzie.* Pomimo tego oſtrzeżenia, zdarza mu się niekiedy napotkać na dziedzińcu nie wiedzącą o nim kobietę bez zasłony: lecz w tym przypadku lekarz, ieżeli ieſt obyczayny, powinien odwrócić głowę.

Lekarz znayduie chorą zasłonioną, a ponieważ Turcy są powszechnie przekonani, iż może poznać ftan choroby z pulsu, chora podaie mu natychmiaft rękę. Opowiadaią potém rodzay choroby, a ieżeli potrzeba uważać iezyk, służące ftarannie zakrywaią resztę twarzy, a szczególniey czoło.

Kobiety nie czynią trudności w odsłonieniu łona, ieżeli tego trzeba, lecz z naywiększym wftrętem odkrywaią głowę. Kobiety z któremi się znałem od dziecińftwa, i które przez długi zwyczay widywania mnie, zaniedbywały często zakrywać swoie twarze, nigdy przy mnie nie były bez chuftki, lub inney iakiey na głowie zasłony. Zdaie się, iż ich wyobrażenie o przyftoyności wymaga, ażeby głowa przy mężczyznach była zakryta, bardziey ieszcze niżeli twarz.

Podług zwyczaiu podaią lekarzowi kawę i tytuń; nie może on się od tego wymówić, co ieft dowodem iakowegoś poważenia. Po rozpoznaniu ftanu chorey, i przepisaniu iak ma bydź opatrywana, prosi o pozwolenie oddalenia się, lecz zazwyczay nie uchodzi tak prędko przed natrętnemi badaniami kobiet przytomnych, które ukryte pod zasłoną, lub za firankami, opowiadaią mu z kolei swoie nieuleczone choroby. Naywiększa umieiętność i sztuka lekarzów na tem zależy, ażeby się z takich przypadkowych badań gładko wywinąć.

W domach, gdzie lekarz Europeyfki zwykł od dawnego czasu przebywać, i gdy iego chora lepiey mieć się poczyna, przyniewalaią go często do przedłużenia wizyty, i zaspokoienia cieka-

wości kobiet, czyniących tysiączne zapytania o iego krajiu. Dowiaduią się szczególniey o kobietach Europeyskich, o ich ubiorach, zatrudnieniach, zabawach, małżeństwach i wychowywaniu dzieci. Nawzaiem powierzaią się także z łatwością, a wtenczas w ich rozmowie postrzegać można pewne talenta, których nie wydoskonaliła sztuka, i które zdaią się bydź darem przyrodzenia i klimatu. Jch zapytania są rozsądne, a przypadkowe uwagi względem tak różnych zwyczaiów, odkrywaią ich żywość i dobre zdania.

Gdy się przecięż wizyta zakończy, i uprzątnione są wszystkie do powrotu zawady, lekarz odchodzi z poprzedzaiącą go iak wprzód niewolnicą. Lecz doświadcza on ieszcze nie mało napaści od służących kobiet, które nigdy nie mogą zwyciężyć pokusy radzenia się lekarza. Za całą zasłonę trzymaią chustkę zębami, lecz nie chcąc sobie i tey przykrości zadawać, ukrywaią się naywięcey za drzwiami lub za okiennicą, skąd wyciągaią ręce do lekarza dla pomacania pulsu. W wielkich haremach może ieszcze lekarz długich przeszkód doznać, nim się przedrze do drzwi ostatnich. Młode kobiety lub niewolnice pracuiące na dziedzińcach, znayduiąc się w humorze wesołym, nie oddalaią się, lub nie chcą się zasłonić, dla zwrócenia przechodzącego lekarza. Przewodniczka naprożno krzyczy, prosi i grozi, nikt nie ustępuie. Nakoniec widząc wszystkie sposoby daremne, bierze lekarza za rękę i prowadzi go naprzód. Wtenczas wszystkie się rozbiegaią, w nieładzie porywaiąc czém która okryć się może. Podobne psoty wtenczas tylko przytrafić się

mogą, gdy pan ieſt nieprzytomny. Jeżeli on wyprowadza lekarza, wszyſtko dzieie się w porządku i spokoyności, a w izbie osoby chorey, nikt się nie miesza do rozmowy, oprócz przytomnych krewnych. Lecz rzadko się tém pan zatrudnia, chyba gdy lekarz nie ieſt ieszcze znany w domu.

Reszta w naſtępuiącym Numerze.

JNSTRUKCYA.

Akt utwierdzenia Jmperatorſkiego Uniwersytetu w Wilnie.

My Alexander pierwszy z Bożey łaſki Imperator i Samowładzca Wszech Roſsyy i t. d.

Chcąc utwierdzić pomyślność wszyſtkich kraiów naszych na oświeceniu powszechném, iako iſtotney zasadzie szczęścia, uznaliśmy za rzecz prawdziwą, że naypierwszym i naypewnieyszym krokiem w tey obszerney drodze ieſt ſtaranie o zaprowadzenie nowych, i urządzenie będących iuż uſtanowień wychowania młodzieży, których pożytek wieloletniém doświadczeniem ieſt okazany; i dlatego za rzecz pożyteczną osądziliśmy tym aktem naszym zabezpieczyć na zawsze trwałość dawney Szkoły głowney *Wileńskiey*, założoney 1578. roku, a w 1781. odnowioney ſtosownie do obecnego ſtopnia wiadomości i oświecenia narodów

w Europie. Zeby zaś ta szkoła głowna umocowana w swoim niewzruszeniu miała wszyſtkie sposoby do osiągnienia swoiego przedmiotu, iaki ieſt kształcenie pożytecznych obywatelów dla wszyſtkich ſtanów i wszelkiego rodzaiu posługi pańſtwu; przeto my raczyliśmy Imperatorſkiém naszém słowem, za nas i naſtępców naszych poſtanowić, co naſtępuie.

I.

Uniwersytet ten przyymuiąc odtąd nazwiſko Imperatorſkiego Wileńſkiego Uniwersytetu, będzie osobném towarzyſtwem, podług osnowy statutu swoiego, podobnym zaprowadzeniom właściwego.

II.

Uniwersytet będąc pod bezpośrednią protekcyą naszą, podlega miniſtrowi powszechnego oświecenia, i członkowi głównego rządu szkół, na którego włożone osobne tak o tym uniwersytecie, iako też i iego wydziale ſtaranie. Zgodnie z aktualném urządzeniem, uniwersytet będzie miał swoię radę, złożoną z profesorów zasłużonych (emeritus) i aktualnych, oraz swoiego prezydenta, to ieſt Rektora uniwersytetu, który zawsze ma bydź wybierany przez uniwersytet z profesorów zasłużonych, lub aktualnych tegoż samego uniwersytetu, i przedſtawiony nam do potwierdzenia.

III.

Statut uniwersytetu, czyli ogólne iego uſtawy, będzie przez nas zatwierdzony; a ſtosownie do onego, iako też przepisów zwierzchności, zoſtawuie się uniwersytetowi zrobienie partykularnych i szczególnych prawideł, co do różnych

przedmiotów wewnętrzego iego rządu, o czém jednakże powinien raportem odnosić się do ministra oświecenia przez członka kommissyi tego wydziału, do którego uniwersytet należy, dla otrzymania na to potwierdzania.

IV.

W Wileńskim uniwersytecie będą dawane wszystkie nauki, umieiętności, kunszta i wyzwolone sztuki, które wszystkie powinny bydź podzielone na oddziały czyli fakultety; w każdym z nich, przez professorów tenże fakultet składaiących, wybierać się maią na czas naznaczony starsi (*Decanus*).

V.

Wybór na wszystkie place w uniwersytecie i obowiązki, nie wyłączaiąc nawet professorów Teologii, ma bydź czyniony większością głosów na powszechném zebraniu uniwersytetu, i podany do potwierdzenia popieczytelowi, a od niego ministrowi.

VI.

Do uniwersytetu należy zwierzchnictwo i wewnętrzne sądownictwo nad wszystkiemi iego członkami podległemi, i ich domownikami, będącemi przy uniwersytecie tak, że w przypadku procederu członka, czyli podległego uniwersytetu, z którymkolwiek innym partykularnym człowiekiem, lub ze zgromadzeniem, sprawa wyprowadza się w uniwersytecie, ieżeli odwodowa strona do uniwersytetu należy, a appellacya od wyroku uniwersytetu idzie tylko do rządzącego senatu; z resztą procederu o nieruchomy maiątek idą pod wyrok ustanowionych na to sądowych urzędów;

w sprawach zaś kryminalnych, uniwersytet uczyniwszy początkowe wyśledzenie, przenosi je z opiniią swoią tam, dokąd winowayca należy.

VII.

Ponieważ Rektor szczególniey obowiązany iest mieć staranie o zachowanie regularności i porządku we wszystkiem, co należy do uniwersytetu; przeto daie się iemu prawo w ważnych przypadkach żądać pomocy od woyskowey zwierzchności.

VIII.

Budowy uniwersytetu, sale, gabinety, laboratorya, drukarnie, apteka i szpitalne zaprowadzenia, maią należeć iedynie od uniwersytetu, i uwalniaią się od kwaterunku, iako też i domy zaięte przez professorów osobiście.

IX.

Uniwersytet powinien mieć swoię cenzurę dla przeyrzenia akademickich dzieł i innych xiąg i pism, tyczących się nauk i literatury, maiących się drukować w jego drukarni, lub zapisywanych przez uniwersytet dla własnego użycia z cudzych kraiów. Przywoz onych tak morzem, iak lądem bez przeszkody dozwala się. Należy także do uniwersytetskiey cenzury dozor nad wszystkiemi drukarniami w jego wydziale.

X.

Wileńskie gimnazium ma bezpośrednie zależeć od uniwersytetu. Rząd i dozor uniwersytetu rozciągać się będzie na wszystkie publiczne lub prywatne szkoły i pensye, które dziś są, lub na potem zaprowadzone bydź mogą w Wilnie, i w innych mieyscach jego wydziału.

XI.

Uniwersytet, podług dawnego swego poftanowienia, ma prawo zaszczycać akademickiemi niższemi i wyższemi ftopniami lub godnościami, magiftrów i doktorów filozofii, medycyny, prawa i teologii, uczyniwszy wcześnie w takich przypadkach ścisły podług uftaw examen. Kandydaci wyexaminowani i promowowani od uniwersytetu do powyższych godności, nie podlegaią już żadnemu innemu examinowi, bezpośrednie wchodzą w sprawowanie swoiey professyi.

XII.

Uniwersytetowi daie się prawo robić uczeftnikami w swoich uczonych i literackich pracach, obcych uczonych ludzi z poddanych naszych, lub zagranicznych, w charakterze honorowych członków.

XIII.

Uniwersytet, Rektor onego, professorowie, i zaszczyceni ftopniami, maią używać szczególnych znaków, tytułów i dyftynkcyy.

XIV.

Rektor uniwersytetu jeft z urzędu w piątey klassie, póki sprawuie obowiązek: professorowie i inne członki, maiące z professorami podług ftatutu równą godność, iako to: aftronomom, obserwator, są w siodmey klassie, i otrzymuią patent na rangę odpowiadaiącą tey klassie; maiący ftopnie doktorfkie w osmey, a magiftrowie w 9tey, kandydaci w 12ftey klassie. Studenci przy przyięciu swoiém, otrzymaią rangę 14ftey klassy. Maiący pomienione ftopnie, używaią względów i praw w pańftwie do klass przywiązanych, i wchodzących w inny rodzay służby, przyymuią się

w randze klassóm tym odpowiadaiącey, lecz nie inaczey, iak po okazaniu danych im zaświadczeń, i zdania od uniwersytetu.

XV.

Zagraniczne członki uniwersytetu mogą wyiechać za granicę bez wszelkiey opłaty z ich maiątku. Przy pierwszym przyieździe do Imperium, daie się każdemu z nich prawo przywiezienia z sobą, lub zapisania rzeczy na własną potrzebę za trzy tysiące rubli, bez opłaty cła.

XVI.

Naymiłościwiey potwierdzamy dla uniwersytetu Wileńskiego budowy i domy z należącemi do nich placami, znayduiące się dotąd w jego possessyi; nadto zostawuiemy sobie nadanie uniwersytetowi w poźnieyszym czasie, ze względu na potrzebę, wszystkich budowli, domów i placów w mieście Wilnie, które należały dawniey do Jezuickiego towarzystwa, a po skassowaniu w tych kraiach Jezuickiego zakonu, przyłączone zostały do funduszu, to iest, maiątków na edukacyą młodzi oddanych, i dotąd nieprzedanych, lub tych, które w innym sposobie prawnego posiadacza ieszcze nie maią. O takowych budowach, domach i placach, Uniwersytet ma swego czasu prawnym porządkiem podawać nam plany do potwierdzenia.

XVII.

Naymiłościwiey przeznaczamy na utrzymanie Wileńskiego uniwersytetu odtąd na zawsze, sto pięć tysięcy rubli srebrem czystego dochodu rocznego, biorącego się z dóbr poiezuickich. Ta summa sto pięć tysięcy rubli srebrem od 1go

Stycznia 1803. roku ma bydź wydawana za assygnacyą imperyalnego podſkarbiego corocznie w terminach naznaczonych, i bezpośrednie doſtawiana do kassy uniwersytetu. Ta powierza się Rektorowi i Radzie uniwersytetu, który przez Popieczytela swego ma przysłać do miniſtra oświecenia każdoroczny rachunek z przychodu i rozchodu, z potwierdzonym etatem i ſtatutem; nadto uniwersytet obowiązany ieſt przez druk ogłosić te rachunki.

XVIII.

Wszyſtkie poiezuickie maiątki, dochody, domy, dobra lub inne fundusze, które uniwersytet doſtaie, lub napotém doſtanie od nas, czyli też przez uſtąpienie dobrowolne, dary i zapisy od ludzi partykularnych; nigdy nie powinny od niego odchodzić, lub bydź użytemi na przedmioty obce temu zamiarowi.

XIX.

Każdy professor, który wypełniać będzie obowiązki swoie bez nagany, i gorliwie przez lat 25 będzie zaszczycony podług dawnego zwyczaiu tego uniwersytetu, tytułem zasłużonego (*emeritus*), i ieżeli zechce opuścić swoie mieysce, bierze pensyą dożywotnią równą zwyczayney iego roczney płacy, którą będzie brał żyiąc, gdzie mu się podoba; także, ieżeli aktualnie służący professor lub adiunkt uniwersytetu, podług zaświadczenia rady uniwersytetu, okaże się w ſtanie nieuleczoney choroby, odeymuiącey mu siły do sprawowania obowiązków iego, taki ma brać połowę pensyi, a za szczególne talenta i zasługi,

podług osobnego zdania uniwersytetu, naznacza się mu na pensyą nawet cała iego roczna płaca. W tym oftatnim przypadku minifter na przedftawienie Popieczytela prosi o nasze potwierdzenie.

XX.

Wdowy professorów i nauczycielów i małoletnie dzieci, maią brać na raz roczną płacę po zmarłych, lub nadto i pensyą. Prawo zaś do otrzymania pensyi przeznacza się naftępnym sposobem: ieżeli professor lub nauczyciel gorliwie i z pilnością wysłużywszy w uniwersytecie od pięciu do piętnaftu lat, umrze zoftawuiąc po sobie żonę i małoletnie dzieci, wtedy oprócz wypłacenia na raz roczney płacy, naznacza się na pensyą dla wdowy, iako też i dla dzieci, osobno piąta część roczney płacy. Jeżeli zaś professorowie i nauczyciele wysłużywszy 15. lat, fkończą życie swoie, takowych żonom i małoletnim dzieciom, oprócz wydawania na raz roczney płacy, przeznacza się na pensyą czwarta część oney. Uftaie naznaczona pensya, kiedy wdowa w nowe związki małżeńfkie weydzie, kiedy dzieci doydą lat 21. od urodzenia, lub kiedy i przed 21. rokiem córki poydą za mąż, a synowie przyięci zoftaną do służby. Zonom i dzieciom zmarłych professorów i nauczycielów, którzy nie wysłużyli lat pięciu, wypłaca się raz na zawsze cała roczna płaca; chyba szczególne talenta ściągną na osierociałych osobny wzgląd uniwersytetu; w takim przypadku uniwersytet przedftawia miniftrowi opiniią względem nadgrody dla nich w miarę zasług zmarłego, która pensya iednak nie powinna przewyższać piątey części roczney płacy.

XXI.

Uniwersytetowi daie się prawo z liczby zasłużonych i innych iego professorów, a gdyby ich nie było, wtedy uczone duchowne osoby wybierać i przedſtawiać do niektórych placów kanonicznych i kościelnych beneficyów: te są naſtępuiące: cztery place kanoniczne w katedralney Wileńſkiey, i cztery w Katedralney Zmudzkiey kapitule; w tey i w drugiey pierwsze iakie w nich wakanse otworzą się: nadto, plac prałata sufraganii Trockiey, i dziesięć duchownych beneficyów znayduiących się w miaſtach i innych ſkarbowych dobrach, iako to: Proboſtwo kaplicy Sgo Kazimierza przy katedrze Wileńſkiey, proboſtwo i plebania Trocka, Jufułackie proboſtwo w Gieranonach, plebaniie Sgo Jana w Wilnie, Niemenczynie, Oniksztach, Kownie, Wołpie, Oszmianie i Grodnie. Przez co, naymnieysze nie czyni się naruszenie praw maiących teraz dochody z beneficyów i prawego naſtępſtwa ich koadiutorów. Uniwersytet, w miarę iak wspomnione beneficya podług praw Rzymſko-Katolickiego wyznania zawakuią, zacznie używać praw prezentowania nadanych iemu tym aktem, poddaiąc każdy wybór zdaniu Popieczytela i potwierdzeniu miniſtra oświecenia: Duchowni professorowie otrzymawszy wyżey pomienione beneficya, nie mogą mieć potém przeznaczoney pensyi z uniwersytetſkiey summy, w całości lub w części, w miarę czyſtego dochodu, biorącego się z beneficyów.

XXII.

Każdy professor ma brać każdorocznie za dawanie głownego całego kursu po tysiąc rubli, a

za

za dawanie dodatkowego, pięćset rubli srebrem. Tak na zawsze utwierdziwszy exyftencyą Wileńfkiego uniwersytetu, i zbogaciwszy naszą szczodrobliwością, poruczamy go wysokiey łasce naftępców naszych. Oczekuiąc od tey świątyni nauk wpływu na powszechne oświecenie, i na dobro całego państwa, obowięzuiemy iego zwierzchników i członków aby gorliwie przyczyniali się do wypełnienia naszych zamiarów, i obiawiamy wszyftkim wiernym naszym poddanym tych kraiów, że za prawdziwą zasługę poczytaną będzie pomoc dla uniwersytetu. Dla niewzruszonego zapewnienia w swoiey mocy i fkutkach, iako dla teraźnieyszych, tak i na potomne czasy, naymiłościwiey raczyliśmy ten akt własną ręką podpisać, rozkazuiąc utwierdzić go imperyalną pieczęcią naszą, i oddać na chowanie radzie uniwersytetu. Dan w Sankt Petersburgu Kwietnia 4. dnia 1803. roku.

Na autentyku podpisano własną Jego Jmperatorfkiey Mości ręką: *Alexander.*

Kontrasygnował minifter powszechnego oświecenia. Hrabia *Piotr Zawadowfki.*

Czerwiec 1805. X.

MEDYCYNA.

O leczeniu obłąkanych, przez doktora Willis.

Między wszyftkiemi ułomnościami, iakim natura ludzka podlega, ieżeli się znayduią dotkliwsze, nie masz zaifte bardziey poniżaiących nad te, które osłabiaią rozum. Równy ze zwierzęty we wszyftkich działaniach ciała, a niższy inftynktem, człowiek przenosi ie tylko rozumem; pozbawiony tego daru, zoftaie w społeczności podległem i oboiętném iefteftwem, a częfto iey, lub sam sobie szkodliwém. Pomieszanie zmysłów ma ieszcze w sobie tę nieszczęśliwą własność, iż gdy przychodzi ftopniami, gdy nie ieft ani zupełne, ani ciągłe; wtenczas chwile upamiętania, są i dla chorego i dla otaczaiących, zatrute pamiątką przeszłości, i boiaźnią przyszłości. Krewnych i przyiaciół iego zasmuca uftawicznie widok szaleńftwa, wymagaiącego zabiegów, na które przyiaźń się wzdryga. Srodki lekarfkie są nayczęściey bezfkuteczne, i dziwić się nie należy, iż choroby te przyznawano nadprzyrodzonym przyczynom, i częfto też nadprzyrodzonych sposobów przeciwko nim szukano.

Własność tey choroby ieft taka, iż samo zapobieganie iey fkutkom, większą sprawuie chorobę; ponieważ nieuchronne zamknięcie, bądź w domu, bądź w szpitalu, częfto w gorszy ftan wprawia chorego. Lecz dosyć iuż będzie na wyftawienie tego smutnego obrazu, ażeby usposobić czytelników naszych do dzielenia tych u-

czuciów, iakie w nas sprawiły usiłowania doktora *Willis*, w leczeniu osób maiących pomieszane zmysły.

Ten szanowny kapłan prawie osiemdziesiątoletni, od wielu lat poświęcał się leczeniu tey choroby, i iuż w tey umieiętności sława iego była w Anglii ugruntowana, gdy narod powierzył mu wyleczenie swoiego króla. Jego pomyślne prace w tak delikatney okoliczności zjednały mu wysoki szacunek i przywiązanie; powiększemy ie może zeznaniem dwóch iego współziomków i przyiacioł znaiących go z bliska. Ci świadkowie tém bardziey zasługuią na wiarę, iż są z liczby tych, którzy temu zacnemu starcowi winni są zupełne z teyże choroby wyleczenie.

Lecz chęć zaspokoienia ciekawości czytelników, nie iest iedyną naszą pobudką; mniemaliśmy, iż fundacya o którey mówić będziemy, nie była dosyć w Europie znaioma, ani iakie pożytki z tego ustanowienia wyniknęły. Niewiadomość szczegółów, niepewność o skutkach, wstrzymuie nawet wiedzące o niey osoby. Te namysły są tém żałośnieysze, iż uleczenie nayczęściey zależy od spiesznego zapobieżenia w pierwszem choroby zjawieniu.

W wschodniey części Anglii w *Greatford*, w hrabstwie *Lincolnshire*, o 90. mil od Londynu, i niedaleko od wielkiego gościńca prowadzącego do *Lincoln*, iest mieszkanie doktora *Willis*, w małey wioseczce o dwóch lub trzech zagrodach, oprócz należącey do niego; lecz chorzy iego, których małą tylko liczbę przyymować

może, umieszczeni są po innych zagrodach teyże wsi i o kilka mil w około; naywięcey iednak dwóch w jednym domu (*); i lubo ta część hrabstwa iest po większey części zamieszkana przez maniiaków, których często po drogach spotykać można, atoli środki ostrożności tak są rostropnie obrane, iż wszelka nieprzyzwoitość iest uchylona.

Doktor *Willis* przed uleczeniem króla miewał u siebie po trzydziestu pacyentów; lecz to pamiętne dzieło taką mu zjednało wziętość, iż ich teraz miewa po 200. Dom iego iest dosyć obszerny na przyięcie 20. do 25. chorych. Polowanie iest iego ulubioną zabawą w wieku tak podeszłym. Co rok wyieżdza konno do Londynu na odwiedzenie króla i niektórych swoich dawnych pacyentów. W niedziele daie swoim parafiianom nauki moralności; zatrudnia się wiele rolnictwem, lecz te wszystkie zabawy nie odrywaią go od celnieyszego przedmiotu ratowania swych bliźnich.

Pozbawieni zmysłów maią wszelką wolność zgodną z swym stanem; każdemu przydany iest nieodstępny dozorca. Czas leczenia oznaczony iest stosownie do stopnia i dawności choroby; czas średni iest do sześciu miesięcy, naykrótszy do dwóch tygodni, a naydłuższy do półtora roku. Leczenie nie zawsze się uda; lecz w długim

---

(*) *Nie może ich nikt więcey do siebie przyymować choćby nawet miał sposobne do tego mieysce, bez danego na to od rządu pozwolenia.*

doktora *Willis* doświadczeniu okazuie się, iż z dziesięciu chorych powierzonych iego ſtaraniu, dziewięciu powraca do zupełnego zdrowia, byle pacyent był mu oddany mniey niż w trzy miesiące po okazaniu się pierwszych znaków choroby.

Uważa on przez długi czas swoich chorych, nim przedsięweźmie sposób leczenia, iaki któremu osądzi bydź przyzwoitym. Lubo sposób iego nie ieſt ogólny dla wszyſtkich, zawsze iednak zaczyna od tego, ażeby przywrócić ſtan naturalny w funkcyach życia, który pospolicie u obłąkanych bywa pomieszany tym lub owym sposobem. Na ten koniec używa rozmaitych lekarſtw ſtosownych do temperamentu; te lekarſtwa robione są w jego domowey aptece przez iedne kobietę, którey on daie przepisy. Nie przymusza chorych do zbyteczney wſtrzemięźliwości, zabrania im tylko wszelkich mocnych rzeczy i gorących trunków, iakoto: kawy, herbaty. Przyniewala ich do iak naywiększego biegania, co czynić muszą nawet maiąc na nogach wezykatorye, które dosyć częſto przykładać każe.

W przyſtępowaniu szaleńſtwa niebezpiecznem dla chorego, lub dla przytomnych, wdziewaią na niego kawtanik zszyty na przodzie z rękawami, we dwoie dłuższemi niżeli zwyczaynie; te rękawy przeciągaią mu na krzyż w tył i zawięzuią. Chory tym sposobem ſkrępowany, nie ieſt w ſtanie szkodzenia ani sobie ani innym; karmią go iak małe dziecię, a ta poſtawa ze wszech miar dla niego nie miła, wzbudza w nim pożyteczną boiaźń, tak dalece, iż samo tylko kawtanika wspomnienie, wſtrzymuie iego zapędy. Są iednak oſtateczne

przypadki, w których trzeba go wiązać sznurami. Jeżeli chory uderzy swego dozorcę, ten oddaie mu to bez żadnego względu.

Albowiem boiaźń ieſt naypierwszym i przez długi czas iedynym na obłąkanych hamulcem. Zwyczaynym znakiem tych chorob ieſt zupełna prawie niepodległość duszy względem wrażeń obcych przedmiotów; nie wzbudzaią one w niey ani poięcia, ani czucia, uwaga wcale także nie zależy od woli, która w poniżaiącey podległości, ſtaie się igrzyſkiem błędów, i uſtawicznie snuiących się marzydeł. W tym więc ſtanie ieſt ſkutecznym dla nieszczęśliwego ratunkiem, używać nań sposobów zewnętrznych, dosyć silnych dla obudzenia iego uwagi, choćby też ſtąd miał iakiey przykrości doświadczać; tym bowiem sposobem dopomaga się mu do odzyſkania na moment tey uwagi, póki używanie iey nie ſtanie się znowu nałogiem. Taki przynosi pożytek wzniecona w nim boiaźń; gdy się boi, zaczyna uważać, poznawać przyczyny ze ſkutków, przyszłość z przeszłości; ieſt to pierwszy krok iſtotny.

Ażeby w obłąkanych wpoić boiaźń bez używania gwałtownych sposobów, tém więcey potrzeba przemysłu, iż ſtan zapału tak ieſt w nich częſty, a ich fizyczne i moralne władze nabieraią tyle nadzwyczaynego natężenia, iż są w tym przekonaniu, że się im nic oprzeć nie może. Jeden chory, który zachował pamięć rozmaitych wrażeń, iakich doświadczał w czasie swoiey choroby, opowiedział niektóre w tey mierze ciekawe szczegóły. „Czekałem zawsze niecierpliwie (wyraża on) na przypadaiący paroxyzm (a ten zwyczay-

nie trwał 10. do 12. dni); albowiem przez cały ten czas kosztowałem iak gdyby niebieſkiey rozkoszy; wszyſtko mi się zdawało łatwém, w niczem nie znaydowałem przeszkod; pamięć moia nabierała osobliwszey doſkonałości, przypominałem sobie długie peryody autorów łacińſkich; w zwyczaynym zdrowia moiego ſtanie trudno mi ieſt zrobić dwa wiersze, wtenczas zaś pisałem ich wiele z tą łatwością iak prozę; byłem płodny w wykręty, psoty i podeyścia wszelkiego rodzaiu (*) Uleganie tych którzy niechcąc mnie drażnić, żadney moim dziwactwom nie ſtawiali przeszkody, utwierdzało mnie w przekonaniu o wyższości moiey władzy, i więcey czyniło mnie śmiałym, tém bardziey, iż byłem

(*) Następuiąca okoliczność może dać wyobrażenie o ich przebiegłości. Wiedném więzieniu, osadzony był pewny szalony człowiek, którego nie można było inaczey powściągnąć; w tém więzienu miał sobie za naymilszą zabawę wynaydywać wszelkich sposobów zwabienia do siebie dozorcy, ażeby przybyłego lżyć i znieważać. Łatwo się domyślić, iż dozorca nie długo dał się zwodzić, i nie przychodził więcey. Pewny urzędnik znayduiąc się raz w przyległey izbie dla wybadywania osadzonego w niey więźnia, usłyszał zwyczayne szalonego krzyki, lecz mało na nie uważał; te krzyki zamieniły się powoli w jęczenie, które nakońcu zdawało się pochodzić od umieraiącego człowieka. Posyła dozorcę ażeby się dowiedział o stanie chorego, i dał mu pomoc przyzwoitą. Dozorca domyśla się w tém iakiego nowego fortelu, idzie iednak, i spoyrzawszy przez szparę we drzwiach, widzi chorego powieszonego! .. Biegnie co siły z tą wiadomością do sędziego, i powraca z nim, ażeby dać ratunek niesczęśliwemu... Była to figu-

zupełnie nieczułym na zimno, upał i wszyſtkie dolegliwości życia; nakoniec przez głęboki egoizm wszyſtko do siebiem tylko samego naciągał. Lecz ieżeli mnie to zachwycenie czyniło szczęśliwym, na tém większe zasługiwałem politowanie, przechodząc z tego ſtanu do zbytku słabości i smutku przez tyleż prawie dni trwaiącego. Wtenczas wyrzucałem sobie wszyſtkie moie poſtępki, a nawet myśli; pełen zawſtydzenia, lękliwy i zdziecinniały, do niczego nie byłem zdolny, tak fizycznie, iako moralnie. To zaś przeyście z jednego do drugiego ſtanu, naſtępowało bardzo nagle i prawie zawsze we śnie.„

Obłąkani podlegli paroxyzmom tak nagłym i po sobie idącym, oraz ci których obłąkanie ieſt nieiako przenośne i nieſtałe, łatwiey mogą bydź wyleczonemi, niżeli ci którzy, same tylko maią przywidzenia. Równa trudność ieſt w uleczeniu tych, których paroxyzm szaleńſtwa mało lub żadnego w ich pamięci nie zoſtawuie śladu; lecz ze wszyſtkich nayuporczywsze ieſt, gdy iego przedmioty przechodzą sferę zmysłów, iak n. p. w wygórowanych wyobrażeniach religii. Takie było szczególne znamię choroby królowey Portugalſkiey.

---

ra którą szaleniec bardzo umieiętnie z swoich sukien ukształcił i powiesił, sam zaś wyszedłszy z pod łóżka: „A takto panie sędzio obowiązków „swoich dopełniasz! takżeto dbasz o zdrowie i wy„godę więźniów, iż muszą używać podeyścia, „muszą się wieszać, ażebyś ich odwiedzić raczył! „człowiecze bez sumienia, bez wstydu, i t. d.„

Oprócz boiaźni, insze ieszcze czucie zdaie się rozciągać potężny wpływ na umysły chorych, a tym ieſt *potrzeba*. Wkrótce się oni przekonywaią o niezbytey konieczności ulegania, i że wola lekarza ieſt dla nich nieprzeſtępném prawem. Gdy już przez rozliczne sposoby o tém ich przeświadczono, nigdy nie pomyślą opierać się woli rządzących. Wyraźnie zabronione im ieſt wszelkie obcowanie z osobami znaiomemi, a lekarz używa częſto z wielkim pożytkiem sztucznie umiarkowanego pozwolenia, które daie chorym, aby się widzieli z ludzmi sobie miłemi. Doszedł tego P. *Willis* w swoich porównywaniach, iż cudzoziemiec nierownie łatwiey może bydź wyleczonym niżeli Anglik; ponieważ pierwszy zupełnie ieſt oddzielony od swoich związków, i częſto nawet nie rozumie języka tych, którzy go otaczaią.

Pierwszemi znakami bliſkiego wyleczenia są odmiany w naſtępowaniu paroxyzmów zapału i osłabienia; oſtatnie przedłużaią się natenczas w miarę, ile pierwsze krótszemi się ſtaią; a gdy nakoniec giną, ciągłe naſtępuie osłabienie. Dopiero umysł otwiera się dla uwagi, a serce dla pociechy. P. *Willis* obchodzi się z niemi z osobliwszą zręcznością; tym którzy przyszedłszy do tego kresu, lękaią się powrotu choroby, częſto przekłada, iż ta sama boiaźń, powinna im służyć za naypomyślnieyszą wróżbę, albowiem ten inſtynkt podobny ieſt do inſtynktu kieruiącego moralnemi czynami: „Kto ma uſtawicznie przed oczyma boiaźń złego, ten nigdy na nie odważyć się nie zechce.„

Obiedwie płci zdaią się zarówno podlegać tym chorobom, których przyczyny niezmiernie są trudne do oznaczenia. Co do moralności, gwałtowne zgryzoty, zbyteczne natężenie myśli, a co do fizyczności przypadki wewnętrzne w organizacyi, nayczęściey przywodzą do tego ftanu. Człowiek z którego opowiadania wzięte są szczegóły wyżey wyrażone, doftał pierwszego zawrotu głowy w czasie pożaru, gdy trzymał przez długi czas nogi w nader zimney wodzie, a głowę miał wyftawioną na mocne gorąco.

Lecz częfto pomieszanie zmysłów przychodzi bez powierzchowney przyczyny, a fkutki iego pospolicie nadaią choremu charakter i nałogi zupełnie dawnym przeciwne. Człowiek z przyrodzenia boiaźliwy, ftaie się nadzwyczaynie odważnym, kobieta łagodna i szczera, zamienia się w jędzę. Możnaby powiedzieć, iż równowaga zerwała się między moralnemi władzami człowieka, tak, iak w niektórych z jego działań zwierzęcych, i że zbytek z tey przerwy wynikaiący, na którą przechyli się ftronę, takiego też rodzaiu są znaki szaleńftwa. Gorączka bardzo rzadko się zdarza, i ieft zupełnie dla tey choroby obcą.

Te są wiadomości, które mogliśmy zebrać o fundacyi doktora *Willis*; gdy ich więcey zasięgniemy, ogłosić nie omieszkamy. Smutną ieft rzeczą, iż koszta podróży (**) i mieszkania, pozbawiaią znaczną część chorych pomienioney

---

(**) Te koszta różnią się w miarę maiątku osób, i długości leczenia. P. *Willis* za swoie starania i

pomocy. Lecz sama myśl, iż się znayduie takie mieysce, iż ieſt podobieńſtwo, a nawet pewność wyleczenia większey części obłąkanych, których widziano w ſtanie opłakanym, myśl ta przynosi niewymowną pociechę.

LITERATURA.

WYMOWA.

Mowa obywatela Portalis *o małżeńſtwie.*

Obywatele prawodawcy! familie ſkładaią państwa, a związki małżeńſkie tworzą familie. Dla tego przepisy i obrzędy małżeńſtwa zawsze były nayznakomitszą częścią prawodawſtwa cywilnego we wszyſtkich polerownych narodach.

Proiekt prawa podany wam w tey tak ważney materyi, ieſt piątym tytułem proiektu xięgi praw cywilnych. Dzieli się on na osim rozdziałów.

W pierwszym rozdziale oznaczone zoſtały własności i warunki potrzebne do zawarcia związku małżeńſkiego: w drugim znayduią się przepisy względem obchodu iego: trzeci wymienia osoby mogące się zawarciu tego związku sprzeciwić:

---

lekarstwa bierze zwyczaynie iednę gwineę na tydzień; tyleż kosztuie mieszkanie z wygodami, i tyleż nieodstępny dozorca, a zatem koszta nieuchronne wynoszą trzy gwinei na tydzień.

czwarty ftanowi na czém nieważność iego zawisła: w piątym wyłożone są obowiązki, które z małżeńftwa wynikaią: w szóftym należytości i powinności między małżonkami zachodzące; w siodmym przyczyny rozrywaiące związek małżeńfki; w osmym zamykaią się przepisy względem powtarzania małżeńftw.

Różne te rozdziały wszyftko obeymuią. Porządek naturalny rzeczy wszędzie naypilniey był przeftrzegany.

Zaftanawiano się naprzód nad tém, co ieft potrzebném do zawarcia związku małżeńfkiego, i zapewnienia iego ważności. Udano się potém do roztrząsania znacznieyszych fkutków, iakie ten związek tak wczasie zawarcia, iako też wdalszém pożyciu sprawuie. Nakoniec wfkazano kiedy i iak się rozrywa, tudzież wytłumaczono się względem wolności zawierania nowego związku, kiedy pierwszy prawnie zerwany zoftał.

Taki ieft układ proiektu prawa. Wyłuszczenie iego poprzedzić powinny niektóre powszechne uwagi względem natury i iftotnych znamion małżeńftwa.

Każdy, podług swoiego uprzedzenia, o małżeńftwie rozprawia; filozofowie szczególniey w niém zbliżenie się dwóch płci uważaią, prawnicy nic więcey prócz ugody cywilney nie widzą. Kanoniści sam tylko poftrzegaią Sakrament, albo ugodę kościelną. Ztémwszyftkiém żeby mieć dokładne poznanie związku małżeńfkiego, trzeba go uważać w sobie samym, i pod temi rozmaitemi względami.

Małżeństwo samo w sobie nie zależy na prostém połączeniu sie płci oboyga. Nie mieszaymy w tey mierze porządku fizycznego natury, wspólnego wszystkim żyiącym iestestwom, z prawem przyrodzoném, które tylko ludziom iest własne.

Nazywam prawem przyrodzoném zasady, podług których rządzi się człowiek uważany, iako istota moralna, to iest iako istota rozumna, wolna, przeznaczona do pożycia z innemi, równie iak ona rozumnemi i wolnemi iestestwy.

Skłonność powszechna iedney płci ku drugiey, mogąca sama przez się sprawić ich połączenie, do porządku fizycznego należy. Wybór, przywiązanie osobiste, przez które ta skłonność do iednego zwraca się przedmiotu, albo przynaymniey daleko mocnieyszą niż dla innych się staie; wzaiemne względy i obowiązki wynikaiące z zawartego raz związku, między dwoma czułemi i rozumnemi istotami; wszystko to z prawa przyrodzonego wypływa.

Połączenia zwierząt za samém poruszeniem, lub ślepym idących instynktem, są tylko przypadkowe, albo peryodyczne, pozbawione wszelkiey moralności. Lecz u ludzi zawsze rozum mniey więcey ma wpływu do wszelkich czynności życia; czucie towarzyszy pragnieniu, a z instynktu rodzi się prawo. Ja w połączeniu dwóch płci, prawdziwą znayduię ugodę. Nie iest ona właściwie cywilną, iak ią prawnicy mianuią. Bierze swój początek od przyrodzenia, które nas w tey mierze uczestnikami nieiako swéy twórczey władzy uczynić raczyło: sama natura wzbudzą

nas, a częstokroć nawet przynagla do iey zawierania. Nie iest ona także właściwie aktem religii; poprzedziła bowiem ustanowienie wszystkich sakramentów, i utworzenie wszystkich wyznawanych dotąd czci boskiey obrzędów, a początek iey równie iest dawnym, iak człowiek.

Cóż więc iest małżeństwo uważane samo w sobie, i oddzielnie od wszystkich praw cywilnych i religiynych? Oto iest społeczność mężczyzny i kobiety, łączących się z sobą, dla rozkrzewienia swoiego rodzaiu, dla dopomagania sobie nawzaiem do znoszenia przykrości życia, i dzielenia wspólnego losu.

Nie podobną było rzeczą dozwolić, aby rozwiozłość namiętności samowładnie tą zarządzała ugodą. Pewien gatunek fatalności powoduie zwierzęty. Instynkt ie wzrusza i pociąga. Żądze ich z potrzeb się rodzą, a gdy te ustaną, i pożądliwość się kończy. Nie tak dzieie się z ludźmi: choć przyrodzenie milczy, imaginacya nie przestaie się odzywać. Rozum i cnota, te dwie warowne zasady godności człowieka, przez które on staie się wolnym i sposobnym do panowania nad sobą samym, słabą częstokroć są zaporą przeciw nieumiarkowanym żądzom i gwałtownym namiętnościom. Smiało powiedzieć można, że gdyby w tych rzeczach, gdzie zmysły nasze naymocniey działać mogą, użycie sił i władz naszych prawami określone nie było, iużby dawno rodzay ludzki, przez te same środki zaginął, iakie mu przyrodzenie do zachowania i odradzania się podało. Stąd się okazuie, dlaczego

małżeńſtwo zwracało zawsze na siebie uwagę prawodawców. Uſtawy ich atoli, zabezpieczaiąc trwałość tey umowy, i urządzaiąc ſkutki z niey wynikaiące, nie mogły nigdy zniszczyć, ani iſtoty, ani przedmiotu związków małżeńſkich.

Z drugiey ſtrony, wszyſtkie ludy wzywały pomocy nieba, do ugody, która tak wielki ma wpływ na los małżonków, a przez połączenie przyszłości z czasem ninieyszym, sprawuie nieiako, iż całe ich szczęście, zdaie się zależeć od niepewnych wypadków, których ſkutek przedſtawia się umysłowi, iako owoc szczególnieyszego błogosławieńſtwa.

W takichto okolicznościach, pobudzony nadzieią, lub wzruszony boiaźnią człowiek, udaie się zawsze o pomoc do religii, uſtanowioney między niebem i ziemią, dla zapełnienia tey niezmierney przeſtrzeni, która ie oddziela. Lecz religiia sama się tém szczyci, iż nadaną zoſtała ludziom, nie dlatego, aby zmieniła porządek natury, ale żeby go ślachetnieyszym i świętszym zrobiła. Małżeńſtwo więc tém ieſt teraz, czém było zawsze, to ieſt sprawą przyrodzoną, potrzebną, i od samego Stwórcy uſtanowioną.

Pod dawnym rządem, uſtawy cywilne, ściśle były z uſtawami religii spoione. Swiatli mężowie poznali, iż odłączone bydź mogą. Domagali się zatém, aby ſtan cywilny ludzi zupełnie był oddzielny od religii, którą wyznaią. Odmiana ta wiele przeszkód znalazła. Nareście wolność obrządków religii ogłoszoną zoſtała, a prawodawſtwo zupełnie cywilném bydź zaczęło. Przyięto i upowszechniono tę wielką prawdę,

że trzeba znosić to wszyſtko, co opatrzność znosi, że prawo nie mogąc przymuszać obywatelow, do żadnych religiynych opiniy, powinno uważać w nich samych Francuzów, iak przyrodzenie widzi w nich tylko ludzi.

Możecie teraz łatwo osądzić obywatele prawodawcy, iakim sposobem poſtępowano sobie w ułożeniu proiektu prawa. Szanuiąc zasady przyrodzonego rozumu, ſtarano się o dobro szczególnych familiy i całego narodu.

Widzieliśmy w opisie małżeńſtwa, że ta sprawa, co do swych iſtotnych względów, razem fizycznego i moralnego człowieka obeymuie. Oznaczaiąc własności i warunki potrzebne do zawarcia tego związku, ſtaraliśmy się zabezpieczyć moralnego człowieka, przeciw własnym i cudzym namiętnościom, a razem zapewnić się, czyli człowiek fizyczny ma zdatność potrzebną do zadosyć uczynienia swoiemu przeznaczeniu.

Naypierwszém naszém ſtaraniem było oznaczyć wiek, w którymby można związek małżeńſki zawierać. Przyrodzenie nie wſkazuie iednoſtaynym sposobem tey chwili, w którey człowiek, przy rozwiianiu się i ożywieniu swey organizacyi, czuie w sobie zdatność do odrodzenia się w podobney sobie iſtocie. Epoka ta podług różnych odmienia się klimatów, a częſtokroć nawet w jednymże klimacie, w rozmaitych osobach okazuie się nieiednoſtayną. Tysiąc przyczyn opóźnia ią, lub przyśpiesza. Trzeba atoli, żeby było prawidło, a prawidło powszechne. Prawo nie może śledzić w każdey osobie ſkrytych działań natury, ani dochodzić niedościgłych odmian,

mian, iakie iednych ludzi różnią od drugich. Prędzey lub wolniey zbliżamy się do młodzieńſkiego wieku. Jeſtto kwiat, który powoli nabiera koloru, i rozwiia się w samey życia naszego wiośnie. Słuszną atoli i koniecznie potrzebną ieſt rzeczą, aby prawo ściągaiące się w ogóle do rzeczy i osób, oznaczyło wiek, po którego ſkończeniu, możnaby mniemać, że iuż przyszedł człowiek do tey pewney pory, gdzie się nowa bytność iego zaczyna.

W oznaczeniu wieku zdatnego do małżeńſtwa, trzeba mieć baczność na położenie kraiu, którym się zarządza, i żaden prawodawca nie może słusznie o tém względzie zapomnieć: wszędzie iednak można aż do pewnego kresu wiek ten mniey lub więcey przeciągnąć. Doświadczenie przekonywa, że człowiek przy dobrém wychowaniu, może w dość późne lata utrzymać swą niewinność, i bydź wolnym od wszelkich pożądliwości; toż samo ieszcze doświadczenie naucza, że w narodach, gdzie prawa zbyt wczesnego zawierania związków małżeńſkich zabraniaią, mieszkańcy, przy czerſtwości zdrowia, nayliczniey-szém zwykli się cieszyć potomſtwem.

W czasach które poprzedziły rewolucyą, dziewczęta w dwunaſtym, a chłopcy w czternaſtym roku mogły ślubne zawierać związki. Zwyczay ten zdawał się nam sprzeciwiać przyrodzeniu, które nic nagle nie działa, i umie oszczędzać swych sił i swych środków. Używaiący tak niebezpiecznego przywileiu, tracili nieiako wiek młodzieńſki, i z dzieciństwa w niemoc ſtarości wpadali.

Mniemaliśmy, że prawdziwą epoką do zawierania związków małżeńskich iest rok osimnasty dla chłopców, a rok piętnasty dla dziewcząt. Oznaczenie to wieku, zasadzone na pobudkach łatwych do poięcia, stwierdzone przykładami dawnych i teraźnieyszych narodów, nierównie lepiey zgadza się ze stanem społeczności naszych. Ztémwszystkiém, ponieważ zdarzać się mogą okoliczności rzadkie wprawdzie, ale koniecznie wyciągaiące od tego prawidła wyiątku, osądziliśmy za rzecz przyzwoitą, aby prawo nadało moc rządowi uwolnienia od tey ustawy.

Siły ciała daleko prędzey rozwiiaią się, iak władze duszy. Długo zostaiemy na świecie nie możyiąc, a kiedy żyć zaczynamy, ieszcze nie możemy sami sobą kierować i rządzić. Dlatego to prawo wymaga zezwolenia rodziców na zawarcie małżeństwa, dla synów przed dwudziestym piątym, a dla córek przed dwudziestym pierwszym rokiem skończonym. Potrzeba tego zezwolenia uznana przez wszystkie dawne prawa, zasadza się na miłości rodziców, na ich rozsądku, na powszechnym niedostatku potrzebnego w tey mierze oświecenia w dzieciach.

Jako przykładanie się do nauk ma pewną właściwą sobie porę; tak też pewny się wiek znayduie, w którym można nabydź dokładney znaiomości świata. Młodzież nie iest w stanie iey zasiągnienia, gdyż bardzo łatwo przez przywidzenia własne, i obce namowy zwiedzioną bydź może. Zabezpieczenie więc małżonków przeciw burzliwym namiętnościom, nie powinno bydź wcale iako zamach na ich wolność uważane.

Małżeństwo iest iedno z nayinteresowniey-szych spraw dla człowieka, naywiększéy zatém ostrożności przy zabieraniu się do niego używać potrzeba. Należy znać obowiązki, które się zaciąga, aby mieć prawo ich zawierania.

Uczciwy małżonek, choć dla swéy płochości lub błędów nieszczęśliwy, nie złamie nigdy przyrzeczonéy wiary, lecz przyrzeczenia swego żałować będzie. Trzeba więc w czasie przyzwoitym, przez środki oświecaiące umysł, uprzedzić te przykre zgryzoty, któreby go kiedyś dręczyć mogły.

W dawnych niektórych prawodastwach, urzędnicy publiczni mieli ten dozór nad zawieraniem związków małżeńskich, który tak sprawiedliwie do oyców należéć powinien: nigdzie atoli dzieci w pierwszym wieku namiętności, nie mogły nic same przedsiębrać w tak ważney sprawie ich życia.

Ale rzecze kto, że oycowie mogą na złe używać swéy władzy. Lecz władza ta nie ieſtże ściśle z ich przywiązaniem do dzieci złączona? zaiste rozsądnie powiedziano, że rodzice daleko więcéy kochaią swe dzieci, aniżeli one rodziców. Mogą wprawdzie niektóre twarde i łakome osoby, użyć na złe władzy oycowskiey: lecz ileżto niewdzięcznych, obłąkanych i krnąbrych dzieci postawić można przeciwko iednemu uciemiężaiącemu swą familią oycu! Przyrodzenie natchnęło rodziców chęcią oglądania szczęśliwemi swych dzieci, gdy te zaledwo ieszcze czuć ią dla siebie samych mogą.

Prawo więc, bez wszelkiey obawy, może się ftosować w tey mierze do natchnienia natury.

Przewidzieliśmy, że przy wspólnym naradzaniu się, oyciec i matka, mogliby bydź różnego zdania, i że fkutek ich obrad ftałby się niepodobnym, gdyby nie przyznano przewagi zdaniu, iedney z pomiędzy dwóch osób. Wyższość płci wszędzie zapewnia tę korzyść oycu.

Różnica uftanowiona między zakresem małoletności chłopców i dziewcząt, zdaie się niepotrzebować tłumaczenia. Wszyscy prawodawcy ią naznaczyli, bo wszyftkiemi też same powodowały przyczyny. Przyrodzenie prędzey w jedney płci działa, iak w drugiey. Panna czekaiąc zbyt długo zamężcia, mogłaby utracić część wdzięków, któreby iey szczęśliwe poftanowienie zjednały, a częftokroć wyftawić na niebezpieczeńftwo swą cnotę. Dziewczyna bowiem w małżeńftwie nic więcey nie upatruie dla siebie, iak pozyfkanie wolności. Nic podobnego względem płci naszey obawiać się nie potrzeba. Aż nadto usposobieni iefteśmy do bezżeńftwa, i nieszczęściem wyrzucać nam można, że równie iak niewoli związku małżeńfkiego unikamy.

W pospolitych sprawach życia, kres małoletności nie tak daleko ieft posunięty, iak w zawieraniu małżeńftwa, a to dla tego, że związki małżeńfkie są ze wszyftkich spraw życia nayważnieysze. Od nich bowiem szczęście lub nieszczęście całego życia małżonków zależy: one naywięcey wpływaią do losów familiy, do obyczaiów, i do publicznego porządku.

Mówiliśmy dotąd o potrzebie zezwolenia rodziców, przypuściwszy, że oyciec i matka żyie. Gdyby iedno z nich umarło, lub nie było w stanie dać swoiego zdania, natenczas zezwolenie drugiego dostateczném bydź sądziemy. Jeżeliby oyciec i matka pomarli, natenczas dziady i babki zastępuią ich mieysce, i równie tak w matczyney, iak w oycowskiey linii zostaiąc, do zezwolenia należą. W przypadku podziału zdań we dwóch liniiach, podział ten za zezwolenie poczytany bydź ma: ponieważ w wątpliwych okolicznościach zawsze strona wolności i małżeństwa wygrywać powinna. Wymagaiąc atoli zezwolenia rodziców dla dzieci do zawarcia małżeństwa, potrzebę onego nie z tychże samych co dawniey, utrzymuiemy powodów.

W dawném prawnictwie potrzeba ta wypływała z władzy i z pewnego, iak nazywano, gatunku prawa własności, które w pierwiastkowych czasach mieli oycowie do dzieci. Nie należała wcale do niego matka za życia męża swoiego, ani iey krewni w górę idący, póki się który z oycowskich znaydował przy życiu. W teraźnieyszym czasie, wyobrażenia te władzy, przez inne zastąpionemi zostały. Więcey się ma względów na miłość oyców, i na ich rostropność, iak na powagę. Stąd zarówno przypuszczono krewnych iednego stopnia, do dopełniania tychże samych obowiązków, i zatrudniania się tymże samym dozorem. Podobne systema łagodzi i rozszerza rząd domowy, nie osłabiaiąc iego mocy, udziela iednakowych praw, tym, którzy zdaią się mieć iednaki interes; nie rozrywa wcale związków familii, pomnaża ie o-

wszem i ślachetnieyszemi czyni. W niedoſtatku rodziców i krewnych ſtarszych, obowiązane są dzieci otrzymać pozwolenie od swych opiekunów i od familii: oni bowiem w tey mierze zaſtępczy urząd sprawuią.

Staranność ta prawa o los dzieci, przez poddanie ich pod władzę rodziców, rozciągała się tylko do potomſtwa prawego łoża, to ieſt do tego, które pochodziło z małżeńſtwa, podług przepisanych zawartego prawideł. Dzieci nieprawe, wyięte były z pod tey opieki: zoſtawiano ie samym sobie w tym wieku, gdzie tak trudna ieſt walka z drugiemi i sobą. Wszyſtko to pochodziło z tego *principium*, o którémeśmy wyżey namienili, że zezwolenie rodziców było ſkutkiem ich władzy, i nie wynikało iſtotnie z interesu ich dzieci, lecz z niesłychanego prawa własności, iakie ma oyciec nad temi, którym dał życie: a przeto, ponieważ nie można było nabydź władzy oycowſkiey, tylko przez prawne małżeńſtwo, dzieci zatém naturalne, całkiem od niey usunięte zoſtały.

Proiekt prawa daleko sprawiedliwsze zamyka w sobie wyobrażenia. Rozum wſkazuie, że nie próżna władza nadana oycu, lecz interes dzieci powinien bydź pobudką do wymagania po nich, aby się o zezwolenie oycowſkie ſtarały; osądziliśmy przeto, że interes dzieci naturalnych, kiedy są uznane, i mogą mianować pewnego oyca, godzien ieſt bydź przedmiotem troſkliwości prawodawcy. Prawda ieſt, iż sprzeciwiałoby się to dobrym obyczaiom, gdyby dzieci z nieprawego łoża spłodzone, porównane były co do za-

szczytów z dziećmi prawego małżeństwa; lecz także sprzeciwiałoby się ludzkości, gdyby zupełnie dzieci naturalne opuszczone zostały. Dzieci te nie należą do żadney familii, ale do całego narodu. Interesem więc i powinnością iest narodu opiekować się niemi.

Z drugiey strony wątpić nie można, aby oycowie naturalni nie byli obowiązani do wychowania, utrzymywania i żywienia swych dzieci. Samo prawo pisane umieściło ten obowiązek między naypierwszemi powinnościami, które przyrodzenie na wszystkich oyców wkłada. A ztąd nie okazuież się widocznie, iż dzieci naturalne nie powinny bydź uwalniane od starania się o zezwolenie oyca do zawarcia związków małżeńskich, gdy te są nieiako dopełnieniem pieczołowitości, iaką on o ich wychowaniu, utrzymaniu i pożywieniu mieć powinien? Potrzeba zatém zezwolenia oycowskiego, gruntuiąca się na przyrodzonych przyczynach, równie dla dzieci naturalnych iak prawych iest konieczną. Dlategoto, iak dla iednych tak dla drugich, też same względem potrzeby zezwolenia przepisaliśmy ustawy.

Ponieważ iednak dzieci naturalne do żadney nie należą familii, przeto nie obowiązano ie, aby po śmierci swych rodziców starały się o zezwolenie krewnych oboyga. Obawiano się powierzać interesu tych dzieci familiom, dla których one są raczey ciężarem, aniżeli przedmiotem czułey troskliwości. Ze ich atoli z pod dozoru nie należy wypuszczać, mianuie dla nich prawo w podobném zdarzeniu szczególnego opie-

kuna, który obowiązany ieſt wypłacić się z długu, iaki im natura i oyczyzna ieſt winna.

Kiedy dzieci tak naturalne iako i prawe z małoletności wyydą, ſtaią się natenczas panami swoiego losu. Dosyć ieſt na ich woli. Niczyiego nie potrzebuią zezwolenia. Tym czasem pewną ieſt rzeczą, iż za życia rodziców wyszłe z małoletności dzieci, były ieszcze obowiązane udawać się o pozwolenie do nich, chociaż prawo nie potrzebném go uznawało. Zdało się nam przeto użyteczną rzeczą dla obyczaiów, wſkrzesić ten rodzay czci, którą miłość synowſka oddawała charakterowi godności, i maieſtatu tych, którzy są dla nas na ziemi obrazami i zaſtępcami twórcy.

Czy małoletni, czy dorośli, zawieraiący związek małżeńſki, muszą pierwey sami wzaiemnie przyſtać na niego. A że nie masz zezwolenia, gdzie nie masz wolności, bez którey wszyſtkie ugody nic nie znaczą, przeto do zawarcia małżeńſtwa, doſkonała i całkowita wolność ieſt koniecznie potrzebna. Serce powinno, że tak powiem, oddychać bez wszelkiego przymusu w tey sprawie, do którey naywięcey ma wpływu, i akt ten naymilszy w życiu, z naywiększą ma bydź odbywany wolnością.

Stosownie do obyczaiow naszych, pierwsze ważnie zawarte małżeńſtwo ieſt przeszkodą, do zawierania drugiego. Wielość mężów lub żon, może bydź upoważnioną w niektórych klimatach, ale nie ieſt godziwą w żadnym. Z niey koniecznie wypada, niewola płci iedney, a drugiey despotyzm. Rzeczywiſte potrzeby człowieka wcale

iey nie wymagaią. Ten bowiem ftaraiąc się całe życie o zachowanie siebie, w niektórych tylko chwilach odrodzić się pragnie. Z wielości żon lub mężów, powftałoby zamieszanie i nieład w familiach, któryby się wkrótce do całey społeczności rozciągnął. Zwyczay ten niszczy wszelkie wyobrażenia moralności, zmienia przyrodzone uczucia i miłość ze wszyftkich ogołaca wdzięków. Nakoniec sprzeciwia się iftocie małżeńftwa, to ieft tey umowie, przez którą małżonkowie oddaią sobie nawzaiem wszyftko, i ciało i serce. Zbliżaiąc się do kraiów, gdzie pozwolone ieft wielożeńftwo, zdaie się, iż oddalamy się od samey moralności.

Przyczyna, dla którey zabrania się mężowi wielość żon, a żonie wielość mężów, sprawuie, iż nie wolno zawierać kilku razem lub naftępnie małżeńftw. Bo albo te małżeńftwa utrzymuią się razem bez szkodzenia sobie wzaiemnie, albo iedne przez drugie zniszczone zoftaną. W pierwszym przypadku pogrążylibyśmy się w naygłupszym nierządzie, iaki w niektórych zepsutych i na pół barbarzyńfkich narodach Azyi panuie; w drugim nauczylibyśmy ludzi czynić sobie igraszkę z nayświętszych obowiązków, pozwalaiąc iednemu z małżonków niesłychaném prawem zrywać kontrakt, który ieft dziełem woli oboyga. Przeto maxyma ta, iż nie wolno zawierać drugiego małżeńftwa, póki trwa pierwsze, przyięta zoftała za powszechną uftawę we wszyftkich polerownych narodach.

Wszędzie i zawsze związki małżeńfkie między dziećmi i rodzicami zabronione były. Czefto

wprawdzie one nie zgadzałyby się z prawami fizycznemi natury, a zawsze sprzeciwiałyby się prawom wstydu; zmieniałyby istotne stosunki, iakie zachodzić powinny między rodzicami a dziećmi, przewróciłyby wszelkie prawa i powinności, zrządziłyby zamieszanie w familii, uczyniłyby powszechny wstręt i odrazę. To co się mówi o oycu, matce i ich dzieciach prawych, lub naturalnych, ma się także stosować do krewnych w prostey linii, tak w górę iak na dół idących, i w ieduneyże linii z sobą połączonych. Przyczyny tych zakazów tak są mocne, tak naturalne, że od wszystkich prawie narodów ziemi, bez wszelkiego nawet w tey mierze porozumienia się, przyięte zostały. Nie prawa bowiem rzymskie nauczyły dzikie i barbarzyńskie hordy, brzydzić się kazirodnem małżeństwem, ale wewnętrzne uczucie od wszystkich praw dzielnieysze. Ono to wzrusza i strachem przeraża mnóstwo ludu patrzącego, iak na teatrach naszych, nieszczęśliwa bardziey niżeli występna Fedra, kazirodną pała miłością: i mocuie się z sobą w walce między cnotą i zbrodnią.

Obrzydliwość ku kazirodztwu braci z siostrami, iako też innych krewnych tegoż samego stopnia, wynika z przyczyny uczciwości publiczney. Familia iest świętym obyczaiów przybytkiem; wpośród niey trzeba się z naywiększą pilnością tego wszystkiego wystrzegać, coby one skazić mogło. Małżeństwo wprawdzie samo nie iest zepsuciem, ale nadzieia zawarcia iego przez osoby żyiące w iednym domu, i maiące aż nadto pobudek do ściśleyszego obcowania i łączenia

się z sobą, mogłaby wzniecić wyſtępne w nich żądze, ściągnąć bezprawia, któreby shańbiły dom oycowſki, wygnały z niego niewinność, i zniszczyły cnotę w oſtatniem iey schronieniu.

Dla tych samych przyczyn uczciwości publiczney, zabronione zoſtało małżeńſtwo między ſtryiem i synowicą, między ciotką i sieſtrzeńcem. Stryy częſtokroć zaſtępuie mieysce oyca, a zatém winien iego obowiązków dopełniać, tak iako i ciotka, która niekiedy na mieyscu ieſt matki. Powinności ſtryia i ſtarania ciotki nigdyby się pogodzić nie mogły, z tém mniey poważném poſtępowaniem, iakie poprzedzać małżeńſtwo i do niego usposabiać zwykło.

Prawa rzymſkie i prawa kościelne, daley ieszcze rozciągały zakaz małżeńſtwa pomiędzy krewnemi. Prawa rzymſkie zabraniały związków małżeńſkich między ſtryiecznemi i ciotecznemi bracią a sioſtrami. Prawa kościelne potwierdziły z razu ten zakaz, lecz powoli kanoniści rozciągnęli go daley, i podług *Dumoulin*, nauka ich w tey mierze na oczywiſtym zasadzała się błędzie. Każdemu wiadomo, że prawo cywilne i prawo kanoniczne odmiennie ſtopnie pokrewieńſtwa rachuie. Bracia ſtryieczni i cioteczni są w czwartym ſtopniu pokrewieńſtwa, podług prawa cywilnego, a w drugim podług kanonicznego: a że prawo rzymſkie zabroniło zawierania związków małżeńſkich w czwartym ſtopniu, pomieszano sposób rachowania ſtopni pokrewieńſtwa podług cywilnych i kanonicznych uſtaw: wyszedł zatém powszechny zakaz zawierania związków małżeńſkich w czwartym ſtopniu, to ieſt pomiędzy wnu-

kami nawet, braci i siostr stryiecznych i ciotecznych. Poprawiliśmy ten błąd tak wielce szkodliwy wolności małżeństw, i nadto przykre na społeczność wkładaiący iarzmo. Osądziliśmy nawet za rzecz sprawiedliwą, aby małżeństwo między bracią i siostrami stryiecznemi i ciotecznemi zabraniane nie było. Prawo bowiem natury dozwala go, a prawo boskie nigdzie nie zakazuie, owszem związki małżeńskie między krewnemi nakazane były prawem żydowskiem.

Pierwszy zakaz małżeństwa między bracią i siostrami stryiecznemi i ciotecznemi, ogłoszony był ustawą *Teodozyusza* cesarza przy końcu czwartego wieku. Ustawa ta zaginęła, lecz wspominaią o niey *Libanius*, *Aurelius Victor*, i pierwsi oycowie kościoła, zgadzaiąc się, że prawo boskie nie zabraniało tych małżeństw, i że one przed wydaniem tey ustawy były we zwyczaiu.

Zakazy względem zawierania małżeństw między krewnemi w stopniach nie zabronionych prawem natury, ściśleysze lub wolnieysze bywały w rozmaitych kraiach, podług różności obyczaiów i interesów politycznych narodów. Kiedy naprzykład iaki prawodawca ustanowił pewny porządek sukcessyi, który zdawał mu się bydź potrzebnym do utrzymania konstytucyi polityczney narodu, natenczas urządzał małżeństwa w ten sposób, iżby ich nie godziło się zawierać tym osobom, przez których połączenie mógłby się ten porządek zmienić lub zepsuć. Przykłady podobnego urządzenia znaydowały się w niektórych dawnych Grecyi rzeczachpospolitych. W innych państwach ścieśniano lub rozciągano zakazy wzglę-

dem zawierania małżeństwa, stosownie do interesu łączenia w jedno rozmaitych familiy.

W ninieyszym stanie obyczaiów naszych, przyczyny dla których zabraniano dawniey lub w innych kraiach związków małżeńskich, pomiędzy bracią i siostrami stryiecznemi i ciotecznemi, wcale mieysca nie maią. Zniknęła dla nas potrzeba zabraniania połączeń rozmaitych familiy: na nieszczęście duch towarzystwa aż nadto teraz nad duchem familii przemaga. Prócz tego minęły iuż te czasy, kiedy bracia i siostry stryieczne żyły z sobą iak rodzone dzieci, kiedy skupiona razem familia iedno gospodarstwo w jednym domu składała. Teraz rodzeni bracia bardziey czasem są oddaleni od siebie, aniżeli przedtém dalecy krewni. Wzgląd zatém na przystoyność i czystość obyczaiów, dla których ochrony zabraniano małżeństw osobóm, w jednym domu i pod iedną głową familii żyiącym, iuż teraz bydź więcey pobudką do podobnych zakazów nie może, i owszem zdaie się, iż z innych powodów powinnibyśmy się starać teraz o utrzymanie ducha familii, przeciw duchowi towarzystwa.

Jeżeli prawa natury są niewzruszone i nie odmienne, tedy prawa ludzkie mogą mieć niektóre wyiątki. Kto może więcey, może mniey. Prawodawca, któremu wolno było nie stanowić prawa, może słusznie ogłosić, iż to w pewnych przypadkach żadnego nie ma znaczenia.

Nie rostropną i wcale nie podobną do wykonania byłoby rzeczą, gdyby prawodawca chciał w każdey materyi wszystkie z osobna oznaczyć przypadki, w których prawo obowięzywać prze-

ftaie. Prawo nie powinno czynić samo przez się tego, czego samo uczynić dobrze nie zdoła: powinno zoftawić mądrości drugiego to, czemuby samo przez swą mądrość zaradzić nie mogło. Stądto poszły tak nazwane *dyspensy*, w materyi małżeńftwa, i zwyczay dawania ich był powszechny w przypadkach zachodzącego pokrewieńftwa.

Nie wahaliśmy się więc nadać rządowi mocy dawania dyspens, gdzieby ich okoliczności wymagały. Z tém wszyftkiem ograniczyliśmy ią, względem zakazu małżeńftwa między ftryiem a synowicą, między ciotką a sieftrzeńcem: mniemaliśmy bowiem, że uczciwość publiczna, dla którey zabroniono małżeńftwa, między bratem i sioftrą, we wszyftkich przypadkach więcey mieć znaczenia powinna, niż wszelkie względy szczególne, któreby danie dyspensy zdawały się usprawiedliwiać. Nie mowię tu wcale o zakazie małżeńftwa w linii proftey, od niego nikt uwolnić nie może, bo nikt nie ma mocy upoważniać przeftępftw przeciw prawu natury.

W dawném prawnictwie dyspensy dawane były przez miniftrów religii: w tém wszyftkiem atoli co się ściągało do kontraktu, miniftrowie uważani byli tylko, iak zaftępcy władzy świeckiey. Nadto bowiem iasną ieft rzeczą, iż religiia usposabia do małżeńftwa, przez swą moralność, i poświęca ie przez swe obrzędy, lecz do rządu tylko samego należy, przepisywać mu prawa ftosowne do porządku społeczności. Przeto zdanie to ieft ftałe, i od wszyftkich ludzi światłych ftwierdzone, że przeszkody rozrywaiące

małżeństwa, nie mogą bydź oznaczane, tylko przez władzę zarządzaiącą narodem.

Kiedy ustawy cywilne ściśle były z ustawami religii złączone, można było pozwolić kościołowi prawa dawania dyspens, nawet co do kontraktu; prawo to iednak nie miało znaczenia, tylko tyle, ile było pozwolone lub cierpiane od prawa cywilnego. Rzecz ta nadto się oczywiście ze wszystkich zabytków historyi okazuie. Rzućmy tylko okiem na to, co się działo w pierwszych wiekach Chrześciiaństwa. Nie ministrowie zaiste kościoła, ale cesarze wydali pierwsze zakazy przeciw małżeństwu między krewnemi. Oni sami, a nie duchowni dawali w tey mierze dyspensy. Mamy tego dowód w jedney ustawie *Honoryusza*, w którey monarcha ten zakazuie udawania się do siebie po dyspensy w pewnych stopniach, i razem ogłasza, że one tylko dla braci i siostr stryiecznych udzielać będzie. Prawo to znayduie się w tytule dziesiątym *Codexu Teodozyusza*. Jest ieszcze wzmianka o dyspensach względem małżeństwa przez cesarzow dawanych, w ustawie *Zenona* cesarza, i *Anastazego*. *Kassyodor* senator i radca królów Gockich, przytacza formę dyspensy, którą ci królowie w materyi małżeństwa dawali.

Podług świadectwa xiędza *Thomassin*, w jedenastym dopiero wieku zaczęli papieże dyspens udzielać: widzimy atoli, że w poźnieyszych czasach światli monarchowie używali ciągle swoich w tey mierze praw. Tak *Ludwik IV.* cesarz, sławny przez spory ze stolicą apostolską, dał

dyspénsę względem pokrewieństwa na początku czternastego wieku *Ludwikowi* Brandeburczykowi z *Małgorzatą* xiężną *Karyntyi*. W ugodzie *Passawskiey* 1552. i 1555. R. przyznano prawo elektorom i innym panom niemieckim dawania dyspens. W roku 1592. *Henryk IV.* król, stosownie do wielu uchwał parlamentu, wydał powszechne urządzenie, przez które nadawanie dyspens wszelkiego rodzaiu narodowym biskupom przyznano. Urządzenie to przyprowadzano do skutku przez lat cztery: potém znowu wrócono się do zwyczaiu proszenia o dyspensy Rzymu, w pewnych ważnieyszych okolicznościach. Lecz prawa władzy naywyższey w narodzie zawsze są trwałe i nieodmienne. Prawo więc cywilne może mieć taką moc teraz, iaką miało przedtém, może a nawet i powinno, zwrócić do siebie moc dawania dyspens, gdy kontrakt małżeński zupełnie od Sakramentu oddzielony został.

Jeżeli ministrowie kościoła, mogą i powinni czuwać nad świętością sakramentu, tedy sama tylko władza świecka ma prawo przestrzegania ważności kontraktu. Wszelkie ostrożności i warunki, iakich duchowni względem przedmiotów religii używać zwykli, nie mogą w żadnym przypadku, ani przez żaden sposób mieć wpływu do małżeństwa, gdyż ono iest zupełnie przedmiotem cywilnym. Stądto poszło, że poświęcenia kapłańskie, śluby zakonne, i różność wyznań, które poczytywano w dawném prawnictwie za przeszkody rozrywaiące związek małżeński, już teraz nic nie znaczą: nie były one bowiem wtenczas takiemi, tylko dlatego, że prawa cywilne

zabra-

zabraniały małżeństw pomieszanych, a przez władzę przymuszaiącą potwierdziły urządzenie kościelne względem bezżeństwa xięży, tak zakonnych, iak świeckich. Skoro więc wolność sumnienia stała się prawem narodu, ustawy podobne mieysca mieć w nim nie mogą. Jakoż żadnemu w świecie monarsze zaprzeczyć nie można prawa oddzielania interesów religii, od interesów cywilnych, gdy te do iednego nie ściągaią się porządku, i odmienne maią zasady.

Podług powszechnego prawa i moralności narodów, nie ceremoniie, ale przysięga i zezwolenie rodziców, stanowią małżeństwo, i nadaią przybraney od człowieka towarzyszce godność małżonki, godność tak szanowną, że podług wyrażenia dawnych, nie roskosz, ale cnota i honor sam to iey nadaie nazwisko.

Wiele iednak na tém społeczności zależy, aby zobopólne zezwolenie małżonków, podług pewney uroczystey i iednostayney odprawiało się formy. Połączone małżeńskim związkiem osoby, zaciągaią na siebie wielkie względem swych dzieci obowiązki: trzeba się więc starać o to, aby łatwo można było poznać tych, którzy one dopełniać powinni.

Związki niestałe i niepewne szkodzą ludności, psuią obyczaie, i wszelkiego gatunku wprowadzaią bezprawia. Ztémwszystkiem cóż zabezpieczyć potrafi pewność związków, ieśli zawarte będą pokryiomu i bez wszelkiey prawney ostrożności? Zaiste związki takie staną się podobne owym przemiiaiącym i ukradkowym połączeniom, które pochodzą z roskoszy i razem z nią się

kończą. Nareście sama społeczność przyymuie na siebie pewne obowiązki względem małżonków, których zjednoczenie w poszanowaniu mieć powinna. Interesem iey ieſt zasłaniać i bronić przeciw rozwiozłości i zuchwalſtwu ten święty związek, który pod opieką wszyſtkich poczciwych ludzi zoſtawać powinien.

Teto tak ważne przyczyny ſkłoniły prawodawców do uſtanowienia formalności, któreby oznaczyć mogły pewność małżeńſtw, i nadać im naywyższy ſtopień iawności. Formalności te są przedmiotem drugiego rozdziału proiektu prawa.

Stosownie do rozrządzeń w tym rozdziale umieszczonych, małżeńſtwo zawierać się powinno publicznie, przed urzędnikiem cywilnym tego mieysca, gdzie iedna z dwóch ſtron mieszka. Urzędnik ten ieſt potrzebnym świadkiem związku małżonków. Przyymuie on w imieniu prawa, tę niezłamaną ugodę, zawartą na użytek narodu i całey społeczności. Obrządek małżeńſtwa odprawiać się ma w obliczu publiczności, w domu cywilnym. Pod żadnym pozorem nie wolno żądać sekretu i utaienia. Nic ſkrytego bydź nie powinno w tym czynie, którego publiczność z wielu miar ieſt ucześniczką, a przez który kray nową zyſkuie familią.

Mówiliśmy o własnościach i warunkach potrzebnych do zawarcia małżeńſtw, od których aby się nikt wyłamywać nie mógł, dwie zapowiedzi w oznaczonych czasach ślub małżonków poprzedzać maią. Ogłaszać zaś ie potrzeba w o-

budwu municypalnościach, w których osoby maiące zawrzeć związek małżeńſki zoſtaią.

Dosyć ieſt sześć miesięcy w domu iakim mieszkać, aby mieć prawo do zawarcia ślubnego związku w tey municypalności, do którey on należy. Potrzeba atoli wtedy, żeby zapowiedzi nie tylko były w tey municypalności, gdzie się mieszka, ale i tey, w którey się dawniey mieszkało.

Jeżeli przyszli małżonkowie zoſtaią pod czyią władzą, zapowiedzi i tam czynione bydź maią, gdzie się te osoby znayduią. Stosownie do okoliczności, można pozyſkać uwolnienie od iedney z dwóch zapowiedzi, ale nigdy od obudwóch razem. Rząd, lub wyznaczone od niego osoby, uwolnienia podobne czynić mogą.

Ziemia doſtała się w podziale rodzaiowi ludzkiemu. Każdy obywatel może się wszędzie przenosić, wszędzie używać praw, służących mu, ile człowiekowi. Z liczby zaś tych naynaturalnieyszém ieſt, możność zawierania związków małżeńſkich. Władza ta nie ieſt przywiązana do mieysca, ani określona granicami oyczyſtego kraiu, ieſt ona, że tak powiem, powszechna iak przyrodzenie, które na każdém działa mieyscu. Nie odmawiamy więc Francuzom prawa zawierania małżeńſtw w obcych kraiach. Forma kontraktu ſtosować się ma natenczas do praw tego mieysca, gdzie się zawiera: iſtota zaś iego, iako też własności i warunki potrzebne do zawarcia małżeńſtwa, z prawami Francuzkiemi zgadzać się powinny. Trzeba nawet, aby Francuz, który się za granicą ożenił, we trzy miesiące po swoim powrocie do kraiu, oddał hodł oyczyznie z ty-

tułu małżonka, lub oyca, i naturalizował go przez zapisanie się w xiędze narodowéy.

Daleko ieſt łatwiey uprzedzić złe, aniżeli naprawić. Na cóżby się przydały warunki i formalności względem obchodu małżeńſtwa, gdyby nikt nie miał prawa oparcia się nadwerężeniu ich lub przełamaniu?

Prawo więc nadaiące môc sprzeciwiania się zawarciu małżeńſtwa, uznane zoſtało za pożyteczne,, a nawet za nieodbicie potrzebne. Prawo to iednak pewnym osobom i w pewnych przypadkach służyć tylko powinno, ieżeli nie chcemy, aby każde małżeńſtwo było przyczyną zgorszenia i zamieszania w społeczności. Sprawiedliwą ieſt rzeczą naprzykład, sprzeciwiać się drugiemu zamężciu téy osoby, która pierwszy zrywa związek; słuszna, aby iedna z tych dwóch ſtron broniła swoiego tytułu, i dopominała się o zachowanie przyrzeczoney wiary. Równie odmówić nie można prawa rodzicom, babkom, lub dziadom, do przeſtrzegania interesów swych dzieci, gdy te mogłyby zawrzeć związki małżeńſkie, niesławę i ohydę za sobą ciągnące. Zdaie się, iż pokrewni od tego prawa wyłączeni bydź powinni; oni bowiem tyle, co rodzice, wzbudzić ufności nie mogą. Ztémwszyſtkiém znayduią się okoliczności, w których pozwolić potrzeba, aby brat, sioſtra, ſtryy, ciotka, lub inny powinowaty mógł się odezwać. Okoliczności te atoli, nie maią bydź dowolne: myśmy ie do dwóch przypadków ściągnęli. Naprzod, gdyby któremu z małżonków zarzucano pomieszanie zmysłów; Powtóre, gdyby zaniechano zaciągnąć rady fa-

milii, potrzebnéy do zawarcia związków przez małoletnich, którzy rodziców i wszyſtkich krewnych w górę idących utracili. W tych okolicznościach zdało nam się niesłuszną rzeczą przytłumiać głos przyrodzenia, do którego dobro familii, a nie namiętność ieſt pobudką. Obowiązani są do powrócenia kosztów ci, którychby opór okazał się bydź niesłusznym, a razem szkodliwym dla zawieraiących związek małżeńſki, przez odwleczenie iego, lub zupełne zerwanie. Czeſto się bowiem zdarza, że niesprawiedliwe sprzeciwianie się familii, ſtaie się przeszkodą do szczęśliwego i prawego połączenia. Krzywda podobna ieſt bardzo ciężka; nadgrodzona więc koniecznie bydź powinna, ani się można w tey mierze błędem lub nieroztropnością wymawiać. Trudno ieſt tey przebaczyć omyłce, dla którey drugi cierpieć musi: ta iednak surowość prawa nie ściąga się do rodziców i krewnych w górę idących. Są oni zawsze rządcami swych familiy, nawet i wtenczas, kiedy przeciw swym dzieciom, iako ſtrony w sądzie ſtawaią. Czułe ich do własnego potomſtwa przywiązanie, uniewinnia poſtępki, i błędy wymawia. Gdy dzieci z małoletności wyydą, uſtaie powaga rodziców; lecz miłość i troſkliwość nigdy uſtać nie może. Częſtokroć nie masz żadnéy ważnęy przyczyny do przeszkadzania złemu małżeńſtwu: lecz oyciec ma nadzieię, iż od niego swe dzieci, przez zdrowe rady odciągnie. Sprzeciwia się, przeszkadza, bo wie, że czas ieſt naylepszém lekarſtwem na przedsięwzięcia, które popędliwości umysłu, żywości charakteru, albo gwałto-

townych namiętności są ſkutkiem. Możnaż karać, przez przysądzenie powrócenia kosztów, tego aż nadto nieszczęśliwego, z przyczyny zawiedzionych nadziei, oyca? sumienie i dobre serce iego, ieſt tém świętém schronieniem, którego niebacznie gwałcić się nie godzi.

Był czas, a czas nie zbyt dawny, kiedy pod pozorem naymnieyszey nierówności maiątku lub ſtanu, sprzeciwiano się zawarciu uczciwego i rozsądnego małżeńſtwa. Lecz teraz gdy równość przez prawa nasze uſtanowioną zoſtała, mogą śmiało dway małżonkowie, iść za słodkiem przyrodzenia natchnieniem, i nie obawiać się żadney walki z przesądami dumy, i z tą zwyczayną niegdyś społeczności próżnością, dla którey wszelkie związki małżeńſtwa z przymusu tylko i potrzeby zawierano. Ani się już więcey lękać należy tego dziwacznego oporu, którym pycha lub łakomſtwo powodowało, ani tych tak sztucznie układanych proiektów, w których co do małżeńſtwa, wszyſtko, oprócz szczęścia małżonków, zapewniano. We wszyſtkich prawie klassach też same mniey lub więcey panowały przesądy, próżność też same, co ſtany, miała ſtopnie. Stały charakter, doświadczone cnoty, wdzięki młodzieńſkiego wieku, same nawet powaby piękności, poświęcano śmiesznym i nikczemnym wyobrażeniom, które unieszczęśliwiały obecne pokolenia, i przytłumiały wzroſt naſtępnych.

W układzie naszego prawodawſtwa, nie ieſteśmy iuż więcey na podobne wyſtawieni niebezpieczeńſtwa. Każdy samowładnieyszym ieſt panem losu swoiego. Lecz nie trzeba w przeci-

wną wpadać ostateczność. Pamięć na złe użycie prawa sprzeciwiania się zamężciu w dawnych czasach, nie mogła nas skłonić, abyśmy ie zupełnie uchylili. Zamiast bowiem zabezpieczenia wolności tych związków, puścilibyśmy cugle namiętnościom, i rozwolnilibyśmy zupełnie obyczaie.

Koniec w następuiącym Numerze.

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE

PRZYIACIOŁ NAUK.

Jmc Xiądz Biskup *Albertrandi* wyraziwszy na wstępie swoiey mowy, że Towarzystwo Przyiacioł Nauk trwa nieodmiennie w raz przedsięwziętych zamiarach, wyliczał różne dzieła, które albo iuż są wygotowane, albo wkrótce wygotowane będą dla użytku publicznego. Kładziemy tu własne mowcy wyrazy, nayzdolnieyszego i naznaczyć szacunek dziełom uczonym, i mówić o nich z przyzwoitą powagą.

„Nayistotnieyszą dla ludzi potrzebą iest, zachowanie siebie samych, i oddalenie tego wszystkiego, co, albo długowieczność ich przeciąć, albo iestestwo uciążliwém uczynić może. Takowey niedoli zaradzaiące wyborne dzieło, z języka angielskiego na oyczysty przełożone, o zachowaniu, lub przywróceniu zdrowia ludzkiego, przez P. *Buchan* pisane, Towarzystwu naszemu do przeyrzenia i ocenienia podane, od zacnego

kollegi naszego, sprawiedliwie miłość zdrowych, ufność chorych posiadaiącego, roztrząśnione, godne ieſt osądzone wydania na publiczne światło, i przyznania mu téy zalety, którą autor liſtu pod imieniem *Hippokrata*, między sławnego lekarza tego dziełami zawartego. xiędze o zachowaniu zdrowia przyznaie: *Zaręczam* (mówi on), *że przy tey powolności, z którą do naszych wynalazków przyſtaiesz, ieśli przestróg moich pilnie trzymać się będziesz, ostatek życia przy zupełném zdrowiu i nienaruszoney sił czerſtwości przepędzić potrafisz.*

„Po zdrowiu, nayceInieysze człowieka ſtaranie ieſt, naywiększa troſkliwość, obmyślenie potrzebnego wyżywienia: a do tego nic nie masz, coby bardziey obywatelów tych krain baczność do siebie pociągało, iak to, co wszelkich doſtatków naygłownieyszém, a podług zdania gruntownie myślących, ieśli nie iedyném, to przynaymniey pierwotném ieſt źródłem, a bez wątpienia nayważnieyszém, w teraźnieyszych czasach, mieszkańców tey ziemi zaprzątnieniem, to ieſt rolnictwo. Ta święta, bo niewinnemu życiu, bo poczciwey pracowitości, bo ſkromney oszczędności, przychylna nauka, chociaż dawnością swoią dosięga pierwiaſtków świata, iednak wzroſtu naſtępnego doſkonałości swoiey nie inne zna granice, iak wytrwałości świata naznaczone. Téy nauki, w rozmaitych względach, z różnych źródeł czerpane, do wielu potrzeb przyſtosowane, przyrzekł obmyśleć oświecenie, nasz kollega *Alexander Potocki*, godne swey ku rodakom miłości prace, w oddaleniu nawet podeymuiący.

„Po obmyśleniu tego, co do utrzymania, co do zachowania życia ieſt naypotrzebnieyszego, nic dla człowieka nie masz ważnieyszego, iak poznać doſtatecznie to, w którém zoſtaie, mieszkanie, i te z któremi przeſtaie iſtności, z nim spólnie do uczeſtnictwa darów natury przypuszczone, tudzież dla niego narzędzia wygodnego życia. Trzeba więc, aby poznał, więcey lub mniey szczeblami, od iego zacności i doſkonałości oddalone twory. Trzeba aby rozważył obfite doſtatki ku pomocy i uszczęśliwieniu iego pozwolone. Trzeba, aby doścignął rozmaitych ieſteſtw taiemne z sobą związki, nieprzeliczone odmienności, ich koleyne niedościgłe naſtępſtwo, ich ſkłady niepoięte, ich do zamiaru swego nayſtosownieysze przymioty, ich piękność powszechną, ich okazałość szczególną, która okrasą iednych będąc, ſtraszną byłaby w drugich chydą. Trzeba, aby się rozpatrzył w nich, dla uniknienia szkodliwych, przysposobienia pomocnych, a tak panowania swego przeyrzał rozległość i granice; aby się im ſtawić przed sobą w porządnym szyku rozkazał, nie dla nadania im imienia, ale dla przepisania usługi. To wszyſtko sprawuie porządnie ułożona hiſtorya naturalna, którey rys od kollegi naszego *Potulickiego* podany, sprawiedliwą pożytecznego dzieła wzbudza otuchę.

„Tak rozważywszy zbiór niezmierny iſtności, spólnie z nami dzielących się mieszkaniem ziemi, zoſtawało ieszcze ogrom tego siedliſka naszego, w zupełności swoiey ogarnąć cały, a ogarnąć nie tylko proſtém weyrzeniem, ale filozoficznym rozbiorem, bez zawiłości nadto wymyślnego szperania,

bez ſtraszydła niedościgłych zwyczaynym czytelnikom rachunków, bez unoszenia się lotem nie wszyſtkim pozwolonym Geometryi wynioślezszey. Dokonał tego dzieła tak pożytecznego tenże sam, już winnym pochwały hołdem od publiczności, winném wdzięczności oświadczeniem w liſtownych odezwach od Kapituły Warmińſkiey i miaſta Torunia obdarzony, nasz kollega Jan *Sniadecki* w dziele gotowém, wkrótce na publiczne światło wyniść maiącém, pod tytułem *Geografii czyli opisania Matematycznego i Fizycznego ziemi.* Od dokładnieyszego opisania tego dzieła, uwalnia mię słusznie nabyta sława autora. To tylko tu przydam, że ieśli z chwały swoiey, przez *Sniadeckiego.*, po trzech prawie wiekach wſkrzeszoney, chlubiący się *Kopernik*, odważnie z ziemi do opisania górnych nieba przeſtworów podnieść się niegdyś potrafił; niemniey chwalebnie *Sniadecki* z nieba przestworów spuścił się na ziemię, dla opisania siedliſka naszego, i ścisłym z nim związkiem spoionego towarzyſkiego planety.

„Dotąd uważaliśmy człowieka w ſtanie samotności względem własnego rodzaiu swoiego, ale człowiek częścią ieſt zgromadzenia, mniey lub więcey rozległego, które narodem zowią. Godna zatém rzecz ieſt wiadomości iego, pochlebna nawet miłości własney i przyrodzoney chlubie, przez roztrząśnienie pierwiaſtków tego narodu zasięgnąć wiadomości o iego zacności. Rozpędzić one gęſte chmury, które początki wielkich tych rodzaiu ludzkiego familiy okrywaią, a w pochodzeniu albo gienealogii iednych od

drugich, własne każdey mieysce, przyzwoity ſtopień naznaczyć: zhańbić, i na wieki uprzątnąć bezczelne baśnie, któremi, albo duma nadęta narodów początki znieważyła, albo płocha lekkowierność upſtrzyła. Takowe względem narodu Polſkiego, do zupełnego nawet dokończenia hiſtoryi naszey domowey nieuchronnie potrzebne dzieło, przyſtawił nam kollega nąsz Jozef *Oſsolińſki*, pod tytułem: *o przodkach i naydawnieyszey oyczyznie Sławian*, w którém nie domysły, nie wróżby, nie naciągane etymologiie, ale nayważnieyszey ſtarożytności uroczyſte zaświadyczenia rzecz całą obiaśniaią.

„Nie samemi tylko poſtępuiąc śladami pisarzów ſtarożytnych, pozwolono nam dochodzić początków i pochodzenia narodów, ale niemniey języki i pozoſtałe ich nieme pamiątki, zdatne są okazać onych pierwiaſtki, rozgałęzienie i powinowactwo. Ktoby Niemców, z dalekiemi na wschodzie narodami związku, domyśleć się mógł, gdyby języków podobieńſtwo nie dało widoczney tey rzeczy oznaki? Ktoby Węgrów z Lapończykami koiarzyć przedsięwziął, gdyby różni pisarze, mianowicie X. *Hell* Aſtronom naszych czasów, posłany do oſtatnich granic Norwegii, na przypatrzenie się przeyściu *Wenusa* przez płaszczyznę słońca, nie doſtrzegł podobieńſtwa języka Lapończyków z Węgierſkim? Persepolu, Palmiry, Balbeku, iż wiele innych mieysc nie wspomnę, rozwaliny iak wiele nam światła, względem dawnych krain onych mieszkańców nadały? Powodem to było Towarzyſtwu naszemu, do szukania dokładnieyszey wiadomości o języku własnym narodu, tak

długo, tak ściśle z nami spoionego, iż mimo odmienność swego pochodzenia, iednę z nami spólną uznawał oyczyznę. Prześwietna akademiia Wileńska, od nas uproszona, przyrzekła iak naydokładnieysze o języku Litewskim podać obiaśnienie, które niechybnie, pierwsze zacnego tego narodu gniazdo i pokolenie odkryie. Z takiegoż powodu, zalecono kolledze naszemu *Krupińskiemu* rozpatrzyć się pilnie w niektórych pozostałych starożytności szczątkach pod Rawą w Bełzkim znayduiących się, o których ważności sądzić można z podobieństwa z temi, które w Szwecyi, Danii, Norwegii, Irlandyi, Szkocyi, Karyntyi, a mianowicie na polach Salisburskich w Anglii, znanych pod imieniem *Stone Henge*, widzieć się daią.

„Oprowadziwszy człowieka obszernym okręgiem tak wielu pożytecznych, mocnego zastanowienia potrzebuiących wiadomości, należało też o przystoynem onego rozerwaniu, związek iednak z literaturą maiącém, pomyśleć, i tesknotę pracy weselszą iaką zabawą rozpędzić. To przedsięwzięcie uskutecznił nasz kollega *Wyleżyński*, podiąwszy się nietkniętego przez naszych pisarzów, dla wielorakich nieprzezwyciężonych prawie trudności, tłumaczenia *Terencyusza*, którego iednę już komedyą na język Polski przełożył, o to się usilnie staraiąc, aby autor łaciński w Polskiey postawie, nic z pierwotnych wdzięków swoich nie utracił, a tłumaczenie iego nie było dzikim dziwolągiem, z niesfornego dwóch ięzyków składu wynikaiącym. Temu w kwitnącym

wieku prac naszych gorliwemu uczeſtnikowi, gładkość i wytworność języka Polſkiego przypisze *Terencyusz*, iak niegdyś polor i wdzięki łacińſkiego ięzyka *Scipionom* i *Leliuszom* przypisował.

„Takaż chęć obmyślenia przyſtoyney i pożyteczney rozrywki, nakłoniła Towarzyſtwo nasze do zebrania z różnych dawnych i późnieyszych pisarzów, przyiemnych i dowcipnych pieśni, któreby mile łudzącemi muzyki, przez dobrze znaiomego z talentu P. Jozefa *Elsnera*, i innych przezacnych a biegłością w muzyce wsławionych rodaków, wdziękami obdarzone, zaſtępowały one płoche lub podłe wyrazy, urokiem kunsztownych wdzięków, albo serce każące, albo rozum odrażaiące. Ma ten poezyi rodzay, chociaż dzisiay do niższych ſtopniów ſtrącony, wielkie, i ledwie nie goruiące nad innemi wierszopiſtwa rodzaiami zalety.„

Dowodzi mowca szacunku pieśni, przebiegaiąc z niezmierną a właściwą sobie nauką, dawne i teraźnieysze, grube i polerowne narody, i okazuiąc, iak zawsze i wszędzie były cenione, używane i lubione.

JP. Piotr *Maleszewſki* zdawał sprawę o życiu i pismach zmarłego niedawno Jgnacego *Zaborowſkiego*. Mówiąc o człowieku, zaleconym w nauce, żadnych nie cierpiącey ozdób, ale iedynie iasnością i ścisłością przekonywaiącey rozum, użył gatunku mowy ſtosowney do rzeczy, i osoby.

Moc myśli, powiązania ściśle wyobrażeń, iędrność w wyrażeniu, szczególniey zaſtanawia w tey mowie. W pierwszey części, czyniąc rzut ogólny na nauki matematyczne, okazuie, iaki wpływ miały i maią na losy narodów, na ukształcenie rozumów. W drugiey zaſtanawia się nad życiem i pracami *Zaborowſkiego*: tę całkowicie tutay wypisuiemy.

„Jgnacy *Zaborowſki* wszedł do Zgromadzenia Piiarów, aby całkowicie poświęcił się naukom. W pierwszych zaraz rozumu iego poſtępowaniach, widać szczęśliwą do Matematyki zdatność. Słabe początki tey umieiętności, ieszcze w ówczas w Polsce mało rozszerzoney, w biegu edukacyi swoiey na nauczyeiela wziąwszy, wszyſtkie tey nauce wolne momenta poświęcił. Kiedy do szkół Łomżeńſkich, urządzeniom Kommissyi Edukacyyney podległych, Professora do Matematyki zwierzchność Piiarów szukała, znalazła go nadspodziewanie w Zaborowſkim.

„Odtąd szesnaście lat uczył Matematyki, i był powszechnie głoszony za doſkonałego elementów tey nauki nauczyciela.

„Wszyſtkie iego ſtarania dążyły iedynie, aby Matematyki użytek pokazać, i do niey rodaków zagrzać umysły.

„Z rzadkiém poięciem, ze ſkłonnością do rozmyślania i z prawdziwém do Matematyki przywiązaniem, mógł Zaborowſki naturalnym w tym ſtanie dowcipu pędem wznosić się aż do oſtatnich umieiętności rozbiorów, i znaydować coraz nowy dla rozumu własnego żywioł.

„Jleżto ludzi nieprzeniknionych ieſt tą prawdą. że dowcipy rozszerzaiące granice umiejętności, są tak rzadkie, iak gieniusze całemu losowi narodu i wszyſtkim współczesnym interesom nowe daiące zasady, i że Newton tak ieſt rzadki, iak *Fryderyk* wielki! Jleżto ludzi, co tylko prawidłami nauki przeięci, ledwie pierwszemi o przyczynach tych prawideł wyobrażeniami oświeceni, usiłuią zmierzyć całą przeſtrzeń nauk, nowe im nadawać kierunki, i w zapale miłości własney niszczą na próżno siłę, która ſtosownie użyta, mogłaby ich życie naznaczyć użytecznemi dla ludzi robotami. Jeżeli *Wolfa* matematycznym duchem zaiętego wszyſtkie do Filozofii matematyczne ſtosowania, dowcipowi iego blaſku dodaią: ieżeli *Kanta* ścisłością Matematyki przeiętego pełne talentu dzieło, gdyby dla tego samego, że osobną drogą, natury rozumu śmiał szukać, i ku człowiekowi prawdziwych filozofów myśl zwrócił, zarobić sobie może na wdzięczne od potomności wspomnienie; epoka iednakże *Wolfa* równie, iak i *Kanta*, zmnieyszaiąc liczbę pracowników Matematyki, odurzanych chlubą wynaydowania, tą w wieku naszym powszechną słabością, nie wiem czy rzetelney rozumowi ludzkiemu nie czynią szkody.

„Zdrowy rozsądek pomógł *Zaborowſkiemu*, że się na próżno nie zapędzał, i użyteczną przedsięwziął drogę, a serce iego obowiązkami przeięte, nie pragnęło nigdy próżney chwały. Szukał on zawsze zaszczepiać guſt do Matematyki, która mu się zdawała umieiętnością prawdziwie uszlachetniaiącą człowieka, i naygodnieyszą zatru-

dniać stworzenie myślące: szukał on tylko przyzwyczaiać młodych rozum, za pomocą rozbioru matematycznego, do rozróżnienia błyskotek dowcipu od rzetelnych świateł, zawiłości od gruntownych widoków, ciemnoty od głębokiego rzeczy poięcia.

„Wiedział *Zaborowski*, że potrzeba i interes, ożywiły przemysł, rozszerzyły umieiętności, zaczęły sztuki, utworzyły rzemiosła, i że potrzeba i interes zagrzewaią do nich naymocniey we wszystkich czasach i we wszystkich kraiach.

„Geometrya w pierwszych wzrostu latach do rozmiaru ziemi użyta, zaczęła szczęśliwie przekonywać ludzi o iey pożytkach. W tym widoku wystawiał ią *Zaborowski*, bo znał, że tak w Polsce, gdzie podług dawnego prawnictwa, sprawy graniczne naywięcey niespokoyności między familiami robiły, powszechnie o Matematyki korzyściach przekonać potrafi.

„Wydał on w tym celu roku 1786. Geometryą praktyczną. Podaie tam nayłatwieysze sposoby do mierzenia ziemi, do przenoszenia na papier placów, granic, miast, budynków; uczy odbywać te działania, nie tylko za pomocą stolika geometrycznie, ale za pomocą kątomiaru trygonometrycznie: traktuie o wymiarze w sprawach granicznych: mowi o przerysowaniu mapp iednych na drugie, o wynaydowaniu powierzchni gruntów, o dzieleniu łanów na części żądane, o równoważeniu czyli libellacyi, i robi dzieło, w którem wykłada porządnie wszystkie zadania Geometryi praktyczney, zręcznie przystosowywa teoryą do rozmiarów, z iasnością i dokładnością okazuie wszystko, cokolwiek iest potrzebném w Geo-

Geometryi praktyczney, a czego trzebaby szukać po wielu autorach: dzieło w którém każdy z początkowemi wiadomościami teoryi, może się uformować na praktycznego geometrę.

„Jeżeli Stanisława *Solſkiego* Geometrya Polſka w Krakowie roku 1683. wydana, a teoryą i praktykę obszernie obeymuiąca, maluie człowieka posiadaiącego wyższą Matematykę, wielką wiadomość Aſtronomii maiącego, i wartego bydź policzonym w poczet owoczesnych matematyków; Geometrya tylko praktyczna *Zaborowſkiego* maluie człowieka znaiącego wszyſtko, co w tém rodzaiu zrobiono, czyſtym ięzykiem piszącego, z rzadką znaiomością poięcia ludzkiego wszyſtkie potrzebne do celu prawdy ſtosuiącego. Można więc sprawiedliwie powiedzieć, że *Zaborowſkiemu* winniśmy dzieło pierwsze w tym rodzaiu, i ze wszech miar dziś ieszcze pierwszeńſtwa warte.

„Dziwiemy się, rozmyślaiąc nad hiſtoryą Matematyki, gieniiuszowi *Archimedesa*, naywiększego w ſtarożytności geometry; ale uwielbiamy i *Euklidesa* wiekopomną pracę. *Hiparka* naywiększego z aſtronomów zdumiewaią nas wynalazki; ale równie czuiemy wdzięczność, że przykładem dowcipom tey wysokości rzadkim, ſtosował szczęśliwie Aſtronomiią do użycia codziennego ludzi; założył pierwsze zasady Geografii, i pomógł do rozszerzenia handlu. Uderzaią nas w tey świetney dla wieków naszych epoce, kiedy *Leibnitz* po *Kartezym*, *Fermat*, *Roberwalla*,

Barrów, *Sluza* i inszych pracach, wzniosł się iak po szczeblach, do sposobu generalnego prowadzenia ſtycznych do wszyſtkich l niy krzywych icometrycznych i mechanicznych, bez potrzeby pozbywania się ilości pierwiaſtkowych, i dał rachunkowi infinitezymalnemu nową poſtać i nową moc; uderzaią nas, mówię, na zawsze wielbione imiona *Newtona*, *Huguens*, braci *Bernouilli* i inszych; ale z czułością usłudze *Hopitala* oddaiemy sprawiedliwość, który wtenczas w swoim rozbiorze ilości nieſkończenie małych, pierwszy klucz do szczęśliwych wynalazków ofiarował geometrom. Umiemy u nas cenić dzieło, w którém pierwszy raz w języku polſkim widziano całą teoryą Algebry, rozbiorowym sposobem, z tym porządkiem głęboko i ſtosownie do świateł wieku, dla rozumu już w nauce biegłego, napisaną; ale winniśmy zachęcać tych wszyſtkich, którzy umieią i chcą pracować ſtosownie tylko do oyczyſtych świateł. W tym oſtatnim względzie Ignacy *Zaborowſki* ma iedno z pierwszych mieyse między tymi, którzy się zasłużyli nauce.

„Pracował *Zaborowſki* w Zgromadzeniu, które zawsze nayrzetelnieysze do kraiu przywiązania dawało dowody, z którego naywięcey użytecznych rządowi kraiowemu wyszło dzieł, którego wszyſtkie duchowne węzły bardziey ieszcze zdawały się przywięzywać do oyczyzny, które nigdy się w interesa światowe nie mieszało, tylko aby pokóy ogłaszać, zalecać porządek, i światło rozszerzać. Pracował *Zaborowſki* w tém Zgromadzeniu, i pracował w nayczyſtszych iego zamiarach.

„Szczęśliwie od natury przygotowany, umiał młodych umysł do prawdy sposobić, kiedy umiał razem serce ich do cnoty układać. Stan nauczyciela ieden z nayprzykrzeyszych i naymniey nagradzanych, był dla niego słodkim, dlatego tylko, że go widział ftanem naużytecznieyszym kraiowi; na naywyższe w Zgromadzeniu wyniesiony urzędy, nigdy nie przeftawał prac nauczyciela. Umarł dnia 10go Stycznia roku 1803. w roku 49. wieku swego, rządcą naywyższym swego Zgromadzenia, i razem professorem Matematyki.

„Całe *Zaborowfkiego* życie było prawdziwie życiem człowieka uczonego, poświęconego nauce, i razem życiem poczciwego człowieka i dobrego obywatela: we wszyftkich iego pracach, iak we wszyftkich iego związkach, widać ftałe prawa do szacunku rodaków. Te publiczność czuie, te potomni poftrzegą, i zasługom w nauce, iak w kraiu Jgnacego *Zaborowfkiego* oddadzą sprawiedliwość.

Reszta sefsyi Towarzyftwa w naftępuiącym Numerze.

Henryk i Emma.

Powieść wyięta z pism Priora.

Nie daleko od mieysca, gdzie *Isis* przyłączeniem swoich srebrzystych bałwanów, wzdyma wody pyszney *Tamizy*, żył niegdyś ieden zamożny baron, szanowany i lubiony tak od swoich włościanów, iako i od sąsiadów.

Był on towarzyszem trudów woiennych Edwarda, gdy ten xiążę walczył z mężnemi Gaulami. Po ścianach starożytnego swego mieszkania porozwieszał chlubne pamiątki nadgrod pozyskanych za rycerskie czyny; lecz od owego czasu wyrzekłszy się obozowych znoiow i dworskich zaszczytów, przywiązany do czystych roskoszy natury, nie żałuiąc uszłych, spokoyny na przyszłe chwile, spędzał szczęśliwe życie w ulubionem oyców swoich ustroniu.

Jedna córka, starości iego nadzieia, zbliżała się do tego wieku, w którym rodzące się wdzięki nadaią większego blasku piękności. Emma żywy wizerunek matki, iey także nosiła imie. Pamiatka razem żałosna i słodka! Pociecha oyca, łagodziła żale małżonka.

Emma iuż szesnasty raz widziała powrót wiosny, a każdy dzień przydawał iey dotąd niepostrzeżonych wdzięków: postać iey wysmukła i kształtna, Gracyom za wzór służyćby mogła. Czarne iey oczy błyskały ogniem młodości; lecz ie wstydliwa łagodziła skromność: iey uśmiech do serca miłość, a ton głosu burzę do zmysłów

przynosił. Emma bawiąca się ze swemi towarzyszkami, była różą w pośrodku kwiatów; lecz gdy uzbroiona łukiem i przepasana saydakiem, biegła za śladem lękliwego daniela, każdyby ią wziął za boginią lasów.

Już sława w dalekie ſtrony rozniosła wieść o zbiorze tylu doſkonałości. Już bogacze, których rodowitość ośmielała dobiiać się o nabycie tego rzadkiego ſkarbu, przybiegli sądzić własnemi oczyma, czyli ten tak piękny obraz znaydował się w naturze. A każdy wdziękami iey zachwycony, żalił się na boginią, iż do wyſtawienia tego obrazu, nadto słabych użyła kolorów.

W owych rycerſkich wiekach nadgroda męſtwa od piękney pozyſkana ręki, bywała miłości zadatkiem. Pałaiący żądzą przypodobania się, dokazuią cudów waleczności i zręczności w turnieiach. Emma ieſt zawsze tych igrzyſk królową. Dewizy wszyſtkich rycerzy, nie znaią innego imienia, tylko *Emmy*. Każdy dobiia się o zaszczyt noszenia iéy kolorów.

Lecz daremny zawód wszyſtkich rywalów; daremnie garną się do łudzących kunsztów, które Apollo miłości użycza; subtelna nawet pochwała, mocnieysza nad inne sprężyny, niczego dokazać nie może. *Emma* gardzi pochlebstwem.

Daleki od naśladowania okazałości i przepychu tey woienney młodzieży, ſkromny *Henryk*, ieden z iéy czcicielów, ukrywa swe imie i urodzenie. Nie daie poznać iawnie swoiego pragnienia téy, którą kocha, lecz nieznacznemi sposobami szuka do iéy serca drogi. Starał się wybadać

iéy skłonności i upodobania; oczekuie niecierpliwie dogodney pory usłużenia iéy, nie wydaiąc się z swoią miłością, atoli nie bez nadziei, że to *Emma* postrzeże.

Jle razy *Emma* wyieżdza na łowy, młody *Henryk* w łuk uzbroiony, zawsze idzie w jéy ślady. Oddalaiąc od niey wszelkie niebezpieczeństwa, pokonywa rozdrażnione zwierzęta, wstrzymuie rozhukanego pod nią konia, wyprowadza z krętych manowców, wskazuie łatwe przeyścia przez bagniste kałuże, niebezpieczne brody, przez bystre potoki.

Henryk w dowcipie swoim znayduie tysiączne sposoby zabawienia tey, którey serce pragnie pozyskać. Układa nakoniec zamysł dostania się do zamku, za pomocą dziwacznego wróżbiarskiego stroiu, a przybrawszy surową i poważną postać, zgaduie przyszłość z niezawodnych znaków: staremu baronowi zapewnia długi szereg lat pomyślnych przy czerstwém zdrowiu; młodym panienkom, pięknych, bogatych i powolnych małżonków; zakochanym młodzieńcom szczęśliwe w miłostkach powodzenia; zgoła płodny w wynalazki, każdemu gustowi dogadzać umie.

Lecz ieżeli piękna *Emma* chce go o swoim losie wybadać, zbliża się do niey ze drżeniem, bierze nie śmiało za rękę, spogląda z chciwością na misterne rysy, i przyrzeka naywyższą szczęśliwość bez przerwy, byle tylko radom miłośoi łaskawego nie wzbraniała ucha.

Piszczałka i taystra dopomagaią również zamysłom *Henryka*. Słodkie przegrywaiącego pasterza tony zwabiaią gromady wieśniaków. Po-

dziwienie pasterek, a zazdrość pasterzów, żadney w nim próżności nie wznieca. Lecz skoro się *Emma* przybliży, dobiera naytagodnieyszych tonów; a przegrywaniem swoiém do żalu i czułości pobudza.

Nakoniec pilność, przemysł, wdzięczność, natura, czas i wdzięki *Henryka*, odniosły zupełne zwycięztwo nad nieczułą dotąd pięknością. *Emma* w zaufaniu cnotliwego serca, poddaie się całey mocy kochania. Nic nie zna, nic nie przewiduie, żyie tylko dla niego. Już ich nic więcey nie zatrudnia, tylko wzaiemne przypodobanie, i troskliwe myśli, iakby oszukać bystre zazdrości oko.

Lecz wkrótce los nieżyczliwy pomieszał to tak słodkie zaprzyiaźnienie. *Henryk* poczuwa w sercu swoiém iakowąś niespokoyność. Nadaremnie miłość wszystkich mu łask swoich nie skąpi. Szczęśliwość iego przerywaią nieznane trwogi, które tém więcey go dręczą, im bardziey pozbyć się ich usiłuie. Jego imaginacya wystawia mu ustawicznie, iż *Emma* może się stać płochą. Wie, iż we wszystkiém idzie za natchnieniem czystey natury, iż samą oddycha szczerością. Lecz któż mu zaręczyć może, iż w tak niedoyrzałym wieku, będąc od tylu kochanków wielbioną, potrafi się obronić ponętom nowości? czy przysiąg swych nie zapomni? ... Tak dręczony od przywidzianych nieszczęść, ięczy przed czasem w katuszach zazdrości.

Jakże chwile naszego szczęścia są przeplatane goryczą! Nabyte tylą pracami roskosze, tracą swoię cenę przez używanie; po zbyt prędko

przemiiaiącém dobru, następuią udręczenia trwałe. Nadewszystko zwodnicze miłości ponęty, łudzą zmysły pochlebnemi marami, i uwodzą serce, które skryta zazdrość i boiaźń uciska.

Po długich i dręczących namysłach, młody *Henryk* postanowił doświadczyć stateczności swoiey kochanki. Jeżeli miłość zwycięży, chce się poddać prawom Hymena, i poświęcić życie swoie dla *Emmy*; lecz ieżeli ią znaydzie przeciwną, zamyśla stargać węzeł miłości, oddalić się na zawsze, i szukać końca swoiego życia, na usługach *Bellony*.

Na kwiecistey łące w okolicy zamku, wspaniały wiąz rozpościera buyne swoie gałęzie; z pod niego wypływa mruczący strumyk, i z wody swoiey hołd rzece *Isis* oddaie. Tam *Henryk* nie raz swoią wymową rozkwilił czułą *Emmę*. Częściey ieszcze *Emma* powierzała tam żale swoie Zesirom. Tam na nowey drzewa korze rysowane były dwoyga kochanków imiona.

Na gałęziach tego szczęśliwego wiązu, piękna *Emma* zawiesza girlandy ręką swoią plecione, i ku ozdobie swego kochanka służyć maiące.

Henryk pyszny z daru, pokazuie go każdey pasterce; wzbudza zadziwienie pięknością roboty, chlubi się z dzieła, lecz zamilcza o iego sprawczyni.

Henryk pisze kilka słów wzywaiąc *Emmę* pod to drzewo; to pismo maluie niespokoyność kochanka, a zapala trwogę w sercu kochanki.

Wszystkie dotąd listy *Henryka* były delikatne i czułe; dzisieyszego osnowa pełna zimnych badań i niedocieczonych taiemnic.

„Okropna godzina wybiie o północy. Podday-
„my się nadto smutnemu przeznaczeniu. *Emma*
„przybędzie następuiącey nocy pod stary wiąz,
„a tam się reszty dowie.„

Zbliża się wieczor, ustaią zwolna pienia pasterzów, noc cieniem swoim pokrywa całą naturę.

Już wszyscy mieszkańcy zagrody słodkiego używaią spoczynku. Pilna ochmistrzyni i wierne towarzyszki Emmy, potrzebą snu zniewolone, koleyno od niey odchodzą. Pozbawiona niewygodnych świadków Emma, wysuwa się boiaźliwym i ostrożnym krokiem, idzie za natchnieniem bożka, który iéy przewodniczy, i pierwsza na mieyscu oznaczoném stawa. Okropném przeczuciem miotana, upatruie z niespokoynością swego kochanka ... postrzega ... rzuca się ku niemu. Niestety! widzi pomykaiącego się ociężałym krokiem, w żalu i smutnych myślach pogrążonego.

Po nieiakim czasie ponurego milczenia, *Henryk* odzywa się do drżącey z przestrachu *Emmy*. Przyszedł iuż moment rozstrzygnienia twoiego losu. Trzeba mi odpowiedzieć bez wybiegu i bez zwłoki. Czy znałaś prawdziwie miłość rzetelną? Czułaśli taiemną niespokoyność bez żadnego przedmiotu? Czyś doświadczyła poruszeń, które pragnęłaś potłumić? czy znosiłaś tysiączne udręczenia wątpliwości, zawiści, boiaźni, tęsknoty? ...

Ach ieżeli te wszystkie czucia były prawdziwe! ieżeli sama iedna pomiędzy wszystkiemi kobietami, nie znasz sztuki zmyślania, iuż nie czas zwracać gdzieindziey twoiego uczucia. Nieszczęśliwa *Emmo*, do iakiegoż człowieka przywiązałaś przeznaczenie twoie! iakich żalów, iakich nie

doznasz udręczeń, gdy się dowiesz, iż zemfta mnie ściga, iż nademną wisi miecz sprawiedliwości; iż udziałem moim ieft pogarda, wygnanie, nędza; nakoniec, iż kochanek z twego wyboru zmazał się zbrodnią zabóyftwa! ... Zapomniy, zapomniy splamionego niewinną krwią mężoboycę, którego los wfkazuie na błąkanie się daleko od mieysca, gdzie odebrałaś życie. Wygluzuy go z serca twoiego, uczyń szczęśliwym iednego z tych świetnych rycerzy, goreiących żądzą podobania się tobie; lecz zachoway, zaklinam cię na związki, które nas łączyły, zachoway iedno weftchnienie, iednę łzę dla zniknego wspomnienia o nieszczęśliwym twoim kochanku.

Emma: czémże ieft nieftety szczęśliwość nędznych śmiertelników? Cóżto ieft ten dzień naszey bytności, który przed południem naszego życia okrywa się ciemną powłoką! Możeli *Emma* w całém przyrodzeniu znaleść iaką pociechę, ieżeli *Henryka* utraci? Przeftań okrutny, przeftań znieważać mnie krzywdzącém podeyrzeniem o stałości czucia, którego żaden ięzyk określić nie zdoła. Czymże są teraz dla mnie wszyftkie zabiegi mężczyzn? mogęż mieć oczy, mogęż mieć serce dla innego prócz ciebie? Twoie nieszczęście nie ieftże moiem nieszczęściem? i twoie trofki moiemi? Mógłżeś to do myśli przypuścić, iż *Emma* potrafi żyć w obfitości, w wygodach i pokoiu, gdy ty zoftaniesz nędznym tułaczem? Nie, moy przyiacielu, twoia wierna *Emma* wszędzie poydzie za tobą, ażeby słodzić twoie przykrości, utworzyć dla ciebie pociechy i rofkosze.

Henryk. — *Emmo*, póki ieszcze czas, poradź się rostropności. Zastanów się nad skutkami ucieczki, o którey zamyślasz, i zważ, iaka stąd padnie plama na twoie sławę. Jako! powiedzą, ta młoda, piękna i wstydliwa *Emma* porzuca szanownego oyca, a idzie dzielić wygnanie z jednym zabóycą! Sromotnym pałaiąca płomieniem, gwałci prawa natury, wdzięczności i wstydu, ażeby dogodzić chuci występney! Pomyśl *Emmo*, iż uwiędły kwiat sławy nie odzyskuie swoiego blasku, i że łzy zmywaiące zbrodnią, zakały iey nigdy nie zmyią.

Emma. Przebóg! dlaczegóż wspomniałeś mi oyca! dlaczego zwracasz myśl moię na rozpacz, na osierociałość reszty dni iego, gdy los srogi przymusza mnie poświęcić moie czucia i obowiązki świętszym ieszcze obowiązkom i czuciom! Tak iest, świętszym, ponieważ ręka natury głębiey ie w moiém sercu wypiętnowała, ponieważ niepokonana miłość za tobą mnie porywa, i w twoich śladach pokazuie mi ścieszkę cnoty. Dla tey która prawdziwie kocha, wierność iest iedyną cnotą. Nie wystawiay mi sławy i cudzych mniemań; Czymże iest dla mnie inne mniemanie prócz twego? Co mnie maią obchodzić płonne mowy niedołężnego gminu, gdy mnie miłość prowadzi, sumienie przebacza, przyiaciel moiego serca potwierdza! Nie wystawiay więc zimney przystoyności przeciwko postanowieniu natchnionemu boskim ogniem miłości, którego nic nie potrafi odmienić. Chcę, ażeby świat cały znał moię stateczność, ażeby imie *Emmy* żyło w wieczney kochanków pamięci, a iey postępek był na zawsze dla nich przykładem.

Henryk. Lecz zapominasz, iż błąkaiące się życie wygnańcy, ieſt ſtanem woyny przeciwko uſtawom społeczeńſtw; iż potrzeba uſtawicznie mieć się na oſtrożności przeciwko zdradzie, i gwałt gwałtem odpierać. Potrafiszli władać bronią, a w bitwie pogardzać bolem i śmiercią? *Emmo*, wyidź z błędu, porzuć próżne twoie zamiary. Jakżebyś pogodzić mogła słabość płci twoiey z uporczywą stałością, iakiey potrzeba na przezwyciężenie niebezpieczeńſtwa?

Gdybyś poczuła raniącą ſtrzałę, i poſtrzegła krew twoię płynącą, utraciłabyś męstwo. Natenczas łzy, narzekania, rozpacz, myśl o utracie szczęścia dla mnie opuszczonego, dręczyłaby obłąkaną twoię imaginacyą.

Emma. Jako! *Thaleſtris*, *Bonduca* i tyle innych czyliż nie dowiodły, iż męſtwo ieſt także i płci naszey udziałem? iż brzmiąca woiennego łuku ſtrona, może bydź również naciągniona palcem niewieścim, i zanosić śmierć między szeregi? Jeżeli chęć zemſty, lub sławy zapaliła w ich sercach płomień chwały woienney, czegoż nie dokaże nad moią duszą boſka miłości siła! Nie lękay się, żeby *Emma* była słabą, póki ią tylko wspierać będzie twoia przytomność. Jeżeli mnie siła w boiu odſtąpi, zoſtanie mi odwaga. W momencie niebezpieczeńſtwa nie oddalę się od twego boku; ia ci ſtrzał dodawać, ia moim wzrokiem i życzeniem kierować niemi będę; moiém ciałem zasłonię cię od pociſków nieprzyiacielſkich, a ieżeli pomimo wszyſtkich usiłowań moich rannym zoſtaniesz, poszarpię moy ubiór, włosów nawet użyię, na wſtrzymanie krwi twoiey. Doznasz

przynaymniey w tych okropnych momentach słodkiego skutku starań wiernej kochanki, i władzę miłości ieszcze błogosławić będziesz.

Henryk. Lecz iakże się spodziewać możesz, ażeby twoie słabe i delikatne ciało znieść potrafiło proby na iakie wystawionem będzie? Jakże przeydziesz z wygod i obfitości do życia pełnego trudów, pracy i niedostatku? Wystawiałażeś się kiedy po całych dniach na dokuczaiące w piaszczystych stepach upały? przepędzałażeś pod gołém niebem okropne noce w pośrod srogich mrozów i śniegów? A ieżeli zmęczeni trudem, iakiego sobie wystawić nie zdołasz, znaydziemy smutne w jakiey ciemney iaskini schronienie, ażeby się w niey zasilić wygrzebanemi z ziemi korzonkami, lub dzikim owocem, natenczas poźny żal wyciśnie ci z oczu łzy rozpaczy i narzekania. Wzrok twoy przebiegać będzie niezmierną przestrzeń pustyń; napróżno szukać tam zechcesz tego lubego oyczystego domu, ku któremu dusza twoia na skrzydłach myśli ulatywać będzie. Wtenczas to wściekłość serce twoie ogarnie; wtenczas wyzioniesz okropne złorzeczenia przeciwko pierwszey naszego poznania chwili. Namyśl się ieszcze, *Emmo*, nad temi ostatecznościami, i porzuć nakoniec próżny zamysł towarzyszenia nieszczęsnemu kochankowi twemu.

Reszta w następuiącym Numerze.

POEZYA.

Zalety kobiet, poema P. le Gouvé, *przekładania Jozefa* Kossakowſkiego.

Małe to poema naylepiey było przyięte w Paryżu, iuż dla przyiemności rzeczy, iuż dla rzadkiego talentu poety, który w niém okazał się bydź godnym obrońcą tak piękney sprawy. Jeżeli niekiedy poezya rzuciła oſtre pociſki przeciw kobietom, taż poezya nie raz ie w nayprzyiemnieyszey wyſtawiła poſtaci. Ale te uwielbienia, te pochwały, te hołdy, rozrzucone są po różnych dziełach i po różnych dzieł mieyscach. P. *le Gouvé* całe poema dla nich iedynie poświęcił, i wszyſtkie ich zalety, ozdoby, cnoty, wdzięki, w jednym wydał obrazie. Tém dziełem tak interesuiącém obdarzył nas w oyczyſtym ięzyku JP. Jozef *Koſsakowſki*, od lat kilkunaſtu znany z chwałą w literaturze Polſkiey. Czułość, delikatność, która zdobi oryginał, nic nie ſtraciła w polſkiém przełożeniu, co dowodzi nie tylko szacowny talent w pisarzu, ale że sam używać musi tych korzyści, które w tym sposobie i z takim czuciem opiewa. Poema to ieſt w ręku wszyſtkich, krótkie więc tylko wypisy z niego umieszczamy.

Zaczęcie.

Byli, z żalem przychodzi wyznać, byli tacy,
Juwenalis, którego wzorem był Horacy,
I Boalo, co obu wznowił na Parnasie;
Byli dawniey, i ieszcze bywaią w tym czasie,
Co na płeć, którą zdobią i wdzięki i cnoty,
Zaprawne żołci iadem wymierzaią groty.

Deleki ieſtem wielkiey tych pisarzów ſławy,
Smiem iednak przy obronie ſtanąć dobrey sprawy.
A tłumiąc głosem prawdy złośliwą obmowę,
Wielbić piękną rodzaiu ludzkiego połowę.

Kiedy Stwórca z nieładu wydobywał światy,
Odłączał ląd od wody, i ten plon bogaty
Kazał wydawać ziemi, który teraz daie:
Gdy sypał góry, równał pola, cienił gaie,
A co dziwnieyszym ieszcze nad to wszyſtko tworem,
Lepił z gliny człowieka z siebie wziętym wzorem,
Kobietę za oſtatni kres założył dzieła;
Na tem wszechmocna iego prawica spoczęła.
Bo cóż mogło milszego wyniść z Twórcy ręki?
Ta twarz, którą rumienią niewinności wdzięki,
Te uſta, i te oczy, co władną sercami,
Tamte wdzięcznym uśmiechem, te czułemi łzami.
Włos igraiący naksztalt lekko wzdętey wody,
I to łono roſkoszne, te cudne obwody,
Ta tkanka przeźroczyſta, pod którą krew żywa
Snieżną białość błękitnym sznurkiem przeplatywa,
Wszyſtko to dosyć było na serca podbicie.
Chcąc iednak panowanie pomnożyć sowicie,
Płeć ta na powierzchownym blaſku nie przeſtaie,
Trwalszy powab talentów do niego przydaie.
Mamże ie liczyć? Chlorys zręcznem połączeniem
Zgadza głos swóy przyiemny z miłem arfy brzmieniem:
Rzucaiąc raz na ſtrony, drugi na nią okiem,
Każdy tym podwoionym karmi się urokiem.
Przeſtała — Arfa przeszła do iey miſtrza ręku,
Widać w nim więcey sztuki, lecz czy tyleż wdzięku?
Pewnieysza iego trafność, śmielsze bierze tony,
Lecz gdzież ta ſkładność ręki od gracyy toczoney?

Co zręcznie żywym arfę obiąwszy łańcuchem,
Włada mocą swych czarów nad okiem i uchem;
Gdzież ten znak lękliwego sobie nieufania,
Który podwaia wdzięki, omyłki zasłania?
Taż w nim oko, co ucho pociąga przyłuda?
Nadszedł bal po koncercie, a z nim nowe cuda:
Swieżo, iak róża z pączka, rozwite piękności,
Stroyne przepychem sztuki i wdziękiem nowości,
Kształtną swoią kibicią nęcą na przemiany,
Jak ów kwiat hoży lekkim wiatrem kołysany.
Tańce ich tego nawet, co uczył, zdziwiły,
On dał pierwsze początki, gracye kończyły.

Obraz Matki.

Surowi przyganiacze! których zmysły twarde,
Dary te czczym wymysłem zowią przez pogardę:
Ach ieśli nie dość mocy talent ma nad wami,
Ważnemi się przynaymniey wzruszcie przysługami:
Bo możnaż ich się wyprzeć—Od pierwszego tchnienia
Doznaiem płci tey siebie dla nas poświęcenia:
Widzimy, iak w cierpieniach dziewięcio miesięcznych
Nosi owoce związków częstokroć niewdzięcznych,
I płód ten w pośród ięków, które ból wyrywa,
Składa na progu życia, ledwo sama żywa.
Starania o nim, całem odtąd iey zaięciem.
Bez nich, ledwie urodzon, ginąłby dziecięciem.
Co za czuła troskliwość! czy się ma do spania;
Ona budzić mogące owady ogania,
Zda się wstrzymywać oddech, co się w niey dobywa,
Noc nawet iey troskliwych starań nie przerywa;
W cichości głuchych cieni ucho ma na straży,
A ieśli snu konieczna potrzeba przeważy,

Nay-

Naydalszy w domu szeleſt zda się dla niey bliſki,
Zrywa się, i ſkwapliwie bieży do kołyſki;
Wlepia oczy, choć widzi że uspiony synek,
I cała drżąca ieszcze wraca na spoczynek.
Czy się znowu przebudzi? wnet posiłek zdrowy
Z czerſtwey i pełney piersi płynie mu gotowy.
Nic zgoła matczynemu sercu nie kosztuie,
W nim żyie, i w nim tylko ſłodycz życia czuie.
Tem chlubna, że ią czułość męża rozrzewniona
Widzi pięknieyszą z synkiem wiszącym u łona.
Tak to w jey samey oczach ſkarb ten drogi matki
Za ważne do piękności liczy się przydatki.
Cóż gdy okropna owa nadeydzie choroba,
Co władzę swą na światy rozciągnęła oba,
Tysiąc ofiar zniszczyła, a reszcie pamiętna,
Nie ſtarte życiem całem zoſtawiła piętna;
Od srogich iey wyziewów ucieka kto może,
Lecz nie odſtręcza matki zaraźliwe łoże.
Dni i nocy pilnuie schorzałego syna:
W tem szerzy się trucizna, i wzrok psuć zaczyna:
Odwracaiąc ślepotę niechybną w tym razie.
Trzeba śmiałemi uſty odiąć iad zarazie,
Cóż trudne matce? sama gwałtem się wyrywa,
Wdzięki, mąż, miłość życia, nic ią nie wſtrzymywa;
Wſtrętną powłokę wargą uporczywą tłoczy,
Która przed dnia iasnością zaſłaniała oczy.
Tak ſtopniami odkrytą zoſtała zrzenica,
I powtórnie z jey łaſki światło mu przyświca.
Któryż oyciec podobnie kochał kiedy syna?
W miarę potrzeb troſkliwość zwiększa się matczyna,
Dziecię coraz to daley poſtępuie w życiu,
A iak ów młody orlik, co w ſkrzydeł użyciu

Kierowany natchnieniem opatrzney natury,
Wzlata przy gnieździe, niż się wzbiie po nad chmury;
Wsparte na słabych rączkach, co się ieszcze chwieią,
To tey, to owey nóżki doświadcza koleią.
Tuż przy nim dobra matka, iey pomocne ramie
Wielkiego tego dzieła pierwszą trudność łamie,
Ośmiela go powoli o swey mocy chodzić,
A iak sama karmiła, tak chce sama wodzić;
Wnet i nauczycielką bydź mu się nie leni,
Z nim po sto razy słowo mówione szepleni:
Słowo to papa pierwsze z ust iego wymusza,
Tém rzewni oyca, tém się i sama porusza.
Gdy zacznie czytać, głosek wskazuie użycie,
Dzieckiem się staie, żeby nauczyła dziecię. (pora,
Inszych mu przybrać mistrzów przyszła wreszcie
Dręczy go ich surowość do karania skora.
Pierwsze te trosków życia dalszego zadatki,
Na czyiem składa łonie, ieżeli nie matki?
Ona go cieszy w smutku, ratuie w kłopocie,
Ważnym pewnie dla niego, choć drobnym w istocie:
Wreszcie daie mu fraszkę, i tém rozwesela,
W dzieciach radość od smutku iedno nic przedziela.

Obraz Przyiaciółki.

Jest ieszcze inszy związek podobny tamtemu,
Związek szczerey przyiaźni; tkliwa, bez zawiści,
Płci męskiey słodkie życia przynosi korzyści:
Przy kobiecie atoli milszą zawsze bywa,
W tenczas miłości siostrą słusznie się nazywa;
W tenczas te ulegania, to pierwszeństwo wszędy,
To w chęciach uprzedzanie, te wzaiemne względy,

O których w męzkich związkach ledwo kiedy wzmianka
Więcey to iak przyiaciel, choć mniey niż kochanka.
Czy się co w myśli naszey nowego zrodziło,
Zwierzyć się przyiaciółce zawsze bywa miło:
Ta z nami w obcowaniu rozbiera przyiemnem,
Czego się tam spodziewać, a co ieſt daremnem.
Czy nieszczęścia iąkiego ciężar nas przywali,
Ulgą ieſt, kiedy nas się kobieta użali;
Ona sztukę koienia troſk lepiey posiada,
Ona z naszemi łzami swoie mieszać rada;
A nie dla samey tylko żyć umieiąc siebie,
Słowo pociechy tkliwiey wymówi w potrzebie.
Takieś śpiewał, i takie, o dobry Fontenie,
Było z czułą Sablier twe zaprzyiaźnienie:
Kochanie rozmów waszych nie ſkładało treści,
Słuchała twych poufań, troſków i powieści.
Ona ſkryte w twych myślach potrzeby śledziła,
Aby leniſtwu twemu trudów oszczędziła,
A w pogodnem twem życiu dni ſkracaiąc mgliſte,
Sprawiała szczęście, równie iak twe dzieła czyſte.

O mieszkańcu Werony bliſkim, który nigdy w tém mieście nie postał.

z Klaudyana, przekładania Krasickiego.

Szczęśliwy! kto w oyczyſtey wiek swóy ſtrawił włości!
Dom co go dzieckiem widział, widzi go w ſtarości;
Długim wieku przeciągiem gdy się w nim zagnieździł,
Na tym się wspiera kiiu, na którym był ieździł.
Po teyże samey ziemi, gdzie się czołgał z młodu,
Stawia krok nieleniwy ścieżałego chodu:

I gdy go do włoczęgi chciwość nie przywiodła,
Z tego, gdzie młody czerpał, piie ſtarzec źródła.
Nie bał się morza kupcząc, w bitwach nie bał woyny,
Ani ratusza pieniacz, na swoiém spokoyny.
Wolen musu, nad własność kiedy nic nie żądał,
Na niebios miły widok spokoynie poglądał.
Nie liczył wieku swego panuiących laty,
Jesień znaczył owocem, czas wiosenny, kwiaty.
Czy chwila czas zasępia, czyli go weseli,
On na roli dzień ciągle pracą swoią dzieli.
Jawór, który miłego spoczynku nadarzał,
Z nim się razem podnosił, z nim razem zeſtarzał.
Gdy w cieniu iego siedzi bliſko położona,
Krainą nieznaiomą dla niego Werona,
A iezioro Beneka, iak czerwone morze.
Chociaż zoſtaie w wieku sędziwego porze,
Choć widzi syny, wnuki, wnuków swoich dzieci,
Jędrney twarzy zgrzybiałość zmarszczkami nie szpeci.
Niech, kto chce, świat obiega, cóż biegiem wyſłużył?
Więcey prawda obaczył, lecz ten lepiey użył.

BAYKI: CMA I MUCHA

PRZEZ WYLEŻYNSKIEGO.

Mucha łakoma, wszak to nie nowina,
Utopiła się w półgarcówce wina.
Cma na to patrząc, łakomſtwo ganiła,
I w koło świecy ciągle się kręciła.
Lecz nie długo lata sobie,
Płomień spalił ſkrzydła obie:
Z łakoméy muchy śmiało żartowała,
Swey ciekawości ofiarą zoſtała.

Piotr gani sprawy Pawła, Jan z Jędrzeia szydzi,
Na swoie każdy ślepy, a cudze złe widzi.

DWA LWY I OSIEŁ

przez tegoż.

Dwa Lwy, mieszkańce Afrykańſkich lasów,
Których ſłynęło męſtwo dawnych czasów,
Blaſkiem fałszywey uwiedziona chwały,
Bez przyczyn sobie potyczkę wydały.
Ziemia ſtrumieniem oblana posoki,
Jęki się rannych wznoszą pod obłoki:
Już poraz trzeci wſtrzęśli swemi grzywy,
Każdy z nich śmierci przeciwnika chciwy,
Już raz śmiertelny dawać się zamierzył,
Gdy widok osła obu ich uderzył;
Który na bliſkiey pasący się łące,
Z ich walki robił żarcików tysiące,
I zagrzewaiąc w nich zapał do woyny,
Sam się z walczących naśmiewał spokoyny.
Lwy na takowy widok zawſtydzone,
Nienawiść swoię ſkładaią na ſtronę:
Na toż się, rzekły, zda nasze walczenie,
Zeby niem bawić podobne ſtworzenie?
O wy, co przyrodzenia maiąc dar łaſkawy,
Stworzeni do nauki ludzi i zabawy,
Niech z talenty nienawiść nie sprzęga się w parze,
Wszak Muzy są sioſtrami, wy bracią pisarze:
Niechay głupców nie bawią wasze kłótnie żwawe,
A przyiaźnią złączeni pracuycie na ſławę.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

Zatargi i woyna między Anglią i Francyą.

Drugi rok ieszcze nie upłynął, iak poiednanie się Anglii z Francyą, przywróciło spokoyność całey Europie; zaledwie narody słodyczy pokoiu kosztować, i iedne do drugich przybliżać się poczęły, gdy duch ambicyi i chciwości zapalił na nowo pochodnią woyny, między temiż dwoma mocarſtwami. Ale któremuż z nich ta ambicya i chciwość powinna bydź przypisana? na które spada wina rozpoczynaiącey się woyny? Król Angielſki w poselſtwie swoiém do parlamentu, usprawiedliwia się, iż niczego nie opuścił, coby błogosławieńſtwa pokoiu tak bardzo przezeń pożądanego, i sercu iego miłego utrzymać zdołało; że duch ambicyi i przywłaszczenia, kieruiący teraz czynnościami Francyi, przymusza go wziąć się do oręża, i że Francya ieſt ſtroną napastuiącą. Podobnież mowi rząd francuzki w poselſtwie swoiém do senatu, ciała prawodawczego i trybunatu, wyſtawuiąc nieograniczoną chciwość gabinetu angielskiego, złą wiarę i chęć panowania nad całym światem; tłumaczy się, iż mocno się ſtarał, aby powrócona szczęśliwie zgoda między obudwoma narodami niczém nadwerężona nie była, że gdy zaszły nowe zatargi, do których tenże gabinet dał powód, z naywiększém umiarkowaniem rozpoczęte układy prowadził, z nadzwyczayną cierpliwością pracował, aby przeciął powrót klęſkom woyny, którym znowu rząd angielſki wrota otwiera, i kończy, że Anglia ieſt ſtroną zaczepiaiącą. Gdzież tu prawda? po kim

słuszność sprawy, którą sobie obiedwie ftrony przyznaią? Ażeby znaleść tę prawdę; przyznać iedney z nich słuszność sprawy, i wyrzec, kto ieft napaftnikiem, naftępuiący krótki opis obiaśni.

Wiadomo, iż traktat w *Amiens* zaftrzegł, aby we trzy miesiące po zamianie zatwierdzenia onegoż, oddana była *Malta* zakonowi Sgo Jana Jerozolimfkiego, w którym czasie miał bydź wybrany W. miftrz tego zakonu, aby ią z rąk Angielfkich odebrał. Prawda, że w tym czasie nie był obrany, dlatego też rząd Francuzki nie nalegał, aby Anglicy z Malty uftąpili. Lecz gdy późniey przyiął W. miftrzoftwo kawaler *Tomasi*, i wysłał do Malty kommissarza swoiego, aby ią odebrał na rzecz i osobę iego, a rząd tameczny Angielfki wzbraniał się oddać, naowczas pierwszy konsul zalecił miniftrowi Rzeczypospolitey, żeby się ufkutecznienia w tey mierze oftatniego traktatu domagał. Lecz gabinet angielfki, życząc sobie tę wyspę zatrzymać, gdyż przez iey posiadanie ftałby się panem morza środziemnego, pod różnemi pozorami przewłoczył zwrot iey zakonowi; a nareście dnia 8go Marca zawołał na swóy narod, aby się brał do broni, naznaczaiąc za powód ogromne uzbraiania w portach francuzkich i hollenderfkich, które podług niego, wielkie zamiary oznaczały, gdy w rzeczy samey z kilku okrętów i fregat fkładały się, i nie inny cel miały, iak częścią przesłanie posiłków do *St Domingo*, częścią wyprawienie potrzebney siły do *Luizyany*. Zapytane minifterium angielfkie, i poseł tego narodu w Paryżu o wytłumaczenie się, fkądby takową powzięło

wiadomość, nie odpowiedziawszy wprost na zapytanie, oświadczyło, iż gdy Francya od zawarcia traktatu w *Amiens*, powiększyła potęgę swoię przez wpływ do Szwaycaryi i Hollandyi, ma prawo król Angielski żądać, coby temu powiększeniu potęgi Francuzkiey ze strony iego wyrównać mogło, i dlatego nie chciało ministerium *Malty* powrócić, ale i owszem żądało, aby na zawsze do korony angielskiey przyłączoną była.

Toczyły się układy z tey okoliczności; a widząc gabinet londyński, iż nie podobna wymodz na Francyi, aby na oddanie *Malty* prawem własności zezwoliła, domagał się ustąpienia dla siebie małey wyspy *Lampeduzy*, do króla Neapolitańskiego należącey, która nimby w przyzwoitym stopniu obsadzoną była, życzył sobie przez czas na to potrzebny przy *Malcie* pozostać. Odpowiedział rząd francuzki, iż odstępować *Lampeduzy* nie może, gdyż nie iest własnością Francyi; a co się tycze *Malty*, radził, żeby nim interesa zakonu ułożonemi będą, poszła tym czasem pod straż Austryi, Pruss lub Rossyi. Nie spodobała się ta odpowiedź rządowi W. Brytanii, i zalecił posłowi swoiemu, ażeby podał *ultimatum*, na które ieśliby zaspokaiaiącey rezolucyi w przeciągu 36. godzin nie zyskał, miał natychmiast wyiechać. *Ultimatum* to dnia 10go Maia podane, składało się z następuiących artykułów: *1od.* „Przyrzecze rząd francuzki, iż nie „będzie się przeciwił ustąpieniu wyspy *Lampe-„duzy* przez króla *Oboyga Sycylii*. *2re.* Maiąc „wzgląd na teraźnieyszy stan *Lampeduzy*, trzy-

„mać będzie król Angielſki w mocy swoiey *Maltę* „dopóty, dopóki tamta do potrzebnego ſtanu, „iako ſtanowiſko woienne, przyprowadzoną nie „będzie; poczém ma bydź oddana mieszkańcom, (nie zakonowi), i za kray niepodległy uznana. *3cie.* „Woyſko francuzkie uſtąpi z ziemi Batawſkiey, „w przeciągu miesiąca po zawarciu umowy, zasa„dzaiącey się na prawidłach tego proiektu. *4te.* „Król Angielſki uzna króla Etruryi, tudzież Rplte „Włoſką i Liguryyſką. *5te.* Uſtąpią Francuzi ze „Szwaycaryi. *6te.* Wyznaczone będzie opatrze„nie w ziemi królowi Sardyńſkiemu we Włoszech. „Sekretny artykuł był taki: Nie będzie nalegał „rząd francuzki na króla W. Brytanii o oddanie „*Malty* przed upłynieniem lat dziesięciu.„ Nie przyięto tych propozycyy, i poseł W. Brytanii dnia 12go Maia z Paryża odiechał. Toż samo uczynił poseł francuzki ienerał *Andreoſsi*, który miał rozkaz, aby dowiedziawszy się o wyieździe lorda *Whitwortha* z Paryża, natychmiaſt Londyn opuścił. Jakoż przybył do Paryża dnia 20go Maia.

Za doyściem wiadomości do Londynu o odrzuceniu przez rząd francuzki powyższego *ultimatum*, przesłał król dnia 16go poselſtwo do parlamentu z uwiadomieniem o zerwaniu negocyacyi, i że woyna tém samem ieſt Anglii wypowiedziana. Tegoż dnia wydał rozkaz pozwalaiący chwytać okręty i ſtatki francuzkie, i do portów W. Brytanii przyprowadzać; nakazał zabierać własność francuzką, i osoby tego narodu, iako ieńców woiennych, wziąć pod ſtraż. Włożył *embargo* na wszyſtkie okręty do Rplitey francuzkiey nale-

żące, tak na te, które już są w portach angielſkich, iako też, które ieszcze do nich zawinąć mogą. Zalecił atoli mieć naywiększą baczność, ażeby ładunki okrętowe naymnieyszey przez to szkody nie poniosły.

We dwa dni, to ieſt dnia 18go Maia, wyszła deklaracya króla angielſkiego wyszczególniaiąca pobudki, iakie go, mimo naywiększego, iak wyraża, wſtrętu od woyny, do przedsięwzięcia nieprzyiacielſkich kroków ſkłoniły i przyniewoliły; a te są naſtępuiące: Ze woyſko francuzkie ciągle ſtało w Hollandyi, pomimo woli i przełożeń rządu batawſkiego, i wbrew wyraźnym opisom troiſtego uroczyſtego traktatu. Ze w ciągu pokoiu wpadli Francuzi do Szwaycaryi, a przez to zgwałconą była niepodległość tey Rzeczypospolitey, bez względu na traktat Lunewilſki, onęż zaſtrzegaiący, i na prawo mieszkańców iey, nadania sobie podług woli konſtytucyi. Ze przyłączył do Francyi *Piemont*, *Parmę*, *Placencyą* i wyspę *Elbę*. Ze rząd francuzki wziął sobie za maxymę, iż król Angielſki nie ma żadnego prawa mieszania się do interesów ſtałego lądu. Ze nalegał, aby Anglia uſtąpiła z *Malty*, i oddała ią zakonowi Sgo Jana Jerozolimſkiego; co uczyniłby był gabinet angielſki, gdyby ten Zakon ſkładał się z tych ięzyków, z jakich był powinien, to ieſt: *Arragońſkiego*, *Kaſtylſkiego*, *Bawarſkiego*, *Włoſkiego* i *Roſsyyskiego*." Ale gdy ięzyki arragońſki i kaſtylſki wyłączono od zakonu, gdy część włoſkiego przez wcielenie Piemontu i Parmy do Francyi upadła, Bawarſkiemu Elektor bawarſki zasekweſtrował dobra, a chciano,

żeby Rossyyski utrzymywał się tylko w kraiach rossyyskich; w takich okolicznościach nie można uważać zakonu za będący w tym stanie, aby mu wyspa *Malta* powrócona bydź mogła. Ze dowiedział się król angielski, iakoby rząd francuzki miał zamiar podzielenia państwa Tureckiego, czego, iak mówi, doyść można z raportu półkownika *Sebastiani*, i postępowania agentów francukich w Egipcie, Syryi i wyspach Jońskich. Ze pierwszy konsul głośno oświadczył: iż *W. Brytania sama sobie zostawiona, nie podoła potędze francuzkiey* (*). Ze znieważony był poseł angielski na publiczney audyencyi przez pierwszego konsula. Ze nakoniec Francya nadzwyczaynie powiększyła swóy wpływ i potęgę na lądzie.

Nie wydał dotąd rząd francuzki odpowiedniey deklaracyi, w któreyby przytoczone pobudki zbiiał, a swoie zażalenia przeciw Anglii wystawiał. Lecz znayduie się to wszystko, tak w ostatniey nocie Ob. *Talleyrand* ministra interesów zagranicznych dnia 13go lordowi *Withworth* podaney, a przez rząd senatowi, ciału prawodawczemu i trybunatowi udzieloney, iako też w poselstwie iego do tych władz konstytucyynych, a naydokładniey w porządnym raporcie Ob. *Daru*, uczy-

---

(*) *Użyt tego wyrazu w poselstwie przesłanem ciału prawodawczemu, przy rozpoczęciu posiedzień iego na rok 11sty, o stanie Rzeczypospolitey, który mogł obrazić dumę angielską, ale nie mógł wchodzić w przyczyny wydania woyny.*

nionym w trybunacie o całym toku negocyacyi z Anglią; co my tu w krótkości przytoczemy.

„Przebywa woyſko francuzkie w Hollandyi, na mocy osobney umowy z jey rządem; było w niey nawet podczas zawierania traktatu w *Amiens*, a przecięż rząd angielſki nie domagał się, żeby uſtąpiło, iak tego dowodzi tenże traktakt, gdzie tylko ieſt warowanem, aby z króleſtwa neapolitańſkiego i ſtanu kościelnego wyciągnęło. Wreście oświadczył był rząd, iż ta okoliczność łatwo uprzątnioną bydź może. Wyszło było woyſko francuzkie ze Szwaycaryi; ale z powodu wszczętey w tym kraiu woyny domowey, weyść znowu do niego musiało, przez co to Szwaycarowie zyſkali, że i rozlew krwi wſtrzymanym, i rząd, iakiego sami pragnęli, zaprowadzonym zoſtał. Zresztą milczy i o Szwaycaryi traktat w *Amiens*, chociaż, gdy go zawierano, było w niey woyſko nasze, i dawało wpływ Francyi do interesów tego narodu, o tém iednak nic wowczas gabinet angielſki nie mówił. Co tylko zaszło we Włoszech, wszyſtko poprzedziło traktat w *Amiens*, iako to, Rzeczpospolita Włoſka nadała sobie konſtytucyą, Liguryyſka ią odmieniła, król Sardyńſki zrzekł się Piemontu, panuiąca familia w Parmie i Placencyi przeniosła tron Etruryi nad dawną posiadłość swoię. Ze zaś do tego wszyſtkiego nie miała Anglia wpływu, sama sobie winna, gdy wezwana, nie chciała uznać nowego politycznego bytu tych różnych kraiów, a zatém nie ma teraz prawa mówienia przeciw tym wszyſtkim wypadkom. Odpowiedź ta służy także do obalenia zarzutu, iż rząd francuzki

wziął sobie za maxymę, że król Angielſki nie ma prawa mieszania się do interesów mocarſtw lądowych. Sam rząd angielſki wyzuł się z tego prawa, tak co do tych kraiów, o których się dopiero mówiło, iako też do niemieckich, gdy nie chciał należeć do zawierania traktatu Luntwilſkiego, który wówczas, dopiero co ukończone interesa Rzeszy, zaſtrzegł i obwarował, ale oddzielnie godzić się i umawiać z Francyą przedsięwziął; a przez to dowiodł, iż iego raczey maxymą było uważać interesa lądowe, za obce względem korony swoiey.

Nalegał rząd francuzki na Anglią, aby z *Malty* uſtąpiła i oddała ią Zakonowi Sgo Jana Jerozolimſkiego, iak tylko W. Miſtrz obranym zoſtał; a to mu prawo, traktat przez króla W. Brytanii zawarty i podpisany nadawał; nalegał, bo sam ieszcze nawet przed oznaczonym czasem, wyprowadził woyſko Rplitey z tych mieysc, które tenże traktat wymienił, iako to: z króleſtwa neapolitańſkiego i ſtanu kościelnego. Wysłanię półkownika *Sebaſtiani* do Egiptu, Syryi i wysp Jońſkich, miało za cel widoki handlowe, i z uczynionego przezeń raportu, nie można wyciągać wniosku, aby zamiarem Francyi było państwo Tureckie podzielić. Na dwa przedoſtatnie zażalenia nic nie odpowiadaią urzędowe pisma francuzkie, poczytuiąc ie bez wątpienia za błahe, iak są w rzeczy samey, powody, do wypowiedzenia woyny. Co do oſtatniego; zmnieyszyła się i owszem potęga francuzka od traktatu w *Amiens*, gdyż przed zawarciem iego do więcey kraiów, gdzie

oręż Francyi zasięgnął, rozciągała się. Wreście, ieżeli tego gatunku zarzut może mieć mieysce, tedy go nierównie słuszniey przeciw Anglii użyć można, zważywszy, iakicto ona, i iakim sposobem, rozległe kraie w Indyach wschodnich opanowała i posiada.

Obok tych odpowiedzi, umieszczone są skargi rządu francuzkiego przeciw angielskiemu, a którym, mimo podawanych urzędownie przełożeń, nie chciał zadosyć uczynić; przez to zaś dowiódł, że postępki, przeciw którym czynione były przełożenia, pochwalał. Przekładał zaś rząd francuzki, aby stosownie do pierwszego artykułu traktatu w *Amiens*, użył rząd angielski skutecznych środków na powściągnienie nieprzystoynych i buntowniczych wyrazów, których pełne są pisma drukowane w Anglii pofrancuzku; ażeby nie były dawane przytułek, opieka i pensye ludziom niebezpiecznym, którzy siedząc na wyspie *Jersey*, układaią pisma buntownicze, i przesyłaią oneż do departamentów Rzeczypospolitey, w celu wzniecenia zamieszek. Że te czynności są prawdziwe, ani wątpić, mówią pisma rządowe francuzkie, gdyż król angielski oświadczył, iż byleby mu samowładztwo *Malty* przyznane było, przyrzeka użyć takich środków, że ludzie po różnych mieyscach Anglii spiski knuiący, skutecznie powściągnieni będą. Ale że samowładztwa *Malty* nie przyznano, żądania też Francyi bez skutku zostały. Nie wziął się atoli dlatego rząd francuzki do broni; owszem uczynił ofiarę z nieukontentowania, do którego mu postępowanie gabinetu angielskiego w brew tra-

ktatowi w *Amiens*, i prawom narodu, powód dawało; zapomniał już potém o urazie swoiey, ale nie mógł przepomnieć tego, co i inne mocarſtwa do traktatu w *Amiens* należące obchodziło, to ieſt, ażeby *Malta* zakonowi powróconą była.

Takie dał wytłumaczenie z ſtrony swoiey rząd francuzki, w przesłanych poselſtwach i czynionych raportach w różnych władzach konſtytucyynych. Odebrawszy zaś wiadomość o wyrokach króla angielſkiego pod dniem 16ſtym Maia, o czém wyżey, wydał nawzaiem wyrok nakazuiący. *1od.* Scigać okręty i ſtatki angielſkie, uderzać na nie, zabierać i do portów Rplitey sprowadzać; *2re.* Wydać patenta korsarſkie; *3cie.* Przytrzymać wszyſtkich Anglików, którym lat 18. minęło, a na gruncie francuzkim znayduią się; ci uważani bydź maią za ieńców woiennych, i służyć będą za rękoymią Francuzom i maytkom, którzy przed wypowiedzeniem woyny, są przytrzymanemi.

Z całego tego wykładu rzeczy poznać można dokładnie, który z dwoch rządów ma słuszność po sobie, który ieſt ſtroną wyzywaiącą do woyny. Nie ſkończyło się na ſkargach wzaiemnych i wypowiedzeniu woyny ze ſtrony rządu angielſkiego; ale przyſtąpiono już do czynów nieprzyiacielſkich, w których tenże rząd ma także pierwszeńſtwo, gdyż dnia 19 Maia dwie fregaty angielſkie zabrały dwa ſtatki kupieckie, płynące bezpiecznie na mocy trwaiącego pokoiu. Od tego momentu, chwytaią Anglicy wszelkiego gatunku ſtatki francuzkie, i do portów swoich prowadzą. Porozsyłał rząd angielſki w różne ſtrony floty swoie, a

szczególniey do Azyi i Ameryki, w celu bez wątpienia zabierania osad francuzkich. Nadzwyczayna wyższość siły iego morſkiey, naymnieyszey wątpliwości rządowi francuzkiemu nie zoſtawia, iż tamten łatwo, zwłaszcza niektórych osad, ſtać się może panem. Dlatego, chcąc mieć iakąś za nie, iako też za schwytanie okrętów rękoymią, rozkazał woyſku swoiemu wkroczyć do kraiu Hannowerſkiego, kraiu dziedzicznego króla W. Brytanii, w Niemczech, co w oſtatnich dniach Maia, przywiodł do ſkutku naczelny ienerał woyſka francuzkiego, *Mortier*, a dnia 5go Czerwca wszedł do *Hannoweru* miaſta ſtołecznego tegoż kraiu. Nigdzie prawie nie doznali oporu Francuzi, bo wszędzie woyſko hannowerſkie uſtępowało, z którem nareście ſtanęła umowa obowięzuiąca ie wyciągnąć zupełnie do kraiu *Lawenburſkiego*, i bez wiedzy wodza francuzkiego nie odmieniać ſtanowiſka. Przyrzekło nadto nie służyć w tey woynie, ani przeciw Francyi, ani iey sprzymierzeńcom; w końcu zaś woyny, użytem będzie na wymianę za officyerów i maytków francuzkich. Reszta artykułów wkłada obowiązek na cały kray opatrzenia iazdę francuzką w konie, utrzymywania i odziania 25,000. Francuzów, oddaie wszyſtkie twierdze po *Elbę*, tudzież armaty i ammunicye; nadaie władzę cywilną wodzowi francuzkiemu. Wszyſtkie osoby woyſkowe i agenci opłacani przez Anglią, będą aresztowani i do Francyi wywiezieni, i t. d. Artykuły te w liczbie 16. pod tym iednak warunkiem zawarto, iż przez konsula Igo i pośrednictwo obcego iakiego mocarſtwa, odmienionemi bydź mogą.

NOWY
MIĘTNI
ARSZAWSKI.

HISTORYCZNY, POLITYCZN

TUDZIEŻ

K i UMIEIĘTNOSCI.

TOM X.

ROK 1803.

CIEN, MAY, CZERWIEC.

---

ia adolescentiam alunt, senectutem
las res ornant, adversis perfugium ac
, delectant domi, non impediunt
biscum, peregrinantur, rusticantur.

Cicero

---

pozwoleniem Zwierzchności.

WARSZAWIE 1803.
v Drukarni Xięży Piiarów.

a praw cywilnych

n zdarzeniach śmierci
ach i domach aresz
mnieysza wzmianka
znościach, i akta
, według brzmienia

rze w czasie podróż
edzie akt zeyścia
dwóch świadków, w
v okrętu, lub gdyb
ludzi okrętowych.
dnik admininiftracyi m
a na okręcie kupiec
właściciel, lub szyp
będzie w liście lud

vszym porcie, do
poczynku, bądź d
y rozbroienie oneg
miniftracyi morfkiey
szyper okrętu, któ
maią ie na dwie rę
wnie do przepisu
okręt przybędzie d
oionym, lifta ludzi
e w kancelaryi pr
kim; a ten ieden
rzędnikowi ftanu
zmarły mieszkał.
wciągnionym w pr